

## **Epoka lustra - zakapturzone plemię**

**Przez Ausé TOUTIRA**

Rozdział 1 1

rozdział 2 6

rozdział 3 10

rozdział 4 15

rozdział 5 24

rozdział 6 28

Rozdział 7 34

rozdział 8 39

Rozdział 9 43

Rozdział 10 50

Rozdział 11 56

## Rozdział 1

Siedząc na ziemi na wygodnym zafu o nieokreślonym kolorze, ze skrzyżowanymi nogami i wyprostowanymi plecami, Kirah obserwowała pustkę. W ciemności tylko ryk turbin wiatrowych towarzyszył jej w medytacji. Zapach ziemi i świeżość otaczających ją skał dawały jej ukojenie, którego nie mogła znaleźć nigdzie indziej. To było jej schronienie, jej jaskinia, jej dom. Skromna, jak wszystkie w jej mieście, była mała i ochronna. Dolna część, wkopana w ziemię, służyła trzem mieszkańcom za sypialnię, a górna, osadzona w skale, była przeznaczona do codziennych zajęć. Kuchnia rzucała się w oczy swoją nieobecnością. Brak wody i opału spowodował zmianę obyczajów, a mieszkańcy gotowali i jedli posiłki razem, na kwartał, w największej serdeczności. Każda rodzina przygotowywała posiłki na zmianę. Ta ekonomiczna metoda miała również tę zaletę, że tworzyła solidarność wśród ludności, pozwalając jej łatwo znaleźć rozwiązania codziennych problemów, bez konieczności zwracania się do władz wyższych, które mogły się zająć bardziej globalnym zarządzaniem. Był to czas radosnej wymiany poglądów, w którym tworzyły się silne więzi koleżeńskie. Każda osoba uważała swojego sąsiada za członka rodziny. Domy w jaskiniach stanowiły naturalną barierę przed palącym słońcem i niszczycielskimi wiatrami. Rodzina Kirah, która z tego skorzystała, miała więcej szczęścia niż inni, którzy widzieli górną część swojego siedliska wykonaną ze zwykłej blachy pochodzącej z recyklingu odpadów plastikowych, wyprodukowanych w czasach pokoleń naftowców. Mieszkańcy Kirah nie byli zbyt dumni z poczynąń swoich starszych i wiele się nauczyli na swoich błędach. Trudno było określić wiek Kirah, nie wydawała się ani młoda, ani stara. Piękno jej lazurowych oczu dorównywało jedynie inteligencji jej spojrzenia, które odzwierciedlało zarówno zapał młodości, jak i mądrość starości. Jej dość zgrabnej sylwetce, kręconym blond włosom towarzyszyły wysokie, wyraziste kości policzkowe. Pełne usta i okrągłość oczu harmonizowały z jej bladą, kaukaską cerą. Jej rówieśniczki, z których większość była szczupła lub wręcz wychudzona, o czarnych oczach w kształcie migdałów lub wręcz skośnych, miały płaskie twarze i duże nosy. Rysy i blada cera Kiraha zdradzały jego zachodnie pochodzenie, które dziś było w dużej mierze mniejszością. Dominująca grupa etniczna wywodzi się od ludów starożytnego kontynentu azjatyckiego, zmieszanych z ludami starożytnego kontynentu afrykańskiego, o czym świadczą ich ciemne włosy, czasem proste, a czasem bardzo kręcone, oraz blada cera. Niewielu było całkowicie czarnoskórych, których społeczność powstała znacznie dalej na południe. Co pomyśleli ludzie, gdy Kirah odsłoniła swoją twarz? Z pewnością zdumienie, ale i ciekawość, bo emanowała z niej niemal namacalna siła. Tak jakby przeżyła już wiele niepowodzeń i przygód, nie opuszczając swojego miasta. Była średniego wzrostu, jak wszyscy jej ludzie, ale mimo to miała szerokie ramiona i musiała przyjąć na siebie dużą odpowiedzialność: była Protektorką. Jej wzrok powędrował z teczki leżącej na kolanach na chropowatą ścianę przed nią. Szukała czegoś, czego nie mogła zobaczyć, daleko od siebie, daleko od dnia dzisiejszego. Młoda blondynka, bardzo do niej podobna, z młodzieńczą aurą, przerwała czar, wchodząc gwałtownie do środka. - Co ty robisz?" - krzyknęła młoda dziewczyna w locie. Kirah podniosła głowę, a na jej twarzy natychmiast pojawił się szeroki uśmiech, jakby lalkarz nad nią za jednym zamachem pociągnął za nylonowe sznurki. - Jestem tutaj, lecę się, Mahai" - odpowiedziała Kirah. Mahai pokazywała swoje jedenaście lat ze swobodną postawą, co podobało się jej matce - nie ma nic piękniejszego niż niewinność -

pomyślała. Młodość jest najpiękniejszym i największym z bogactw, nie można jej ukraść, ani jej zazdrościć, można ją tylko podziwiać. Kirah była zadowolona z rozwoju swojej córki i uznała ją za równie piękną jak w dniu narodzin. Oczywiście miała cechy fizyczne porównywalne z matką, ale Kirah była pewna, że w młodości nie była nimi dotknięta, więc dlaczego jej córka miałaby kiedykolwiek na nie cierpieć? Fizyczne dziedzictwo ich przodków sprawiło, że są dziś egzotyczni... Młoda dziewczyna zauważyła przed matką teczkę i nagle spoważniała. - Kiedy mogę się o tym dowiedzieć? Mamo, jestem już dorosła, będę mądrze słuchać, obiecuję" - powiedziała Mahai z przekonaniem. - Kirah patrzyła na nią z czułością i sympatią, uwielbiała swoją córkę. Była bardzo dumna; nie miała wątpliwości, że Mahai będzie wielkim obrońcą, odważnym i nieomylnym. Jej edukacja będzie długa i trudna, ponieważ kierowanie się intuicją i wrażliwością nie będzie łatwe, a nawet może być niebezpieczne. Wychowanie dzieci było obowiązkiem rodziców i tylko rodziców. Opiekunowie jedynie od czasu do czasu sprawdzali, czy obowiązek ten nie został zaniedbany. Zniknęły szkoły, które były zbyt drogie i trudne w prowadzeniu lub zbyt kontrowersyjne ze względu na nadużycia religijne. Rodzice uczyli wszystkich podstaw, a także tych, które prowadzą do zawodu. W tym celu większość rzemiosł miała otwarte drzwi dla każdego, kto chciał je poznać, np. warsztaty recyklingu na obrzeżach miasta czy warsztaty renowacji na wałach. Mahai przybiegł, aby wtulić się w matkę. Zapach jej włosów dotarł do nozdrzy Kirah i podziałł kojąco na serce matki, która w gruncie rzeczy martwiła się o swoje potomstwo. -Oczy Mai były już zanurzone w segregatorze, żadne wiedzy. Dziewczynka widziała tylko ochronne pudełko, w którym znajdował się stary album ze zdjęciami, świadectwo czasów tak odległych, że nikt w społeczności nie pamiętał ich i nikt nie mógł o nich zaświadczyć za życia. Segregator był bezcennym skarbem, niemal skamieliną. Plastik, teraz brązowy i kruchy, nie zazdrościł rozgorączkowanym stronom. Troska o utrzymanie go przy życiu przynosiła do tej pory wymierne korzyści. Metalowe pierścienie nie mogły być już otwierane ani zamykane i zadowalały się tą drugą pozycją. Spustoszenia, jakie poczynił czas, spowodowały, że zdjęcia w albumie pożółkły i można było rozpoznać tylko sceny w centrum obrazu. Niegdyś żywe kolory wyblakły. Na większości zdjęć widać było trzech chłopców wpatrujących się w obiektyw, a fotografem musiał być ich ojciec lub matka, którzy sami nie byli na zdjęciach. Mahai widział kamerę w wielkim pałacu i wiedział, jak działa. Dzieci były czasem otoczone bielą, w czapkach i ciepłych ubraniach od stóp do głów, czasem otoczone błękitem, z pojedynczym kawałkiem materiału wokół talii ukrywającym ich atrybuty, lub otoczone zielenią, z czapkami na głowach, w krótkich spodenkach i trampkach. Obrazy te były dla Mahai szokujące i niezrozumiałe. - Mamou, jakie one są piękne, jakie piękne" - jej oczy były szeroko otwarte, jakby dziewczynka chciała jeszcze bardziej wciągnąć obrazy do siebie. "Kolory są piękne, wytłumacz mi, co one robią?". Mahai nie mogła uwierzyć własnym oczom - całe jej dotychczasowe otoczenie, domy, ubrania, przedmioty codziennego użytku miały piaskowe, ziemiste kolory, były nudne, bez ukojenia i przyciągania. Kirah zagłębił się więc w świat starożytnych i powiedział: "Te naturalne elementy tworzyły ziemię, wieki temu. Biel, którą można zobaczyć, gdy dzieci są ciepło ubrane, nazywano śniegiem lub lodem, zimnymi i zwartymi elementami pory roku zwanej zimą lub obszarami polarnymi. Dzieci bawiły się na śniegu ślizgając się lub formowały kule i rzucały nimi w siebie, urządzając niegroźne bitwy. - Ale bójkę są złe" "Tak, oczywiście, ale to była tylko zabawa, nic poważnego... dziś takie praktyki byłyby niewskazane". Kirah zamieniła się w nauczycielkę, chcąc jak najlepiej

poinstruować niewinne dziecko, ale ta historia była tak pełna nostalgii i bólu, że jej osobiste emocje chciały wziąć górę. Kirah podniosła się i przełknęła gorzką ślinę: "Błękit był morzem i oceanem i pokrywał trzy czwarte planety, był zbudowany z wody. Przyjemnie było się w nich kąpać w porze zwanej latem lub w gorących regionach, to znaczy kładło się w środku i wykonywało ruchy rąk i nóg, które pozwalały poruszać się w wodzie do przodu". - "Niesamowite! Ale jak ta cała woda mogła zniknąć?". Mahai była oszołomiona i nie mogła wyobrazić sobie swojego świata w kolorze niebieskim. Jej głos stawał się coraz wyższy. Kirah doskonale rozumiała, że jej córka nie potrafiła sobie wyobrazić oceanu, skoro знаła tylko suchość, piasek, skały, suchy wiatr i upał. - To długa historia, która zasługuje na szerszą opowieść" - Kirah zrobiła pauzę, wiedząc, że te fantastyczne i nieprawdopodobne obrazy krążą w głowie jej córki jak bajka. Kirah mimo to kontynuowała. "Zielony symbolizował naturę. Świat roślinny dostarczał obfitych ilości tlenu i stanowił większość żywnego krajobrazu. Dzieci te mieszkaly na wsi, na terenach mniej zaludnionych niż miasta. Cechą charakterystyczną wsi była obfita roślinność i produkcja rolna, która mogła wyżywić całą ziemię. Kirah została przeniesiona do świata, który musiał być idylliczny, płodny i przyjemny. - Ale jak oni mogli zniszczyć wszystko z uśmiechem na twarzy?" - powiedziała, patrząc na trójkę dzieci, które głośno śmiały się do kamery. Mahai była wściekła, drżała. - Mahai, moja córko, nie wolno ci obwiniać starszych pokoleń - powiedziała Kirah najłagodniejszym głosem, aby słowa dodały jej otuchy - to nie wszystko ich wina. Co się robi, to się robi. To nie jedna osoba jest winna, ale ludzie przecenili możliwości Ziemi i swoją zdolność intelektualną do radzenia sobie z przeciwnościami, a do całkowitego przekształcenia planety przyczyniły się także zjawiska naturalne, niezależne od działań człowieka. Wszystko to zbudowało nasz dzisiejszy świat. Rozumiem twój gniew, ale nauka zajmie dużo czasu. Dobrze jest czuć, wyrażać swoje uczucia, ale uważaj, by nie kierowały one twoimi działaniami i nie wpływały zbyt mocno na twój rozum. Kirah przerwała. Ogień, który jeszcze kilka chwil wcześniej płonął w oczach Mahai, zniknął. - Mózg musi przemyśleć wszystkie te nowe informacje, aby zadawać sobie właściwe pytania, a nie kwestionować wszystko. Czy słyszałeś moją córkę?" Kirah przyjęła możliwie najczulszą intonację. - Mahai była rozzarowana, że nie może kontynuować tej dyskusji, zobaczyć więcej obrazów tego świata, który wydawał jej się tak obcy, i dowiedzieć się więcej o swoim dziedzictwie, ale czuła, że sama wiedza może być trudna do zaakceptowania i że trzeba się zastanowić nad tymi wszystkimi implikacjami. Mahai bardzo szanowała swoją matkę i gdyby poradziła odłożyć tę rozmowę na później, nawet nie przyszłoby jej do głowy, żeby ją zdenerwować. W głębi duszy Mahai czuła, że to wszystko jest niesprawiedliwe... prawie nic jej się nie podobało, ani białe, ani niebieskie, ani zielone... a jednocześnie nie miała powodów do narzekań. Była dobrze odżywiona, jej rodzice byli kochający i troskliwi, jej dom był wygodny; jej przyjaciele byli lojalni i mili. O co więcej można by prosić... Jej postawa byłaby niewdzięczna, gdyby marudziła matce... ale mimo to... jej lud zasługiwał na coś lepszego. Zważywszy na to, jak obfita i żyzna była ta planeta. Mahai zastanawiała się w końcu, czy to atrakcyjne dziedzictwo to dar czy trucizna. Kirah ze swej strony obawiała się chwili, w której jej córka będzie wiedziała wszystko o przeszłości, a tym samym o przyszłości. Jej dzieciństwo zostanie wyrzucone do góry nogami, a ona sama wkroczy w świat dorosłych, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Ta perspektywa go przerażała, a jego wsparcie musiało być nieskazitelne. Córka natomiast nie zdawała sobie sprawy z możliwych konsekwencji tych rozmów. Mahai najwyraźniej nie

rozumiała niechęci matki do przekazywania swojego dziedzictwa, co spowodowało powstanie między nimi dystansu. W pewnym sensie Mahai wołała ojca, którego łatwiej było zrozumieć i z którym łatwiej było żyć. Zaspokajał wszystkie podstawowe potrzeby rodziny i nie komplikował relacji między nimi. W rzeczywistości zastanawiała się, co on teraz robi. Mahai wstała z małą pyskówką, rozczarowana, że musi opuścić łono matki. Założyła z powrotem długą tunikę, która z daleka wydawała się matowa, ale z bliska odsłaniała zmyslną mozaikę piaskowych odcieni. Widać było, że poszczególne elementy pochodzą z kilku starożytnych szat, ale całość nadal była harmonijna. Kirah obserwowała córkę stojącą na progu, gotową do wyjścia. Sprawiała, że jej długie włosy zniknęły w czepku, zakrywając głowę, nos, usta i częściowo oczy. Na zewnątrz domów cała społeczność, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, nosili to nakrycie głowy, które chroniło ich przed słońcem, wiatrem i kurzem. Ta specyfika ubioru dała nazwę ich stowarzyszeniu: Kaptownicy. Wychodząc z ciemności, Mahai zamrugał w reakcji na nadmierną jasność, pomimo obecności paneli słonecznych, które pokrywały całe miasto, ale szczeliny były liczne i przepuszczały śmiertelne promienie. Panele spełniały swoją podstawową funkcję, czyli dostarczały energii, ale sztuczny sufit zapewniał również cień i chłód ludziom żyjącym w warunkach starożytnej Sahary. Nad nimi w tych samych funkcjach towarzyszyły im wiatraki, które również chłodziły płonące panele atakowane przez słońce. Wiatr nieustannie nimi targał, a kiedy podmuch silniejszy od poprzedniego wstrząsnął nimi z hukiem, mieszkańcy szybko wrócili, nawet nie spojrzawszy w stronę śmiertelnego nieba. Ten przeklęty wiatr był przesycony piaskiem i szkodliwymi gazami, ale pozwalał na ciągłe używanie turbin wiatrowych. Turbiny wiatrowe, aby chronić się przed silnymi wiatrami, miały poziome łopaty, takie jak w starych helikopterach. Ponadto, ponieważ zawartość tlenu w powietrzu jest bardzo niska, kopułowa konstrukcja paneli słonecznych pozwoliła, aby tlen wytwarzany przez Eden - jedyny ogród spożywczy w mieście - pozostawał blisko ziemi i służył mieszkańcom. Ta złożona struktura łagodziła wiele niedogodności klimatycznych i zapewniała kapucynom możliwie najwygodniejsze życie. Kirah patrzyła, jak jej córka, jedyna córka, odchodzi, nie bez obaw. Jako matkę ogarnął ją strach: nigdy nie będzie miała kolejnego dziecka, a myśl o tym przyprawiała ją o zawrót głowy. Jej córka reprezentowała przyszłość jej ludu, którego równowaga była tak krucha. Genom ludzki został zmieniony w taki sposób, by w DNA kobiety znalazła się niemożność spółżenia więcej niż jednego dziecka. Przeludnienie i degradacja środowiska doprowadziły do zastosowania tego ekstremalnego środka, poleconego przez same kobiety. Czy ingerowanie w głęboką naturę mężczyzny było nieludzkie, czy też należało pozwolić, by głęboka natura kobiety zniszczyła swój gatunek? Kobięca intuicja, która wyznaczyła te kamienie milowe, uważała, że samotne dziecko jest złem koniecznym dla przetrwania gatunku, ale na jak długo? Słyszając za sobą kroki, Rahain odwrócił głowę i odkrył swój najpiękniejszy skarb. - Mahai, moja córko, czy długo tu jesteś? - "Nie, tato, co ty robisz?". - Nic specjalnego, próbuję poprawić działanie tego wentylatora" - Rahain trzymał przedmiot przed sobą i wyglądał, jakby miał kłopoty z realizacją swoich planów. Mahai uważał, że jego ojciec był przystojny, nie miał żadnych szczególnych cech urody, takich jak blond włosy i niebieskie oczy, ale jego piękno było wrodzone, widoczne dla każdego, kto na niego spojrzał. Jego głos był miękki i mocny zarazem, emanowała z niego ochrona, wbrew sobie. Jego towarzystwo było miłe, zrozumiała, dlaczego matka go wybrała. Jego ramiona były wysokie i muskularne, co nie było powszechne wśród ludzi Wschodu. Jego kwadratowa szczęka sprawiała wrażenie solidności i odwagi.

Najbardziej jednak podobały jej się jego głębokie, ciemne oczy, które od pierwszego wejrzenia wzbudzały zaufanie. - Muszę iść do Edenu, pójdziesz ze mną? - Nie martw się moja córko, ona nas chroni" - powiedział Rahain, zabierając ze sobą mały wózek na kółkach wypełniony pustymi glinianymi garnkami i amforami na wodę. Mahai z ufnością przyjął wyciągniętą dłoń. Wszyscy przeszli do centrum miasta, do Edenu. Transporty słoneczne były zarezerwowane do podróży międzymiastowych. Co więcej, te wielkie karawele nie byłyby w stanie poruszać się po labiryncie wąskich i krętych uliczek. Mahai cieszył się na ten spacer z ojcem, nawet jeśli nie był to spacer dla przyjemności. Chodzenie wymagało dodatkowego tlenu i mogło szybko stać się niebezpieczne dla małych dzieci. Zmniejszenie ilości tlenu miało również wpływ na długość życia ludzi, którzy nie przekroczyli 50 lat. Rahain oszczędzał córkę, idąc lekkim i wolnym krokiem, robiąc uwagi na temat domów lub zatrzymując się, by porozmawiać z każdym, kogo spotkali. Ten mały spacer trwał dłużej niż powinien, ale nie było pośpiechu. Maski żyły w rytm ich kroków i wszyscy cieszyli się, że są w sercu miasta. Miejsce to, chronione szklanymi ścianami i zarządzane przez zamknięty krąg niereligijnych "wtajemniczonych mnichów" mieszkających w ogrodzie, zawierało w swoich głębinach źródło świeżej, nieskażonej wody. Tylko ono decydowało o położeniu miasta i przetrwaniu ludzi, którzy w nim mieszkali. Z niego też wypływało życie drzew, roślin, kwiatów, roślin jadalnych, ale także owadów, rzadkich ryb, płazów, gryzoni i ptaków, jedynych ocalałych z dawnych czasów. Rozmnażanie zwierząt było kontrolowane wyłącznie w zależności od potrzeb, nie było nadmiaru, ale też nie było niedoboru, tak aby każdy gatunek lądowy mógł przetrwać. Tutaj rola ochrony nabrała pełnego znaczenia. Eden produkował owoce, nasiona i rośliny, które były sprawiedliwie rozdzielane między rodziny według listy skrupulatnie przestrzeganej przez mnichów. Taka dawka witamin była mile widziana, ale też bardzo rzadka, a więc oznaczała świętowanie. Mała dziewczynka złapała oddech i z niecierpliwością czekała na łyk rajskiej wody. Przed drzwiami zgromadziła się niewielka publiczność, podziwiająca bujną roślinność za szklanymi ścianami, nietrudno było się domyślić, że zgromadzenie składa się wyłącznie z ojców i dzieci, gdyż nawet zakapturzeni nie pozostawiali wątpliwości co do swojej postury. Kobiety były nieobecne, nie z powodu wysiłku fizycznego związanego z chodzeniem, ale z powodu pracy, która wymagała większej odpowiedzialności niż zaopatrzenie. Wreszcie pojawił się rozpoznawalny wśród wszystkich ochrowy toga, a za nim kilkunastu jego kolegów, których ramiona obładowane były kolorowymi wiktuałami. Rozpoczął się apel i każdy zgłaszał się po odbiór cennego sezamu, podając swoje nazwisko, a raczej imię - bardziej oryginalne i mniej sporne w sensie dziedzictwa kulturowego, które samo określało daną osobę. Mahai nie była już zainteresowana, podobnie jak większość obecnych dzieci. Rahain dał córce łyk świeżej, czystej wody, a ona rozkoszowała się nią, jakby nigdy wcześniej nie piła niczego tak dobrego, a piła. Luksus polegał na tym, że mogła nadal cieszyć się produktami, ponieważ poza murami miasta ziemia była jałowa i nie mogła już utrzymać żadnej żywej istoty. Czasy były ciężkie i suche, a serca ludzkie nigdy nie były tak lekkie i radosne. Dystrybucja odbywała się z radością i zadowoleniem i nikomu nie przyszło do głowy, by zazdrościć bliźniemu jego porcji, czy to pod względem ilości, czy jakości. Emocje były wyczuwalne nawet przez maski. Nie trzeba dodawać, że wysoki poziom tlenu w okolicach Edenu nie był obcy jubilatowi. Ten dzień był dniem świętowania po prostu przez wyrażenie spontanicznej radości każdego z nich, co przywróciło słowu "świętowanie" całe jego pierwotne znaczenie. Rahain napełnił amforę, załadował swój dobytek do przyczepy i

przygotował się do drogi powrotnej. Te potrawy były zarezerwowane dla rodzin i spożywano je tylko wtedy, gdy wszyscy byli razem. Miał nadzieję pocieszyć swoją towarzyszkę, która w tej chwili przeżywała wielkie zwątpienie, i wywołać uśmiech na twarzy córki, bo byli od siebie zależni. Ta symbioza stanowiła spoiwo ich rodziny. Rahain połączył swoje myśli z uważnym spojrzeniem na córkę i mógł tylko powiedzieć do siebie: Jestem dumny.

## ROZDZIAŁ 2

Myśląc, Kirah patrzyła, jak jej córka i jej towarzyszka odchodzą. Musiała się pozbierać, żeby widzieć wszystko wyraźniej. Jej nadwrażliwość i rozszadek toczyły zaciętą walkę - jedno chciało za wszelką cenę bronić niewinnych młodych dziewcząt, a drugie domagało się od niej okazania człowieczeństwa bardzo młodemu człowiekowi. Zazwyczaj spokój i medytacja uspokajały jej wrażliwy zapał, ale w tym przypadku brakowało jej spokoju. Wolałaby nie musieć nikogo karcić. W takim mikrospołeczeństwie jak bonnetki nikt nie mógł bezkarnie łamać zasad. Trzeba było reagować w sposób sprawiedliwy, z wielką stanowczością. Najsurowszą karą w jego oczach było wykluczenie: przestępca musiał na zawsze opuścić swoją rodzinę bez nadziei na ponowne spotkanie z nią, z rodzicami, jeśli jeszcze żyją, z dzieckiem, jeśli je miał, z przyjaciółmi. Jak mógł żyć z dala od niej, nie widząc jej nigdy więcej? Ta myśl była dla niego nie do zniesienia, była niemożliwa, była niemożliwa. W tych dniach niepokój zawładnął jej sercem i umysłem. Nic nie wywoływało u niej śmiechu ani uśmiechu, wszystko ją przerażało. Potrzebowała spokoju, czułości i przywiązania. Wiedziała, z kim może to wszystko znaleźć. Cole był jej tlenem. Gdzie on może być o tak późnej porze? Pomyślała, że najpierw spróbujemy w warsztacie. Zwyczajem było, że zanim kobiety w średnim wieku wiązały się ze swoją stałą partnerką, miały młodą uczennicę, która uczyła je, czym jest kobieta. Zdarzało się jednak, że takie pary istniały nadal obok legalnego związku. Tylko kobieta była decycentem, jej zwykły partner nie miał nic do powiedzenia w tej sprawie. Cole pracował w warsztacie na obrzeżach, Kirah знаła drogę na pamięć, a jej kroki prowadziły ją tam bez chwili zastanowienia. Mimo że zajmowała ważne stanowisko, nie miała na sobie żadnego specjalnego ani rozpoznawalnego stroju. Wtopiła się w kolor piasku i skał. Tylko odgłos jej kroków na zakurzonej ziemi zdradzał jej przejście. Cole mieszkał z trzema innymi młodymi ludźmi w jego wieku. Ten sposób życia był bardzo popularny wśród młodych kawalerów, ponieważ pozwalał na optymalizację warunków mieszkaniowych i energetycznych. Żaden dom nie był wykorzystywany dla wygody tylko jednej osoby, to było nie do pomyślenia. Ach, tam był! Kirah przybiegła zdyszana, prawie nie zauważyła, że biegnie. Od tyłu, z gołą klatką piersiową, wali w monetę. Jego mięśnie wybrzuszały się w rytm uderzeń, był przystojny, młody. Cole wyczuł, że jest obserwowany, odwrócił się i już na pierwszy rzut oka wiedział, że jest obserwowany. Rozpoznałby ją na tysiąc sposobów, a maska nie stanowiła dla niego przeszkody. Poza tym, nie musiał widzieć jej twarzy, żeby poznać jej stan ducha. Odpowiedzialność opiekuna była przytłaczająca... a ona w jego oczach była taka krucha. Respektował zasadę ustanowioną przez Kirah, która zabraniała mu spotykać się z nią, chyba że na jej życzenie. Cekał więc, aż ona do niego przyjdzie, za każdym razem czując uderzenie gorąca w całym ciele. Był przewożony, nic innego się nie liczyło. Pośpieszył się, by ją uściskać, upuszczając młotek na ziemię. "Tęskniłem za tobą" - powiedział pod nosem. Żałował, że nigdy nie musiał rozluźnić uścisku. Kirah została utwierdzona w przekonaniu, że czysta miłość nadal istnieje, tak jakby istniały jakiegokolwiek

wątpliwości. Lęk rujnował jej życie i przeszkadzał w uwrażliwieniu. Ciepło ciała partnerki dodawało jej otuchy, tak jak zrobiłaby to dobra kąpiel. I nagle powróciło do niej jedno z najwspanialszych wspomnień, jakie miała o swoim ojcu. Niezapomniany dzień, w którym zaskoczył ją kąpielą z okazji dziesiątych urodzin. Uczucie dobrego samopoczucia i odprężenia, jakie woda dała jej ciału i umysłowi, było niezrównane. Mahai, mimo całej miłości, jaką darzyła go matka, nigdy nie mógł cieszyć się takim prezentem, zważywszy na niedostatek wody. Kirah zaczęła się rozluźniać, zapadając się w jej muskularne ramiona, złamane zmęczeniem i stresem. Opiekunka wiedziała, że za bardzo go kocha i że ich rozstanie będzie trudne, ale na razie chciała się nim nacieszyć. Wszystkie te dobre chwile spędzone z nim będą pięknymi wspomnieniami, gdy jej ciało będzie zbyt stare, by odczuwać emocje cielesnej miłości. Cole był nieco wyższy od niej, odsunął się nieco na bok i nie wypuszczając jej z objęć, zdjął maskę. Typ śródziemnomorski, raczej krępy, Cole miał ładne brązowe loki, głębokie czarne oczy i skórę muśniętą słońcem, "jest piękny" - pomyślała. Pogłaskał ją po włosach, tak jak robi to ukochana osoba z dzieckiem. Cole nie był jej powiernikiem, trzymała go z dala od swoich problemów i to było w porządku. Był jednocześnie dumny i przerażony, że może ją stracić. "Więc co robiłaś, zanim tu przyszedłem?". "Nawet nie pamiętam, to nie ma znaczenia" - powiedział, zerkając na swój stół warsztatowy. "Nie żartuj, nie interesuje mnie tylko twój jędrny tyłeczek... Możesz mi też opowiedzieć o swojej pracy" - powiedziała z psotnym uśmiechem. "Nic ekscytującego, to co zwykle, naprawa palisady na wały" - powiedział, wskazując na pokój z wielkim pęknięciem. "A z twoimi quo-habitatami jest dobrze... młoda Johana ciągle się do ciebie przystawia" - powiedziała z zazdrością. "Przestań, między mną a nią nic nie ma i dobrze o tym wiesz, bo jesteś tylko ty" - powiedział, całując ją zawzięcie na dowód swoich uczuć. "Tak, na razie, ale spędzasz z nią wszystkie noce...". "Tak, a moje noce są z tobą w moich snach, bo ty jesteś z Rahainem, prawda?". Na tę odpowiedź Kirah spojrzała na niego groźnie, a Cole się otrząsnął. "Marzę, że to wszystko się zmieni i że odlecimy tam, gdzie nikt nas nie zna i gdzie będziemy razem szczęśliwi... ale to tylko sen: ja będę dalej skręcać plastik, a ty będziesz się przechadzać z Rahainem. Aby zakończyć tę dyskusję, która zmierzała donikąd, Kirah pocałowała go czule. Nie chciała, aby był rozgoryczony, a w tej chwili nie mogła mu zaoferować nic więcej. "Ale przypominam ci, że to ty zaczęłaś". "Tak, to ja, przepraszam, ale robię się głupio zazdrosna, trzymaj mnie mocno". Cole zacieśnił uścisk, pocałował ją w czoło i zamknął oczy, delektując się chwilą - ona była jego, a on jej. Rahain i Mahai, mimo obciążenia, szli naprzód, chcąc odnaleźć Kirah i zobaczyć na jej twarzy zachwyt nad jedzeniem. Rahain uważał na tempo córki, bo spacer mógł zamienić się w koszmar. Mimo maski, mógł poznać jej samopoczucie po mowie ciała: czy ramiona ma wysoko, czy nisko, czy jej ręce poruszają się płynnie, czy nie, czy jej kroki są ciężkie, czy nie. Przepisy dotyczące ubioru zwiększyły intuicję wszystkich mieszkańców. Przy odrobinie zainteresowania wszyscy się rozpoznawali, a w obliczu obcego człowieka można było się domyślić, czy jest on dostępny, czy nie. Jednocześnie bonifratrzy byli ludźmi, którzy nie ufali pozorom, bo wiedzieli, że pod ubraniem kryje się człowiek, który potrzebuje uwagi. Rahain zwrócił uwagę z powrotem na ulice miasta. Mimo szumu nieustającego wiatru przyjemnie było spacerować, jego miasto było przyjemne, a jednocześnie nie znał żadnego innego. Wąskie wejścia nadawały intymny i poufny charakter, sprzyjający spotkaniom. Nie byli jeszcze w swojej okolicy, ale zauważyli małe grupki, które zdawały się szeptać, gdy się zbliżali, z głowami wciśniętymi w ramiona, co było oznaką podejrzliwości. "Muszą nas



rozpoznać" - pomyślał. Społeczność była wstrząśnięta tą sprawą i wszyscy z niecierpliwością czekali na werdykt. Rahain zdawał sobie sprawę z tego, jak pilna jest ta decyzja i jaki wpływ może mieć na całą jego rodzinę. Gwałtowność wiatru była echem gwałtowności w sercach ludzi. Krótkie spojrzenie na Mahai upewniło go, że w tej chwili o niczym nie wie. Ochrona dzieci przed okrucieństwem mężczyzn była jednym z jej podstawowych obowiązków. Nagle zacisnęła szczękę i przyspieszyła kroku. Nie mając powietrza, Mahai szybko zarządziła konieczną przerwę, mimo że Rahain chciał już być w domu. Niski mężczyzna w tunice wątpliwego koloru skorzystał z okazji, by zapytać o wiadomości. "Rahain, Mahai, jak się macie?". Rahain rozpoznał tego człowieka i zaczął być podejrzliwy. - Wszystko jest w porządku, jak widzisz, właśnie wróciliśmy z Edenu" - powiedział lekkim tonem, aby zamaskować swój strach - "A jak się miewa Kirah?" - dodał zaciekawiony mężczyzna. "Bardzo dobrze, dziękuję, dołączymy do niej". "Wkrótce będziemy mieli jakieś wieści, prawda? "Oczywiście decyzja zostanie podjęta wkrótce, ale nie powinniśmy się z nią spieszyć, prawda? "Tak, oczywiście, masz rację. Insynuacje i ciężka atmosfera zdenerwowały Mahai. "Idziemy, tato. Mamou będzie na nas czekał, jeśli będziemy zbyt długo zwlekać. Rahain skorzystał z tej okazji i ruszył w dalszą drogę. Mahai ze swej strony nie była zadowolona, że opuściła osobę, która wprawiała jej ojca w zakłopotanie. Jej myśli zaprzątało odnalezienie matki i podzielenie się z nią plonami dnia, aby wywołać uśmiech na jej twarzy. Strome uliczki stawały się znajome, zbliżali się do swojej dzielnicy, która była bardziej kamienista, ale i bardziej stroma niż centralna część miasta. Rahain był ponury i zmartwiony, podobnie jak cała społeczność, ale dla niego sytuacja była bardziej delikatna ze względu na funkcję decyzyjną jego towarzysza. Tym razem to Mahai przyspieszył na widok domów. Okolica była spokojna, nikogo nie spotkali. Rahain odetchnął z ulgą. W końcu Mahai dotarła pierwsza, zdyszana, z rozpalonymi łydkami, gwałtownym gestem sprawiła, że kurtyna chroniąca wejście odleciała. "Mamou" - krzyknęła z radością. Nikogo, nikogo, pokój był pusty. "O nie, nie ma jej tutaj" - powiedziała, odwracając się do ojca, który do niej dołączył. Wiedziała, że nieobecności matki mogą być bardzo długie, jeśli przebywa ona w towarzystwie innych opiekunów, a w międzyczasie nie będzie miała żadnych wieści. "Tato, nie ma jej tutaj" - mówiła z rozpaczą, przytulając się do ojca, który ją pocieszał. "W porządku, będzie w domu, pomóż mi, rozładujemy wózek i przygotujemy dla niej piękny półmisek owoców i warzyw" - powiedział z przekonaniem na twarzy. W głębi serca on również był rozczarowany. Gdzie ona była? Czy już się zdecydowała? Dwaj akolici zabrali się dzielnie do pracy, podbudowani nadzieją na ponowne spotkanie. Mahai chwyciła z półki koszyk. Chciała, aby był on idealny, z grą kolorów i kształtów, aby podkreślić ich teraźniejszość. Na stole zaczęła układać naczynia, aby lepiej do siebie pasowały. Rahain obserwował córkę, która wkładała w to całe swoje serce, podczas gdy on układał dzbany z wodą, olejem, sorgo i soczewicą. Daktyle i śliwki stały obok marchewki i buraków. Cebula i orzechy nerkowca konkurowały z oliwkami i figami. Mahai był bardzo dobry w tworzeniu i organizowaniu; jego wrażliwość była zgodna z zadaniem, ojciec musiał tylko podziwiać, nie ingerując. Wreszcie nie musieli długo czekać, ledwie skończyli porządki i prezentację, w drzwiach pojawiła się Kirah. Zdjęła czepek, pokazując piękny uśmiech, nie wiedząc nawet, co ją czeka. Mahai skoczyła na nią bez uprzedzenia. "Mamou, wróciłeś! "Jestem tutaj, jestem tutaj, wszystko jest w porządku. Jej twarz, o zrelaksowanych rysach, zdradzała wspomnienie chwil spędzonych z Cole'em, co nie umknęło uwadze Rahaina, który natychmiast stracił swój

piękny uśmiech. Zdawał sobie sprawę, że pod ich nieobecność dołączyła do swojego młodego alabastru, i to go zasmuciło, ale nic nie mówił i zachowywał pogodę ducha dla swojej córki. - Spójrz, mamou, co dla ciebie przygotowaliśmy, to jest piękne, prawda?", Mahai promieniała szczęściem, zadowolenie matki było dla niej ogromną nagrodą, nawet jeśli zauważyła, że nastrój matki zmienił się już bez jej interwencji. Tam, w cieniu za swoją córką, Kirah odkryła ogromny kosz owoców ułożony ze smakiem, ciepłem i miłością, przypominający prawdziwy obraz impresjonisty. "To wspaniały prezent, moja córko, jestem bardzo wzruszona" - powiedziała, wyraźnie wstrząśnięta. - To niewiele, po prostu trzeba je było porządnie odłożyć" - mówi skromnie Mahai. "Nie mów tak, to kosz, któremu poświęciłeś wiele uwagi i miłości, co widać. Najważniejszą rzeczą w prezencie jest postawienie się na miejscu osoby, która go otrzyma, tak aby jej radość była ogromna, i właśnie to udało Ci się osiągnąć dzięki tej harmonii kolorów i smaków. Smutne jest to, że nie umie się dawać prezentów, ponieważ świadczy to o braku zainteresowania drugą osobą, a tym samym o braku uczuć. Ale ty, moja córko, jesteś jak czysta, słodka woda, wiesz, jak okazać swoją miłość, bardzo ci dziękuję" - powiedziała Kirah, składając pocałunek na jej czole. "Mama, nie zrobiłam tego sama, tata też mi pomógł" - dodała pośpiesznie. "Tak, oczywiście, znam już cechy twojego ojca, jest jak potok, silny i żywy" - powiedziała, całując go. Rahain przyjął ten komplement z ulgą, powinien być z niego zadowolony. Uwaga matki wróciła do koszyka, w którym znajdowała się mieszanka warzyw korzeniowych, roślin strączkowych i orzechów. Na szczycie kosza leżał sznur daktyli, a w kłosach ułożone były ładne gałązki sorgo i prosa - podstawowych produktów. Kirah rozpoznała także dwa garnki z miodem i oliwkami. W środku znajdowało się mango, obietnica witamin i smaku. Mahai stworzył piękny pokaz fajerwerków, używając pomarańczowych kwiatów aloesu. To było coś wspaniałego! Eden miał powierzchnię kilku akrów, a ziemia była umiejętnie wykorzystywana do utrzymania społeczności. Rolnictwo żywnościowe nie mogło być ekspansywne i było całkowicie kontrolowane. Na wielu małych działkach współistniały wielowiekowe drzewa owocowe i ziemia uprawna. Zniknęły wszystkie uprawy wymagające dużej ilości wody, takie jak kukurydza, kawa, ryż, soja czy warzywa liściaste, a ich miejsce zajęły kaktusy, korzenie i twarde warzywa przystosowane do braku wody. Kirah była przeszczęśliwa, na co więcej mogła liczyć: na ucztę, troskliwą córkę, wspaniałego Cole'a, a na dodatek była gotowa do podjęcia decyzji. Usiedli razem wokół centralnego stołu, złączyli ręce i wewnętrznie dziękowali Życiu za to, że dało im tyle radości i szczęścia.

### Rozdział 3

Najedzona po ucztę i wyczerpana podróżą Mahai zeszła na dół, by odpocząć. Najgorętsze godziny dnia były dobre na drzemkę dla najmłodszego i najstarszego. Z kolei Kirah musiała porozmawiać z Rahainem. "Podjęłam decyzję" - powiedziała płasko. "To dobrze, wspólnota jest zdenerwowana, nasze reakcje są obserwowane. Powiedział spokojnie. "Nie mieliście żadnych problemów po drodze?" - martwi się Kirah. "Nie" - odpowiedział Rahain, który ukrył przed nią ich nieprzyjemne spotkanie. "A Mahai, czy to wszystko ma na nią wpływ?" "Nie wiem, trudno powiedzieć. "Nic nie zobowiązuje cię do pośpiechu, ani maski, ani ja, ani

Mahaj" - próbował ją uspokoić. "Wiem o tym, mam spokój" - odpowiedziała spokojnie. "Tak, zauważyłem" - "Co to znaczy? "Nic". Kirah zrozumiała implikację, ale w jej umyśle i w sercu wszystko było proste i jasne: nie zdradzała swojego towarzysza, to nie było działanie przeciwko niemu. Kochała go, nawet jeśli nie było tak, jak pierwszego dnia. Ona tylko przestrzegała zwyczaju, nie było w tym nic złego, nikt nie mógł jej krytykować. Jeśli Rahain nie był zadowolony z tego związku, to był to jego problem, a nie jej. Kirah udała lekkie zmęczenie, choć ostatnio nie spała zbyt dobrze, i nie czekając na najmniejszą uwagę ze strony głupio zazdrosnej towarzyszki, poszła dołączyć do odpoczywającej na dole Mahai. Rahain stał tam, oszołomiony, kochał ją ponad wszystko, cierpiał, ale jaki był sens walki? Sytuacja ta miała gorzki smak, poświęcił swoje życie rodzinie, dążył tylko do szczęścia i dobrobytu Kirah, a tu mu podziękowano, to nie było sprawiedliwe... W głębi duszy Rahain wiedział, że ludzie zbierają dziś to, co siali przez wieki. Za bardzo wykorzystywali swoją pozycję "dominującego mężczyzny" i teraz ich skargi były daremne. Rahain zajął się swoimi codziennymi obowiązkami: rozwiązaniem było mielenie sorgo, a nie ciemnych myśli. Na zakręcie schodów Kirah ukradkiem zobaczyła otwarte oczy córki, która jeszcze nie spała. Kirah położyła się delikatnie obok niej, pocałowała ją w głowę, jej włosy nadal pięknie pachniały, a perfumy działały jak balsam regenerujący. Bezruch tej chwili pogrążył matkę i córkę we śnie. Kirah musiała odpocząć, słuchanie wszystkich było równie męczące, co ekscytujące. Zmęczony mózg nie jest sprawny, a testy, które ją czekały, wymagały sprawności całego jej intelektu. Kirah spała głęboko, nie śniąc. Jej mózg był jej narzędziem pracy, musiała o niego dbać, aby móc rozwiązywać problemy, z którymi borykało się jej społeczeństwo, zarówno te konkretne, jak i duchowe, proste i złożone, związane z życiem codziennym, jak i z przetrwaniem gatunku. Wbrew sobie, drobne ruchy jej ciała obudziły Mahai, która się przeciągnęła. Jak dobrze było być wtulonym w siebie w ciepłe ich łóżko. Żadne z nich nie chciało przerwać tej chwili intymności. Matczyna i synowska miłość, ciepło więzi, podziemna ochrona, wzmacniały wrażliwość każdego z nich. Byli tak blisko, a ich myśli tak daleko od siebie. Mahai czuła, że matka jest do dyspozycji, i odważyła się przerwać milczenie, wyrażając swój żal. - Mamou, jak myślisz, czy moglibyśmy przejrzeć kilka stron dziedzictwa? Kirah odwróciła głowę w stronę półki nad nimi, skrzynia jak zawsze była na swoim miejscu. "Tak, dlaczego nie, jeśli chcesz". Mahai uśmiechnęła się pięknie i natychmiast usiadła, gdy Kirah chwyciła przedmiot. Kirah z wielką troską obchodziła się z cenną pamiątką, jedynym świadectwem życia ich przodków. Mahai cieszył się, widząc ponownie twarze trzech młodych chłopców, które stawały się dla niego znajome. Wiele zdjęć przedstawiało duże skupiska ludzi przy kolorowych stołach. W centrum zdjęcia jeden z maluchów często zdmuchiwał świeczki na ogromnym torcie. "Czy możesz mi wyjaśnić, mamou, co oni wszyscy robią? "Widzisz, to były uroczystości rodzinne, które nazywaliśmy urodzinami, to było świętowanie każdego roku daty urodzenia dziecka. "I robiłaś to przez całe życie?". "Tak, mniej więcej, zwłaszcza gdy dziecko było małe, mniej, gdy stało się dorosłe: brak pieniędzy, po wielu kryzysach finansowych, odbił się na tych zwyczajach". "Chciałbym uczcić swoje urodziny". "Rozumiem to, ale w końcu to dzień, który mija jak każdy inny. Najważniejszą rzeczą jest zapamiętanie pierwszego dnia, dnia narodzin. "O tak, powiedz mi jeszcze raz, mamou. "Kirah ułożyła się wygodniej, podpierając głowę łokciem, leżąc, czuła się dobrze, więc zaczęła swoją opowieść, która pogrążyła ją jedenaście lat wstecz, była młoda i wtedy pragnęła tylko Rahaina. "Skurcze były silne, bałam się, ale jednocześnie byłam pewna siebie. Powiedziałam

sobie, że skoro świat został stworzony, kobiety mogły rodzić dzieci, to dlaczego ja miałabym tego nie robić. Miałem wrażenie, że przez moje ciało przepływają prądy elektryczne, jak w czasie burzy, z błyskawicami. Czułem, że również w twoim przypadku te wstrząsy energetyczne wywoływały reakcję i pomagały ci obrać właściwy kierunek, aby wydostać się z mojego brzucha. Miałem wrażenie, że moje serce bije tak szybko, że może eksplodować. Wciąż powtarzałem sobie, że wkrótce Cię zobaczę, to była jedyna myśl, która podtrzymywała mnie na duchu w czasie zawirowań w moim ciele. I wreszcie, kiedy się pojawiłaś, kiedy mój wzrok padł na Ciebie, ogromne szczęście sprawiło, że natychmiast zapomniałam o całym późniejszym bólu, jakby był on złem koniecznym, które łatwo można pokonać. To była magia, mój mózg zarejestrował Cię na zawsze, a serce wyrzuciło Cię w mojej duszy na wieczność... Alise położyła cię na moim brzuchu, twój ojciec płakał, pocił się tak samo jak ja. Byliśmy szczęśliwi, że mogliśmy Cię poznać. Małymi, niezauważalnymi ruchami podszedłeś do moich sutków, aby je ssać. Twój instynkt przetrwania podpowiadał Ci, że musisz być karmiony, a ja tylko trochę interweniowałam, aby przystawić Cię do piersi, ponieważ byłeś już prawie w odpowiedniej pozycji. Byłem zdumiony, że dokonałem tego odkrycia o ludziach, ja, który powinienem ich dobrze znać... Byliście już tak zdeterminowani, że robiło to wrażenie, a także dodawało otuchy na przyszłość naszego gatunku. Nasz instynkt przetrwania jest tak głęboko zakorzeniony w naszych genach, że możemy przetrwać zawsze...". Kirah pomyślała o swoich ostatnich słowach i z całego serca miała nadzieję, że ma rację. "Wow, to było niesamowite. Myślisz, że dla mnie będzie tak samo, mamu?" "Oczywiście, ale nie spiesz się zbytnio, najpierw rzeczy najważniejsze. Mahai znała już historię swoich narodzin, ale nigdy jej się nie znudziła - jej matka była niewątpliwie wyjątkową mówczynią. Również dla młodej kobiety, która tworzyła, znajomość historii bólów porodowych w jej rodzinie była uspokajająca. Ten naturalny i obowiązkowy rytuał przyczynił się do utrwalenia gatunku. "Czy myślisz, że będę miała chłopca czy dziewczynkę? Mam nadzieję, że będę miała dziewczynkę, nie chcę chłopca" - powiedziała Mahai, patrząc na niego złośliwie. "Nie myśl w ten sposób, córeczko, byłem bardzo szczęśliwy, gdy cię powitałem i byłbym tak samo szczęśliwy, gdybyś była chłopcem lub dziewczynką. Czy docenilibyście to, gdybym nie powitał was z otwartymi ramionami, gdybyście byli mężczyznami?" "Nie, oczywiście, że nie, mamu, jak zwykle masz całkowitą rację". Mahai poczuła się trochę zawstydzona, nie była zbyt odważna, myśląc to, co powiedziała, ale w głębi duszy czuła, że i tak wolałaby mieć córkę, która byłaby podobna do niej i jej matki, aby kontynuować ich linię żeńską. Próbowwała pójść w ślady swojego przodka, obrońcy nie istnieli i z pewnością nigdy nie powstaną. Mahai zwróciła uwagę na album, żeby rozładować atmosferę i zachować swoje myśli dla siebie. "To jest rower, prawda?" "Tak, na urodziny zwyczajowo dawano dziecku wystawny prezent. "Jak miło musiało być..." - marzyła Mahai... "Wystawne prezenty. "Ówczesne dzieci w ogóle nie zdawały sobie sprawy z bogactwa, które je otaczało: bogactwa materialnego, komfortu, komunikacji, a nawet jedzenia. Rozchorowali się, jedząc za dużo lub za mało" - mówi, wskazując na ogromny tort na środku stołu. "Był to czas przepychu i bez troski życia. Dzieci, pod wpływem mody, zostały przytłoczone zabawkami, książkami, ubraniami, gadżetami. Uzależnili się od wszystkich elektronicznych środków komunikacji, które uważali za niezbędne. "A to jest pies, prawda?" - wtrącił Mahai, wskazując na zwierzę, które najwyraźniej bawiło się z jednym z młodych chłopców. "Często rodziny miały w domu jakieś zwierzę. Zabawiał dzieci i był uważany za członka rodziny. Nie

było tak we wszystkich częściach świata, ponieważ w niektórych krajach mężczyźni jedli te zwierzęta". "To dziwne - zastanawiała się Mahai - i w ten sposób zniknęli? "Nie, wraz ze zmianą klimatu i wzrostem zanieczyszczenia najpierw zniknęły duże ssaki lądowe i morskie. Potem przyszła kolej na średnie, potem na małe, opór stawiały tylko ssaki domowe związane z pożywieniem dla ludzi, ale eksploatowane na zbyt wielką skalę, powtarzające się epidemie miały ostatnie słowo. "To smutne, świat powinien być szczęśliwszym i piękniejszym miejscem, gdzie wszędzie są zwierzęta. "Tak, i proszę sobie wyobrazić, że niektórzy z nich żyli w wolności, w naturalnych środowiskach, które były tak piękne, jak różne: czy to na północy, czy na południu, na pustyni czy w dżungli. Dzikie instynkt dyktował im sposób życia. To był bezcenny skarb. Dziś ten pierwotny świat istnieje tylko w owadach, które hodujemy, aby się nimi żywić. Nieliczne pozostałe w Edenie płazy, gryzonie i ptaki nie są wystarczająco liczne, by być reprezentatywne dla swoich gatunków. Kirah zatrzymała się, widząc, że jej córka bardzo przeżywa te wszystkie zniknięcia. "Ale nie zapominaj, Mahai, że większość produkowanej przez nas energii zużywamy na zachowanie szczepów DNA różnych gatunków, które kiedyś zamieszkiwały Ziemię. Gdyby klimat wykazywał oznaki poprawy, moglibyśmy ponownie zaludnić Ziemię". "Czy naprawdę myślisz, Mamaou, że ten dzień nadejdzie? "Wszyscy mamy taką nadzieję, moja córko, a w międzyczasie, tak jak zniknęła dzikość, tak być może zniknie dzikość w sercach ludzi, aby wszyscy przyszli mieszkańcy Ziemi, ludzie i zwierzęta, żyli w pokoju i harmonii". Nagle, patrząc na te pożółkłe, postarzone zdjęcia, odbicie dawnych czasów, Mahai zaczęła się zastanawiać: co może zrobić? Przerażała ją jej bezradność. "Ziemia przechodzi cykle, wiemy o dawnych czasach, kiedy na ziemi żyły inne rasy dzikich zwierząt, które zniknęły, by zrobić miejsce innym gatunkom. Musimy pozwolić, by cykle się rozwijały, a wszechświat zmierzał ku swemu przeznaczeniu. Jesteśmy tak samo aktorami, jak i widzami. Pieszczota włosów Kirah uspokoiła ją bardziej niż słowa wypowiedziane przez matkę. Dla Mahai jedno było pewne: rodzina zawsze będzie tam, aby ją powitać i pocieszyć. Jej oczy wciąż były zanurzone w albumie, który czasami wydawał się jej złym przedmiotem, mogącym nieść ze sobą fatalną przyszłość... bo nawet jeśli przeszłość była ważna, to przyszłość była równie ważna. Spojrzenie Kirah również było utkwione w ilustracjach, odzwierciedlając nostalgię za czasami, które wydawały się o wiele szczęśliwsze niż dziś. Wtedy nagle pomyślała o swoich obowiązkach jako obrońcy. Jednak nie było jej to na rękę, a przywołanie przeszłości, tak zazdrosnej, ale w końcu tak chwalebnej, również nie pozostało bez wpływu na jej samopoczucie. Tym, co ją wyróżniało, była jej wrażliwość, a tutaj została ona podważona. Najbardziej zasmuciło ją stare poczucie niesprawiedliwości, które panowało w ich świecie i które niestety skażało najmłodsze umysły. Musiała jednak pójść i spełnić swój obowiązek, a na znak swojej decyzji położyć czerwoną wstążkę. "Mahaj, muszę iść na agorę" - powiedziała, zamykając album. "Cóż, mam, obejrzymy jeszcze raz to dziedzictwo, prawda? Oszłamiona i zdumiona, Mahai odkryła dzięki wiedzy przodków nowe i egzotyczne historie, które spełniły jej najśmielsze marzenia. "Z odkrywaniem przeszłości trzeba się nie spieszyć, wrócimy do niej później". Kirah wstała, rzucając ostatnie spojrzenie na pomieszczenie... Na podłodze i ścianach leżały dywany ocieplające mineralną atmosferę, w niszach wykutych w skale znajdowały się rzeźby, dzieła Mahai lub jej samej. Oświetlały go świece... magia przeniosła to miejsce w czasie. "Do zobaczenia, Mahai" - powiedziała, wchodząc po schodach. "Tak, do zobaczenia" - Mahai myślała już o dołączeniu do swojej sąsiadki i przyjaciółki, Cassie, która była w tym samym

wieku co ona i z którą często się bawiła. Kirah zastała Rahaina na górze, nadal zajętego pracą rąk, jakby nic się nie zmieniło. "Czy idziesz na agorę?" - powiedział, nawet nie podnosząc wzroku. "Tak, im szybciej, tym lepiej" - odpowiedziała, zakładając czepek. Była zdeterminowana, by mieć to już za sobą. Ruszyła długimi krokami przez plac, zagubiona w swoich myślach, nie zwracając uwagi na mijane maski. Po zbyt szybkim starcie szybko zabrakło jej tchu i musiała zwolnić w drodze na dół. Na obrzeżach agory nikt się nie kręcił ani nie czekał na audyencję, miejsce było opustoszałe. Kamienna budowla stała samotnie, była masywna i trochę onieśmiałała. Kirah miała nadzieję, że nie spotka nikogo w środku, chciała uniknąć odpowiedzi na krępujące pytania. Oszczędzała się dla Rady. Ale jakież było jej rozczarowanie, gdy zbliżając się do celu, zorientowała się, że brakuje jeszcze trzech wstążek. Trzy z jej siostr były jeszcze niezdecydowane, więc musiała wracać codziennie, aby sprawdzić, czy wszystkie wstążki są w końcu razem, czy nie. A szkoda, bo tak bardzo chciała mieć to już za sobą i wrócić do normalnego funkcjonowania, które przebiegało bez niespodzianek. Codzienna rutyna miała w sobie coś uspokajającego, ale rozumiała wahania przyjaciół. Dzień zaczynał się chylić ku końcowi i wszyscy zbliżali się do swoich domów, ponieważ miasto nie było oświetlone w nocy. Z kolei Kirah czekało oczekiwanie na decyzję, a obawiała się, że jej nadwrażliwość wszystko podważy, urażenie się byłoby złym posunięciem. Wędrując po ciemniejących ulicach, myślami błędziła do Marii, swojej przodkini. Marie była dorosłą osobą w latach 2000 ery czołgistów, matką trójki dzieci przedstawionych w albumie. Kirah była szczęśliwa i dumna, że posiada tak rzadki i cenny przedmiot, który pewnego dnia przekaże swojej córce. Z tego, co wiedziała, żaden inny kapucyn nie posiadał takiego przedmiotu, a większość z nich nie знаła historii jej rodziny. Oczywiście, nikt nie mógł zignorować historii ewolucji ziemi, ale świadectwo przodków było dla niej przywilejem. Otoczona dobrami, które czyniły jej życie łatwym i wygodnym, Maryja wychowała swoje dzieci w dostatku, więc jej codzienne życie musiało być przyjemne. Troje dzieci to było dużo... Czy dostrzegła zagrożenie dla swojego potomstwa i przyszłych pokoleń? Czy bezkarnie wykorzystywała do maksimum zasoby ziemi? Czy czuła się wolna w podejmowaniu decyzji dotyczących życia dla siebie i swojej rodziny? A co Kirah zrobiłaby na jej miejscu? Czy dokonałaby takich samych wyborów? Czy byłaby więźniem obyczajów współczesnych jej ludzi? Być może ona również wydawałaby hojnie, korzystając z zasobów, nie martwiąc się o jutro? Dziś trudno było sobie wyobrazić warunki, w jakich żyła Marie, tak bardzo zmieniała się ziemia. Z dziedziczenia wynikało bogactwo przedmiotów, otoczenia i życia społecznego. Jej przodek musiał z pewnością jeść życie jak soczyste mango. To nie było w porządku wobec córki, która nie mogła się już tym wszystkim cieszyć. Ale nie było sensu być zazdrosnym. Maryja musiała się tym cieszyć i dobrze dla niej, ale czy zrobiłaby to, gdyby wiedziała, że skazuje swoje potomstwo? A może nie? Nie można cofnąć się w czasie i zawrócić zegara machnięciem czarodziejskiej różdżki. Teraz do Kirah należało dokonanie właściwych wyborów dla przyszłych pokoleń. A może było napisane, że Maryja będzie się śmiać, Kirah będzie płakać, a ona chciała, żeby córka Mahai też się kiedyś śmiała. Podczas gdy jej umysł błędził w odmętach przeszłości, nogi zaprowadziły ją przed dom. Mahai bawiła się wesoło ze swoją przyjaciółką, a Rahain przygotowywał się do kolacji, uciszany śmiechem i przekomarzaniem się dziewczynek. Jednym spojrzeniem Rahain zrozumiał, że nie wszystko poszło tak dobrze, jak chciałby tego jego towarzysz, i nie zadawał żadnych pytań. Czy kogoś spotkała, czy widziała swojego ucznia? Czy zwierzała mu się ze swoich problemów, z codziennego życia?

Jak powinien poradzić sobie z tą sytuacją, czy powinien być szczery z Kirah i zwierzyć się jej ze swoich kłopotów, czy też nadal się od niej odsuwać? Wrażliwość Kirah sprawiała, że była bezkompromisowa wobec siebie i innych. - Nie wszyscy protektorzy się zdecydowali, musimy poczekać" - "szkoda, może długo nie będzie żadnego" - odpowiedział Rahain, fałszywie zainteresowany swoimi problemami zawodowymi. "Mam nadzieję, że wkrótce odbędzie się spotkanie Rady. Ale uzyskanie zgody ludności nie będzie łatwe, niezależnie od tego, jaki będzie ostateczny werdykt". "Tak, zgadzam się z tobą, nie wszyscy będą zadowoleni. Wielka tolerancja obrońców nie jest rozumiana przez wszystkich" - kontynuował Rahain, chcąc uświadomić swojemu towarzyszowi, że jego rodzina może ponieść konsekwencje. "Nie wolno nam zapominać, że ofiarą jest młoda dziewczyna" - dodał. Kirah zerknęła na dwójkę dzieci, które śmiały się niedaleko nich, a potem na Rahaina, który zrozumiał jej spojrzenie. "Rahain dobrze go zrozumiał i wrócił do swoich zadań. Kirah, patrząc na Mahai i jej przyjaciółkę, pomyślała o innej dziewczynce, niewiele starszej od nich, która musiała stracić uśmiech i chęć do zabawy. Jej życie zostało zniszczone na zawsze i żadna naprawa nie mogła zmienić tego, co się stało. Przeszłość jest nieodwracalna.

#### Rozdział 4

Kirah wstała zmęczona, tej nocy wiatr był gwałtowny i nie pozwolił jej odpocząć. Gdy pojawiło się światło dzienne, podmuchy zniknęły. Leżała tam, nie czując ciężaru ziemi na swoich ramionach. Znajome odgłosy, które słyszała, mówiły jej, że Rahain i Mahai pracują nad nią. Ciepło jej łóżka, spokój, znajome odgłosy zachęcały ją do pozostania tam, bez ruchu, leżenia, czekania... czekania, aż ziemia się obróci, sama, bez niej. Nie widząc nikogo, nie odpowiadając na żadne pytania, nie myśląc o niczym, zmęczenie było silniejsze od niej. Nie miała odwagi wrócić na agorę, by sprawdzić, czy ostatni trzej obrońcy się zgłosili... Poprosiła Rahaina, by poszedł w jej miejsce, a sama poszła wieczorem. To postanowienie dodało jej odwagi, by wstać i dołączyć do reszty rodziny. "Dzień dobry, moje Źródło" - powiedział czule Rahain do swojego towarzysza, który nie wyglądał najlepiej. "Witaj" - zmusiła się do uprzejmej odpowiedzi. Rahain był przyzwyczajony do złego humoru Kirah z rana: "Źle spałaś? "Kirah uporządkowała włosy, zanurzyła dłonie w słoiku z suszonymi liśćmi lawendy, rozmarynu i tymianku i potarła nimi twarz, jakby to była woda, mając nadzieję, że te zapachy obudzą ją na dobre. Powiedział: "Wyglądasz bardzo ładnie, jak co dzień", pocałował ją w policzek i powąchał południowe zioła. "Jesteś słodki, a byłbyś jeszcze słodszy, gdybyś dziś rano poszedł za mnie na agorę, a dziś wieczorem jest moja kolej" - dodała bez ogródek. Rahain nie był zachwycony pomysłem wykonywania obowiązków towarzyszki, ale wobec jej pięknej, naznaczonej zmęczeniem twarzy uległ. "Dobrze, ale nie zapominajcie, że dziś jest medinade. "O nie, zapomniałem...", jego ramiona nagle opadły... "Ale jednocześnie gotowanie dobrze mi robi, bo pozwoli mi zapomnieć o różnych sprawach" - powiedziała. Rahain zostawił jej tacę z migdałami, miodem i daktylami - cukier i słodycz miały dodać jej energii. Mahai przysłała i uściślała matkę, żeby dać jej do zrozumienia, że ona też tam jest. "Kirah zaproponowała jej randkę, ale dziewczyna odmówiła, bo chwilę wcześniej zjadła śniadanie z ojcem. "Nie przyłączysz się do swojej przyjaciółki Cassie? Nie zajmę się od razu mediateką. "Nie, wtedy będę miał czas, żeby się z nią zobaczyć, możemy obejrzeć spadek,

jeśli nie masz nic przeciwko temu. U stóp łóżka Kirah czuła się już obciążona rolą matki i nauczycielki, ale nie chciała być niemiła w obliczu entuzjazmu potomstwa. "Jak tylko skończę tę przekąskę, jeśli nie masz nic przeciwko" - powiedziała uprzejmie, ale Mahai już spieszyła w stronę schodów. "Jeśli chodzi o mnie, to właśnie wyruszam na agorę i wrócę tak szybko, jak to możliwe, aby ci pomóc" - powiedział Rahain. "Rahain zdążył już założyć maskę, przez co jego zdanie nie było zbyt słyszalne. Mahai przybyła w tym samym czasie z cennym albumem, który trzymała na wyciągnięcie ręki, aby uniknąć niechcianych otarć, rozumiała bowiem wagę tego przedmiotu. Mahai bardzo chciałby mieć trzech braci, móc się razem bawić przez cały czas, dzielić pasję, pomysły, przytulać się lub bić... mieszkać razem pod jednym dachem. Cieszyła się z ich powrotu, wydawali się tacy szczęśliwi, ich życie było serią radosnych chwil. Tamte czasy wydawały się łatwe do przeżycia. Mahai wyobrażała sobie, że ona też tam jest... Dziecko zachowywało te myśli dla siebie, matka nie rozumiałaby, że jest tak niepoważna i nieświadoma. "Mogliby go używać w tak młodym wieku?" - zapytał Mahai, wskazując na czerwony kabriolet, w którym siedzieli dzieci z rękami wzniesionymi ku niebu i wykrzykując radość z tego, że są na pokładzie. Kirah nadal zjadała się daktylami, a jej usta były pełne: "Nie, prawo jazdy na samochód można uzyskać dopiero od osiemnastego roku życia. "To dlaczego są tacy szczęśliwi?". "No cóż, ojciec chciał ich zabrać na przejażdżkę. Wiatr hulał im po twarzach, sceneria mijała ich, a oni sami byli prawdopodobnie zauważani przez pieszych lub innych zmotoryzowanych...". Kirah odtworzyła wyimaginowany film o życiu w XXI wieku. "To musiało być radosne, to uczucie wolności. Ale czy naprawdę mogli iść gdziekolwiek chcieli? "Tak, gdziekolwiek chcieli, ale używali do tego ropy naftowej, nasi przodkowie byli bardzo uzależnieni od energii w ogóle i zużywali jej zbyt dużo. Bardzo zależało im również na szybkości w transporcie, informacji, komunikacji, rolnictwie i gospodarce. Zawsze trzeba było zarabiać pieniądze szybciej i więcej. Ale wszystko ma swoje granice, jak samochód, który jedzie za szybko i wpada na ścianę, albo jak krnąbrne dziecko, które nie potrafi unieść ciężkiego kamienia. Ludzie stracili kontrolę nad ciągłym poszukiwaniem prędkości i nie byli w stanie przewidzieć granic, których nie wolno przekraczać... Mahai nie słuchała już matki, prowadziła czerwony kabriolet, jechała jak wiatr, przez wieś, nic nie mogło jej zatrzymać... jej matka nie była wielką poszukiwaczką przygód... wszystkiego się bała, niczego nie rozumiała...". Mahai, czy ty mnie słuchasz?". "Tak, tak, oczywiście" - powiedziała, pochylając się nad albumem. "Mamou, widziałeś to?". Kirah wskazała na mężczyznę z turbanem dosiadającego wielbłąda, a raczej dromadera. "To zwierzę wygląda naprawdę śmiesznie" - powiedziała kpiąco - "Czy udało nam się zachować jego DNA? "Tak, z pewnością" - odpowiedziała Kirah. "Czy to konieczne, żeby mieć takie brzydkie zwierzę? "Nie możemy decydować o tym, kto żyje, a kto nie, na podstawie wyglądu. A czy nie uważasz, że fajnie byłoby przejechać przez miasto na wielbłądzie bez wysiłku i z wysokości, która pozwala inaczej spojrzeć na świat. Skamieniałościowcy z pewnością chcieliby mieć zwierzę, równie brzydkie, co użyteczne. Mahai nie widziała już tego zwierzęcia w ten sam sposób i wyobrażała sobie świat pełen dromaderów, swojego nazwałaby "garbusem" i wszędzie chodziłaby z nim bez zmęczenia, może nawet udałoby się sprawić, by biegał z Cassie... to byłaby magia. I nagle jej matka przerwała magię: "Zamkniemy spadek, jeśli nie masz nic przeciwko, przygotujemy się do medinady, twój ojciec powinien niedługo wrócić...". Mahai była rozzarowana, ale w głowie miała obrazy wielbłądów konkurujących z czerwonymi kabrioletami.... Każdego dnia zgromadzenie, składające się z



około dwudziestu osób, spożywało najważniejszy posiłek na centralnym placu dzielnicy. Był tam duży drewniany stół z ławkami. Aby cieszyć się medinade bez masek, konieczna była pergola z opuszczonymi po bokach plandekami. Na końcu ustawiono kominek do gotowania potraw. Na środku placu, który jak dawniej mógł być zajęty przez fontannę, znajdowała się ni mniej ni więcej tylko stołówka, mało estetyczna, ale bardzo praktyczna. Maski były bardzo pragmatyczną i nieartystyczną społecznością, ku utrapieniu Kirah, która wolałaby być otoczona nieco większą fantazją. Dopiero młodzi pracownicy branży recyklingowej zaczęli uwalniać swoje umysły i sięgać po bardziej pomysłowe formy. Gdy miasto zapewni swoim mieszkańcom komfort i bezpieczeństwo, młode umysły będą mogły zająć się tworzeniem i pięknem. Podczas gdy wcześniej przetrwanie i kontynuacja gatunku były ważniejsze od bezsensu. Kirah uważała, że piękno jest tak samo ważne dla człowieka jak woda czy powietrze. Bez piękna człowiek zamyka swoje serce. Gdy tylko wyszli z domu, Kirah zobaczyła Rahaina, który zbliżał się z drugiej strony placu. Przy stole siedziały już znajome postacie, a Rahain dyskretnie skinął na Kirah, która od razu zrozumiała, że jeszcze nie nadszedł ten moment. Opiekunka ucieszyła się na widok sąsiadów, gwarantujących wspólne, proste chwile, i zdała sobie sprawę, że zapomniała o porannym zmęczeniu. Jej córka nie była obca temu stanowi, ich mała pogawędka była korzystna. Mahai dołączyła już do swojej przyjaciółki Cassie, która była z Kamelem, wnukiem Tadźiego, który również był obecny na spotkaniu. Kirah żałowała, że nie ma już jej ojca, z Mahai świetnie by się dogadywali, chętnie słuchałaby jego opowieści. Kamel był młodszy od swoich kolegów z sąsiedztwa, którzy czasem dawali mu to odczuć, traktując go jak dziecko, co denerwowało chłopca. Jego rodzice, Raca i Neon, pracowali i mieli przyjść później; każdy robił, co chciał, ale w końcu wszyscy przychodzili na wspólny posiłek. Jak zwykle Tadźi był pogrążony w dyskusji z Barone, matriarchą dzielnicy. Barone cieszyła się szacunkiem całej społeczności i lubiła dokuczać Taji, która była od niej młodsza o dwa lata i miała 48 lat. Tak naprawdę nie byli parą, ale długie lata sąsiedztwa połączyły ich jak prawowitą, współdziałającą ze sobą starą parę. Żadne z nich nie chciało zrobić pierwszego kroku w kierunku bardziej intymnego związku, ryzykując utratę pięknej przyjaźni, bo ich towarzyszkę wyjechały już jakiś czas temu. Kirah uważała, że to idealny związek dla niej, gdy życie zbliża się ku końcowi. Rytuał publicznego witania się nie był dotykowy, nie było całowania, nie podawano sobie rąk, tylko określano się po imieniu. Kontakt z nimi może przenosić epidemie, niebezpieczne w obrębie mikrospołeczności. Rahain dołączył do Zayara, ojca Cassie i towarzysza Alise, jej najlepszej przyjaciółki, która chwilowo była nieobecna. Zayar był człowiekiem domu, podobnie jak Rahain. Obaj akolici byli do siebie bardzo podobni, zarówno fizycznie, jak i duchowo. Często myleni jak bracia, zawsze razem, bardzo solidarni, ich nastroje stały się identyczne. Miała nadzieję, że Alise nie stanie im na przeszkodzie, bo chciała z nim porozmawiać o swojej decyzji. Była przyzwyczajona do mówienia jej o wszystkim i lubiła odczytywać w oczach przyjaciółki jej zrozumienie lub wątpliwości. Kirah położyła kilka pozostałych owoców opuncji i smocznych owoców na końcu stołu. Barone był już w pracy, ugniatając tapalapę jak co dzień. Było to zgodne z jej zwyczajem, ale robiła to chętnie i nie zostawiłaby swojego miejsca nikomu. Jej placki z prosa były przepyszne, z pewnością najlepsze w całym mieście. Kirah podejrzewała, że dodała do nich odrobinę miodu, co nadało im subtelny smak. Tadźi ze swej strony był już zajęty przygotowywaniem ognia. To prawda, że była to jego dziedzina zawodowa i nadal był z niej bardzo dumny. Jego syn przejął stery, co było dla niego kolejnym

powodem do dumy. Praca w przemyśle krotonowym nie była zbyt popularna, ale była konieczna. Pomysł zbierania i suszenia ludzkich ekskrementów w celu ich redystrybucji i wykorzystania jako paliwa był przerażający! Ale tutaj, w tej dzielnicy, Tadži i jego syn Neon byli szanowani i kochani przez wszystkich, ponieważ z uśmiechem brudzili ręce całej społeczności, a to było warte całej wody na świecie. "Dzień dobry Kirah - zaczął Tadži - dzień dobry Tadži, Barone, jesteście już w akcji, czy wiatr nie przeszkadzał wam wczoraj w nocy? Na szczęście dziś rano jest spokojniej". "Kirah, znasz nas, nie słyszymy już wiatru, prawdę mówiąc, niewiele słyszymy" - odpowiedział Barone, a w jego głosie dało się wyczuć uśmiech. "Widzę, że jesteś w dobrej formie, muszę się tylko zachowywać" - odpowiedziała Kirah, która zrozumiała, że się z niej śmieją. To jest to, dziewczyno, uważaj - powiedziała Taji - Barone może i jest głucha, ale nie brakuje jej siły, przeraża mnie, kiedy widzę, jak ugniata ciasta w ten sposób. "Tadži, jeśli nigdy nie widziałeś, jak lata tapalapa, to myślę, że ta chwila jest już blisko, ty bezczelny chłopcze" - sprzeczała się jak dzieci, które grały w kulki trochę dalej na piaszczystej ziemi placu. Kirah zaczęła inwentaryzować żywność, którą inne rodziny zostawiły w drodze do swoich miejsc pracy, aby zwrócić uwagę tych, którzy mieli przygotować medinade. Był tam ogromny pęczek rozmarynu, duży pęczek batatów i małe pęczki marchewki, czerwona cebula; pokrojone liście agawy i aloesu - idealna sałatka... Kirah lubiła gotować i przyrządzać potrawy, łącząc składniki w oryginalny sposób, aby rozjaśnić oczy lub kubki smakowe. Dieta nie była zbyt urozmaicona i opierała się na sorgo, prosie, agawie, batatach, manioku i oczywiście na entomofagach. Niektóre plemiona były całkowicie wegetariańskie, ale białko zwierzęce nadal było niezbędne dla ludzkiej konstytucji. Nie przeszkadzało to Kirah ani nikomu, kogo znała. Każdy miał swoje preferencje, ale mało kto przymknąłby oko na głód. W każdym razie, tak jak nie płynęła już krew, aby ukarać przestępcę, tak nie płynęła już krew, aby się pożywiać. Kirah wolała małe, smażone świerszcze, chrupiące i z lekkim posmakiem orzechów laskowych. Zamierzała poprosić Rahaina i Zayara, by poszli po trochę z najbliższego gospodarstwa. Obaj mężczyźni popijali szklaneczkę dolo. Duży pęczek rozmarynu podsunął jej pomysł: usmażyła gałązki tej samej wielkości, wysuszyła je, to samo zrobiła z szarańczą, a następnie przykleiła je do rozmarynu syropem z agawy, dzięki czemu powstały "szaszłyki z szarańczy z rozmarynem, lekko słodzone agawą". Tadži miała już dobry piec, zamierzała ugotować bataty i marchew, z których powstanie doskonałe i spójne purée, ale które wymagały nieco dłuższego gotowania. Dym wydzielał lekko kwaśny zapach, który niekoniecznie był przyjemny, ale z którym łatwo było się uporać. Cóż, jej jadłospis się rozwijał, ale nie miała z kim o tym rozmawiać: mężczyźni poszli do świerszczy, dzieci grały w kulki, nie męcząc się ani nie złościąc, a starsi szpiegowali się nawzajem, nie tracąc czasu na zastanawianie się, co robią inni. Moment, w którym Barone upiecze swoje placki, będzie punktem kulminacyjnym ich słownej potyczki, ale na razie przygotowywała halwę, która idealnie pasowała do placków. Kirah wpadła na pomysł, że ona też użyje ziaren sezamu, aby podkreślić smak swojego puree: uformowała kulki z puree w dłoniach, a następnie obtoczyła je w ziarnach sezamu. Wreszcie miło było pobyć sam na sam ze swoimi zadaniami manualnymi, to było relaksujące, nie myślała o niczym. Taji obserwowała swój ogień tak, jak obserwuje się dziecko, ale jej wnuk nie wymagał zbyt wiele uwagi. Był mądrym i troskliwym dzieckiem, jak Mahai, podczas gdy Cassie była jak jej matka, otwarta, dynamiczna i pełna energii. Z pewnością przejęłaby działalność Alise. Miała zawód uważany w społeczności za najwyższy - była tabibem, czyli uzdrowicielką. Leczenie innych

było jej życiem, dużo pracowała, dzień i noc. Przygotowywała również herbatki ziołowe, mikstury i inne maści, aby ulżyć swoim pacjentom. Rośliny lecznicze zostały jej dostarczone przez Eden. Maski miały kilka tabibów w całym mieście, ale Alise cieszyła się dobrą reputacją, dzięki której była bardziej pożądana niż inni. Cassie będzie miała dobrego mistrza praktykanta i Kirah bardzo się na to cieszyła. Praktyka Mahai będzie trudniejsza, ponieważ nie ma recepty na to, jak zostać obrońcą. Sekret tkwił w tym, że potrafiła pozwolić, by jej nadwrażliwość mówiła sama za siebie, a jednocześnie całkowicie ją kontrolować, by nie popełniać błędów w ocenie i nie udzielać rad, bo tego właśnie wszyscy od niej oczekiwali. Jej pierwszym narzędziem pracy była medytacja. Jej córka wkrótce miała rozpocząć dwunasty rok życia i będzie musiała rozpocząć inicjację, jeśli chce wykonywać ten zawód, co było najskrytszym życzeniem Kirah. W końcu Rahain i Zayar wrócili z dwiema drewnianymi skrzyniami. "Ale przyniosłeś za dużo" - krzyknęła Kirah. Nie, w rzeczywistości jest tylko jedna skrzynka szarańczy, ale dziś rano wybuchła epidemia much, a jak wiecie, to gospodarstwo jest trudne do opanowania, więc pomyśleliśmy, że dziś je uwędzimy, a jutro zjemy". "Jak tylko korzenie się ugotują, możesz zająć się ich zgniataniem, a ja zajmę się tymi robakami" - powiedziała, nie szczędząc pieniędzy. "Dobrze, nie ma problemu, zajmujemy się batatami i marchewką, widziałeś, że Hektor zostawił nam dziś rano kilka amfor dolo?" "Tak, tak, widziałam też, że wy dwaj już go spróbowaliście" - powiedziała z wyrzutem - "chcesz trochę, jest bardzo dobry, a ty wydajesz się być gorący" - powiedział Zayar, chcąc wynagrodzić jej to, że wcześniej jej nie poczęstował. "Dziękuję, ale może powinniśmy poczęstować Barone i Tadźiego, a potem zostawić trochę dla tych, którzy dopiero przyjdą" - powiedziała zmartwiona. Hector, partner córki Barone, Soni, pracował w browarze Dolo. Razem stanowili miłe, młode małżeństwo, które w tej chwili nie miało dzieci. Barone urodził córkę dość późno, ponieważ była pochłonięta pracą jako Moktar. Sonia naturalnie przejęła od niego obowiązki. Moktar zajmował odpowiedzialne stanowisko w Edenie. Sonia musiała współpracować z mnichami przy podejmowaniu decyzji dotyczących sadzenia, płodozmianu, regeneracji gatunków, symbiozy roślin i zwierząt, a także eksploatacji i monitorowania źródeł. Moktar miał genialny status, a Barone nadal go miał. Miała nadzieję, że jej córka da jej godnego dziedzica, aby ród był kontynuowany, i nie posiadała się z radości na myśl o pomocy w wychowaniu przyszłego małego piwowara. "Dzieci, chodźcie i pomóżcie mi zrobić kebaby" - powiedział Opiekun. "Hurra, idziemy..." wołali wszyscy zgodnie "będziemy mogli skosztować, proszę...". "Pokażę ci, weźmiesz gałązkę rozmarynu, zanurzysz ją w syropie, nie za długo, nie potrzebujesz zbyt wiele, a następnie zanurzysz ją w misce ze smażonymi świerszczami i zobaczysz, że się skleją. Szaszłyki układa się na płasko do wyschnięcia. Kirah poprzedzała swoje słowa gestami, aby pokazać dzieciom, czego od nich oczekuje. Była bardzo pouczająca i wszyscy słuchali z uwagą, a potem jeszcze trochę, żeby dostać szpikulec. Wszystkie zadania nabierały kształtów na jej oczach, Kirah zamierzała zrobić sobie przerwę i wypić miseczkę dolo. Był dobry, pomyślała sobie, smakując go, może trochę zbyt gorzki dla niektórych, ale lubiła też Octli, który był trochę słodszy. "Ten jest za gruby!" - krzyknął Tadźi. "Jak możesz mieć opinię na ten temat, przecież nic nie wiesz o tapalapie" - mruknął Barone. "Nic o tym nie wiem, masz tupet, od czterdziestu ośmiu lat jem naleśniki i nic o tym nie wiem... Brawo...". "Czterdzieści osiem lat, co to jest? Nadal jesteś tylko małą gąsienicą" - odpowiedziała matriarchini - "Podziwiaj motyla w akcji, a przede wszystkim zamknij się, rozpraszasz mnie" - "No cóż, musisz się skupić, żeby zrobić naleśniki...". Barone nie

odpowiedziała, bojąc się, że jej ciasto się przypali, a wtedy jej akolita miałby powód, by się z niej śmiać. Jej czoło zaśniło od ciepła kominka. Kirah podała każdemu z nich kieliszek na uspokojenie: "Dziękuję, Kirah, dzięki Bogu, że tu jesteś, Tadži miał mi pomóc, ale myśli tylko o tym, żeby mnie rozpraszać". "Ależ moja droga, rozpraszanie ciebie to wielka przyjemność..." - powiedział tonem pełnym czułości. Zayar i Rahain miażdżyli korzenie i rozmawiali przyciszonymi głosami, ze spuszczonymi głowami, z wielkim współudziałem. Kirah była o to niemal zazdrosna, bo niewiele widziała ze swoją przyjaciółką Alise i to ją bolało. Dzieci ciężko pracowały i szybko się przemieszczały, gdy przybyli Guillaumea i Talia. Guillaumea była opiekuńcza jak Kirah i inicjowała swoją 15-letnią córkę Talię. Guillaumea miała na sobie bardzo jasny pomarańczowy popiel, musiała być w drodze na agorę. Miała lekki krok i nie należała do osób przystojnych, wręcz była bardzo pospolita. Z drugiej strony, jej córka Talia była już od niej wyższa i chodziła bardziej zdecydowanym krokiem, z wysoko uniesioną głową. Miała więcej cech fizycznych swojego ojca. Talia była, co prawda, nieco arogancka, ale jej rodzice wcale tacy nie byli. Jej ojciec Malik był kopaczem rowów, co było niebezpieczne, ale nie dawało mu tyle satysfakcji, i wcale nie był zazdrosny, ponieważ miał takiego samego ucznia jak jego towarzysz, ale na płaszczyźnie czysto zawodowej. W rzeczywistości Guillaumea faworyzował Lee-Roya, który sam pracował z Malikiem w tym samym warsztacie recyklingowym. Porozumienie wydawało się serdeczne, choć niektórzy nie mogli oprzeć się wrażeniu, że nie przetrwa ono tak długo, jak wiatr. Talia przywitała się ze starszymi z nieco przesadną powagą i ruszyła w stronę młodszych, na których już patrzyła z góry. Guillaumea nie zwrócił uwagi na dwóch mężczyzn z domu, w końcu Talia może mieć coś, czego się trzyma... i dołączył do grupy trzech osób: Kirah, Taji i Barone. "Kirah od razu zapytała: "Czy masz ochotę na kociołek z rybami? "Chętnie, muszę się zrelaksować" - odpowiedział Guillaumea, lekko zdyszany. "Masz kłopoty? "Nie, nie bardzo, ale brakuje jeszcze wstążki, chcę mieć to już za sobą". "To może nie być od razu koniec... Kirah powiedziała, czy boisz się końca? "Chodzi głównie o to, że mam dużo koszarów, ona jest w tym samym wieku co Talia, to mogła być ona, wiesz" - "Rozumiem, a jak reaguje Malik?". "Malik... wiesz, jacy są mężczyźni, niewiele rzeczy ich dotyka, dopóki nie dotyczy to jego córki, nie obchodzi go to...". "Jeśli mnie pytasz, to jest to przede wszystkim sposób ochrony przed własnym strachem, a my musimy chronić wszystkich przed tymi lękami. Zresztą dotyczy to nas wszystkich...". Kirah próbowała ją uspokoić, ale nie zawsze jej się to udawało. "Co dobrego przygotowałaś dla nas dzisiaj?" - zapytał Guillaumea, chcąc zmienić temat. "Zobaczcie sami, jak dobrze dzieci pracowały. Kiedy odkrył szaszłyki, które zaczęły się piętzyć, Guillaumea był zachwycony: "Pięknie! Ja też mogę sobie wziąć!" - powiedziała, jakby była jednym z dzieci. "Tylko jeden - odpowiedział Kamel, który stał się dorosły - musisz zostawić trochę dla innych. "To dziecko jest jak własny strumień" - powiedział Guillaumea, co sprawiło, że Taji była dumna jak chrząszcz. "Czy mogę ci pomóc, Kirah?" - zapytał Guillaumea z ochotą. "No cóż, musimy jeszcze zrobić sałatkę, warzywa powinny być już zimne, możesz je zjeść, myślałam o uprażeniu nasion sezamu i orzechów do posypania sałatki" "Świetny pomysł, zajmę się tym, są upieczone tak, jak lubię, jeszcze trochę chrupiące, starsi mogą ich nie lubić..." "Kirah zaczęła układać naczynia na środku dużego stołu, słoiki z owocami i przyprawami znalazły się obok pasztecików, które Barone nadal cierpliwie gotował jeden po drugim na ogniu. Po zakończeniu kebabów padły słowa: "Dobra robota, dziękuję wam, dzieci, weźcie sobie po kebabie, zasłużyliście na niego". "Rahain, Zayar, do puree dodacie goma-sio i uformujecie

kulki, które będziecie musieli obtoczyć w sezamie, który położyłam obok, dodatkowe podziękowania. Szef kuchni wyraził się jasno... Kirah miała naturalny talent przywódczy i organizatorski, który wykorzystywała tylko w gronie rodziny i przyjaciół... Stół zaczynał wyglądać kusząco i zastanawiała się, czy inni medinarzy są równie gościnni. Goście z innych dzielnic byli rzadkością, a z drugiej strony Kirah rzadko była zapraszana na inne medinady, więc porównania były trudne. W ten sposób Neon wszedł na plac, na którym panowałyby idylla, skąpany w cieniu starej olchy lub ożywiony szumem wody z fontanny ozdobionej wspaniałymi rzeźbionymi lwami. Był jednym z tych, którzy wstali najwcześniej. Ciepło zenitu potęguje nieprzyjemne zapachy, dlatego lepiej było, aby krośniarz rozpoczął obchód wcześniej rano. Neon, w przeciwieństwie do swojego ojca Tadżiego, nie był dumny ze swojej pracy i nie chciał, aby jego syn Kamel podjął się tego zawodu. Był to zawód, który nie przez wszystkich był lubiany i brany pod uwagę, a w szczególności przez Neona. Kamel w ogóle nie nadawał się do tego zawodu, właściwie nikt nie mógł się do niego nadawać, ale Kamel tym bardziej, zbyt delikatny w gestach i w głowie, jak jego matka. Zachęcał syna, by poszedł za głosem Raca, który urzędował w Konserwatorium, nawet jeśli nie będzie mógł zajmować odpowiedzialnego stanowiska, to i tak będzie to dla niego lepsze. "Ach mój synu, czy dobrze dzisiaj pracowałeś?" - powiedział wesoło Tadżi. "Tak ojcze, przypominam ci, że nie mam już 7 lat, znam się na swojej pracy, wiesz" - odpowiedział trochę brutalnie. "Wiem o tym, synu, nie gniewaj się" - pomyślał Taji owczo. Neon zdjął maskę, odsłaniając zmęczone rysy twarzy i ciemne zagłębienia pod oczami, które świadczyły o jego zniechęceniu. "Kamel, mój syn przyszedł mnie ucałować, jak minął ci poranek?", gdy dziecko wskoczyło mu w ramiona, pokazał mu kebaby: "Zobacz, co zrobiliśmy". "Bardzo dobre, wygląda apetycznie, od rana umieram z głodu, nawet żując shobę". "Jasne, Kirah, jesteś kochana" - powiedział, przyjmując oferowaną mu szklankę. "No to uspokój się, alabastrze" - Rahain fałszywie odgrywał zazdrosnego towarzysza, wznosząc toast ze swoim przyjacielem. Jeśli Neon uważał, że jego praca jest bezwartościowa, to panowie domu też nie cieszyli się dobrą opinią, a on, choć młody, miał już szorstkie dłonie, zaczerwienione, wysuszone policzki i nadmiernie umięśnione, nieproporcjonalne ramiona, nie mówiąc już o plecach, które zaczynały się wyginać. Podał rękę przyjacielowi, a na jego ustach pojawił się uśmiech. Pozwolił sobie na przyjaźń i pocieszające ciepło medinady, kiedy Sonia dołączyła do małej grupy. Ona również miała wczesny poranek. Wytyczne i porady dotyczące właściwego zarządzania Edenem miały pierwszorzędne znaczenie i nie mogły czekać. Sonia przyszła powiedzieć "dzień dobry" matce, która jeszcze spała, gdy wyszła do pracy. Szczupła sylwetka Soni wyróżniała się na tle postawnej matki. Barone nie lekceważyła pozycji córki jako Moktara, ale wolałaby, aby wybrała ona bardziej znaczącego mężczyznę niż Hektor. Uważała go za człowieka niewielkiej postury, skromnego, nigdy nie wybijającego się, niezbyt wybitnego... Sonia wylądowała ciężko na ławce na pierwszym miejscu przed nią. U kresu sił nie miała ochoty stać i rozmawiać, co robiła przez cały ranek... Mnisi nie zawsze zgadzali się z jej decyzjami, a Sonia nie dała się zwieść - niektórzy jej nie lubili. Nie brakowało jej autorytetu, była pełna witalności i miała silny charakter, odziedziczony po matce, ale czasem trudno było jej wszystkich przekonać do siebie. Barone, nie czekając na jej opinię na temat swojego pragnienia, podał jej szklankę, co wywołało u niej zbawczy uśmiech, bez dalszych komentarzy. Barone dobrze znał swoją dawną pracę i wiedział, że nie jest ona łatwa na co dzień. Mając coraz mniej pracy, Malik wkrótce do nich dołączył, obejmując Talię i Guillaume'a,

wyraźnie szczęśliwy, że znów wszystkich widzi. Z kolei Lee-Roy nie podzielał tej medinady, lecz medinadę swojej konkubiny. Różne warsztaty i mieszkania znajdowały się bliżej ogrodzenia na obrzeżach miasta, podczas gdy budynki zajmowane przez rodziny z dziećmi znajdowały się bardziej w centrum. Młodzi ludzie lepiej znosili uciążliwości wiatru i woleli przebywać na obrzeżach ustabilizowanych rodzin. W końcu Malik mógł się zgodzić, ale chciał też, aby jego rodzina i przyjaciele pozostali razem. Głodny po ciężkiej pracy fizycznej, nawet po zastosowaniu shoby, dobrego naturalnego środka hamującego apetyt, Malik podziwiał potrawy na stole. W tym momencie z drugiego końca placu rozległ się krzyk. Wchodziła cała rodzina Almy: "Hello medina". Wyglądali wspaniale, wszyscy ubrani w czerwony jedwabny cendal, wszystkie maski miasta znały tę nietypową rodzinę, zawsze wystrojoną, jakby każdego dnia odbywała się jakaś impreza rodzinna lub sąsiedzka. Jak zwykle była z nimi Hissa, choć nie była krewną tej rodziny i nie pracowała z nimi. Była praktykantką w entomikulturze w pobliżu magnaterii Alma. Hissa była całkiem ładna, ale jej mały wzrost nie odzwierciedlał wieku. Miała 17 lat, była już wystarczająco dorosła, by podjąć pracę zawodową. Wybrała hodowlę owadów, co nie podobało się jej rodzicom. Nie chcieli jej dłużej trzymać ani karmić w jej stanie. Nie liczyła jednak na wielkie serce Almy, która przyjęła ją do swojego domu. Hissa wyglądała jak czternastolatka, a Alma była równie wspaniała w formie, jak i w charakterze. Mogła trzymać wszystkie czapki na dystans, dosłownie i w przenośni. Alma była właścicielką jedynej w mieście farmy jedwabników. Na co dzień maski ubierano w tkaniny z odzysku, ale każdy posiadał przynajmniej jedną jedwabną tunikę, którą zakładano na uroczystość narodzin dziecka lub odejścia bliskiej osoby. Alma miała syna Willa, również siedemnastoletniego, krępego i krótkonogiego, jak jego ojciec, którego wygląd i sposób działania naśladował. Will i jego ojciec Lencho zajmowali się raczej obróbką jedwabnych nici, podczas gdy Alma wolała opiekować się robakami, które z natury były bardzo delikatne. Hodowla ta wymagała dużej dbałości o szczegóły. Grupa bez trudu wtopiła się w medinadę. Hissa przyłączyła się do grupy dzieci, nie spuszczając wzroku z Willa, który poszedł do grupy mężczyzn. Nikt nie wiedział, że przyszła młoda kobieta podkochuje się w synu przełożonej. "Jaki on jest przystojny" - pomyślała - "czy ma inicjację? Ma do tego prawo, ale to nie jest droga rodzinna, matka nie ma ucznia, nie będzie go do tego namawiać...". Rzeczywiście, Alma nie miała na to zbyt wiele czasu, potem pracowała z rodziną, a w końcu to nie był jej stan umysłu. Alma nie była ani frywolna, ani pomysłowa, dbała jedynie o dobro swoich robaczek. Wszystko to dawało Hissie nadzieję, że Will może wyznać jej miłość i zostać jej towarzyszem bez wcześniejszej nauki. Will nie okazywał swoich uczuć, jeśli w ogóle je okazywał, wobec dziewczyny i bardziej interesował się rozmowami między kolegami lub mężczyznami. Goście zasiedli wokół stołu, w miarę jak przybywali, większość z nich z dołu w ręku. Każdy zajął swoje miejsce zgodnie z przynależnością. Bardziej niż same rodziny, grupowały się te same pokolenia i płcie. Rozmowy były podsycane przez różne dziedziny wiedzy każdego z nich. Od początku świata mężczyźni chętniej jadali razem, a kobiety robiły to samo ze swojej strony - czy to naśladownictwo? A może to tylko konwenanse społeczne? A może identyczna płeć jest łatwiejsza do zrozumienia... więc to lenistwo czy zainteresowanie? Kirah nie wiedziała wszystkiego o ludzkości, zawsze kryła ona w sobie tajemnice. Kirah wstała i wzięła do ręki goma-sio, które leżało przy kominku i jeszcze trochę się żarzyło. Wypiła już trzy szklanki goma-sio i zaczynały one działać na jej organizm, więc nie trzeba było długo czekać, aż się najedzą. Wstała, korzystając z okazji, by przyjrzeć się

zgromadzeniu: brakowało jeszcze Hektora, towarzysza Soni, Raki, towarzysza Neona, oraz jej przyjaciółki Alise, która często była ostatnia. Przechodząc obok grupy dzieci, usłyszała rozmowę o wielbłądzie, co wywołało uśmiech na jej twarzy - córka musiała podsyć rozmowę tym, co widziała o spadku. Zdała sobie sprawę, że zupełnie zapomniała o swoich zmartwieniach związanych z czerwoną wstążką. Kirah już miała poprosić Rahaina i Zayara o opuszczenie plandek, by naprawdę rozpocząć medynadę, gdy Raca i Hektor pojawili się razem we wschodniej alejce. Nie miało to sensu dla Hektora, którego browar znajdował się na zachodzie. Szli obok siebie z naturalną znajomością. Zauważyło ich całe zgromadzenie, a zwłaszcza Neon, który nie wydawał się zadowolony z tej sceny. Zanim poznał Sonię, Hektor był uczniem Raca i wszyscy przy stole o tym wiedzieli. Neon, już wcześniej rozgoryczony swoją pracą, nie patrzył życzliwie na zbliżenie dwóch byłych kochanków. Tadži przywitała synową z przesadą, a kiedy ta zdjęła czepek, jej policzki były jaskrawo czerwone. Pośpiesznie dodała, że po drodze przypadkowo spotkała Hektora, choć wszyscy wiedzieli, że nie pracują w tym samym kierunku. Kamel wstał, by rzucić się w ramiona matki. Neon nie zauważył, że Raca kocha tylko swoją rodzinę i że Hektor może być zainteresowany, ale ona nie. Ciepłe spotkanie matki i syna rozluźniło Neona, który wznowił dyskusję z Zayarem. Po zakończeniu swoich zadań starsi usiedli na końcu stołu, a ich gesty zdradzały współudział. Plandeki zostały zamknięte i rozpoczęła się medinada. Nikt nie wspominał o interesach, które zajmowały Kirah i Guillaumea, a także całą społeczność. Will, syn Almy, był w tym samym wieku, co młody człowiek, który miał być sądzony, i obserwując go, Kirah pomyślała, że tylko jego wzrost jest dorosły, rysy twarzy wciąż młodzieńcze, a uśmiech niepewny. Ponadto Will znał tego młodego człowieka, ale nie zwrócił się do Kirah, aby dowiedzieć się czegoś więcej lub coś powiedzieć. Talia, która siedziała obok niego, z tego samego pokolenia, nie знаła ofiary i to było lepsze dla Guillaumea. Na działania i reakcje często wpływają nasze uczucia. Ale czy dobrze jest je kontrolować? Czy rzeczywistość uczuć nie istnieje tylko w momencie ich ujawnienia? Czy dobre życie w społeczeństwie nie zabiłoby wyrażania osobistych uczuć? Pytania i pomysły krążyły jej po głowie, zapomniała o jedzeniu, była gdzie indziej. Całodzienne gotowanie zepsuło jej apetyt, a potem za dużo wypila, więc dyskretnie się wycofała. Nie widziała Alise, być może nie zobaczy jej już dzisiaj.

## Rozdział 5

Dochodziły do niej stłumione głosy, odległe, jakby przefiltrowane przez kilka masek... Odwoływali ją, szukali jej... Ale gdzie ona była? Jej zmysły zaczęły się budzić, tak jakby spała, nie odpoczywając. Połączenie z otaczającym ją światem było zamazane... Stopniowo rozpoznała swój pokój, nad jej głową unosiła się uciążliwa skała. Gdyby sufit nagle się zawalił, zostałaby zmiażdżona. Jej pokój stał się wtedy jej grobowcem... Jej sen miał być ostateczny. Te głosy... tylko one mogły przywrócić ją do życia. Rahain... Mahai... Jak długo była tam na dole? Jej ostatnie wspomnienia... ach, tak, była w medynie, coś ją zaniepokoiło... wyszła... i przyszła tam, aby się schronić i pomedytować... ale gdzie tak naprawdę poszła? Wszystko wydawało się zamazane, jak gdyby wpadło w wir. Trzymając się głosów, musiała za nimi podążać, jeśli nie chciała się zgubić. Kirah dyszała. Jej zmysły, jej ciało, jej umysł należały do tej zanieczyszczonej, jałowej, wrogiej ziemi. Musiała dołączyć do głosów i

przetrwac... "Zaniepokoił się Rahain, gdy zobaczył, że się pojawiła. "Tak oczywiście, wszystko skończyło się dobrze?". Kirah nie chciała mówić o tym, jak się czuje, sama nie wiedziała, w jakim jest nastroju. "Myślę, że Neon i Raca będą musieli się trochę wytłumaczyć, wydaje mi się, że Hektor nie dotarł do celu właściwą uliczką, prawda?" - dodał Rahain. Nie zauważyłam" - skłamała, nadal trochę przygnębiona swoim trudnym przebudzeniem - "Dlaczego solidaryzowała się z Hektorem? "Zresztą to nie nasza sprawa" - zakończyła. "Masz całkowitą rację, jak się czujesz?". Kirah zauważyła, że Rahain był naprawdę opiekuńczy i w dobrym nastroju. "Jestem w drodze na agorę, chcę się dowiedzieć, czy jutro rozpoczniemy debaty". "Muszę pomóc Zayarowi dokończyć porządkowanie medinady, Mahai wygląda na trochę zmęczoną, chcesz tu zostać?" - zapytał Rahain. "Czy wszystko w porządku Mahai?" - zaniepokoiła się matka. "Wszystko jest w porządku, ale hałas medinady trochę mnie zmęczył, chcę tu zostać przez jakiś czas..." - odpowiedział Mahai. W rzeczywistości młodsze i bardziej wrażliwe organizmy miały trudności z długim przebywaniem w środowisku gazów zewnętrznych. "Czy Alise przyszła w końcu coś zjeść?". "Tak, ale szybko, myślę, że miała w domu jakieś lekarstwa do przygotowania. "No dobrze, może wpadnę po drodze powrotnej. Kirah odeszła z głębokim przekonaniem, że wstążki zostaną ponownie połączone i że po podjęciu koleżeńskiej decyzji wszystko się skończy. Krótco skinęła głową napotkanym postaciom. Nie było mowy o zatrzymaniu się i rozmowie, bo cienie zaczynały się wydłużać, dzień gasł. Przyjechała więc za szybko, bez tchu. Totem, na którym widniały wstążki, był prawie czerwony... 9,10,11,12,13, w końcu wszyscy byli na miejscu. Skuliła się i dyszała, chcąc wykrzyczeć swoją ulgę. Pomyślała, że droga powrotna będzie lżejsza. Wśród masek nie istniały już zbrodnie krwi. Nie doszło też do rozlewu krwi za karę. Człowiek nie żywił się już białkiem zwierzęcym. Przetrwanie w tym nieprzyjaznym środowisku było wyczerpujące, a władzę sprawowały kobiety. Wszystkie te czynniki sprawiły, że byli oni ludem pokojowym. Brakowało jednak rozrywek, a najmniejsze wydarzenie towarzyskie, najmniejsze przewinienie stawało się obiektem zainteresowania, podsycalo rozmowy i mogło rozpalać namiętności. Bez względu na to, jaka byłaby ostateczna decyzja, miałyby ona swoje konsekwencje i reakcje. Uciszenie uczuć zawsze było złe, a przekonanie ludzi do słuszności wyroku nie będzie łatwe. Rano musiałyby się bardzo wyraźnie określić. Cienie stawały się coraz bardziej uporczywe. Maski zamieniały się w widma. Instynktownie serce Kirah przyspieszyło, a jej krok stał się szybszy, jak w obliczu zagrożenia. Ale w tej spokojnej wiosce nie było żadnego zagrożenia, każdy znał swojego sąsiada i miał do niego pełne zaufanie. Za rogiem alejki jej wzrok przyciągnęło rozpoznane widmo, które rozmawiało z jakąś kobietą. Jego wzrost, ramiona, ułożenie ciała - to na pewno był on. To nie był przypadek, to był znak, a Kirah dała się temu znakowi ponieść szczęściu. "Dobry wieczór, Cole" - powiedziała za jego plecami. Nie skoczył, była rozczarowana, chciała go zaskoczyć, jak zrobiłaby to nastolatka. "Dobry wieczór, Kirah, co za niespodzianka! Co ty tu robisz?" "Nie przedstawiś mnie swojej przyjaciółce?" - powiedziała z nutką zazdrości, nie chcąc tego robić. "Tak, oczywiście, Mila, Kirah, Kirah, Mila" - powiedział, dołączając do swoich słów gesty przedstawiania się. Po kilku zwyczajowych banałach dziewczyna pospiesznie wyszła. "Czy go przestraszyłem? "Nie, skończyliśmy". "O czym? "Nieważne, jak się masz, Kirah?" "Właśnie wróciłam z agory, spotkamy się jutro" "To znaczy, że nie zobaczymy się przez kilka dni...". "Tak, przez jakiś czas będzie to trudne", "To chodź tutaj". Nagle złapał ją za ramię, jakby miała zostać rozjechana przez ogromny, wyimaginowany pojazd, który z dużą prędkością jechał ulicą. Ta delikatność,



którą utraciła z Rahainem, była prawdziwym darem i może właśnie tego szukała w ich związku... Odeszła od Cole'a zażenowana. Gdy dotarła na swój plac, było ciemniej, niż się spodziewała. Rahain musiał na nią czekać. W żołądku poczuła lekkie mrowienie z pocucia wina. Nie chciała skrzywdzić Rahaina. Gdy przekroczyła próg, Mahai przywitała ją uśmiechem, ale Rahain nie. "Wróciłeś dość późno", "tak, złapali mnie, powinienem być wyjść wcześniej na agorę". "Poznałaś kogoś?". Powinnam była powiedzieć "tak" - pomyślała zbyt późno - "Wpadłam, żeby przywitać się z Alise" - skłamała pospiesznie, zdejmując kapelusz. Rahain nie odpowiedział. Właśnie wrócił z domu przyjaciół i dobrze wiedział, że Kirah kłamie, że nie widziała Alise. Podejrzywał, że była u swojego młodego kochanka, że była na agorze, ale i w tej sprawie mogła skłamać. "Wstażki są razem, jutro rano wyjeżdżam wcześniej". Usiadła obok córki, aby ją przytulić. Potrzebowała czułości, żeby się pozbierać, a postawa Rahaina była taka twarda i zimna. Dzięki Mahai mogła bez obaw wyrażać swoje cielesne uczucia... Ale w przypadku Rahaina czułość była synonimem słabości. Kirah nie była słaba, była nadwrażliwa, to nie to samo. Ale testosteron Rahaina nie dawał się pogodzić z tą wrażliwością, nigdy w pełni jej nie zrozumie. Jutro będzie wspaniały dzień, nie przejmowała się nastrojem Rahaina. Będzie skupiona na swojej pracy, bez względu na to, co robi Monsieur, jak ich nazywano... Mahai chętnie poddała się pieszczotom matki i skorzystała z okazji, by poprosić ją o przejrzenie albumu, który leżał już na stole. Nostalgia przekształciła spojrzenie matki i zafascynowała ją. Nostalgia przychodzi z wiekiem, a Kirah była coraz starsza, ale tym piękniejsza, zwłaszcza w oczach Mahai, która była jej idolką. Mahai pomyślała, że u schyłku swojego życia będzie wspominać te magiczne chwile spędzone z matką. Z pewnym przyzwyczajeniem przewracała kartki i natychmiast rozpoznawała trzy twarze, najpierw niemowlęce, potem dziecięce, a na końcu młodzieńcze. Ich miejsce wypoczynku wydawało się widocznie takie samo. Numery na tortach i prezentach były coraz większe. Jako nastolatki, a za kilka stron młodzi dorośli, cieszyli się wycieczkami, imprezami, sportem, zoo, wieloma przyjaciółmi i zwierzętami... Ich życie było barwne i radosne. Ani Mahai, ani Kirah nie odezwali się ani słowem. Chłonęli życie, które wydobywało się z pożółkłego albumu. Dzieci te dorastały tak szybko, jak szybko przewracały się kartki. Czy mieli czas, aby delektować się każdym zdjęciem, każdą stroną swojego życia? Ich uśmiechy były obecne na każdym zdjęciu, to było uwłaczające. Od tej pory dzieci nie mogły już pokazywać swoich uśmiechów ani ciał na słonecznych plażach. Zakryte od stóp do głów duchy wtapiały się w pył, który rozwiewał wiatr. Mahai nie rozpoznawał żadnych przedmiotów, pojazdów, domów, mebli, ubrań, wszystko było dla niego obce. Jego otoczenie było umeblowane wyłącznie przedmiotami z recyklingu. Grabarze wyruszali coraz dalej i dalej, podejmując coraz większe ryzyko, aby przywieźć coraz skromniejsze łupy, a następnie przetwarzali je, wymieniali i wymyślali nowe zastosowania dla odzyskanych przedmiotów. Dzieci te żyły w tym, co nowe i błyszczące, podczas gdy dzieci z masek znały tylko rzemiosło zużycia. Kirah cierpliwie czekała na pytanie od dziewczyny, ale nic nie nadeszło, więc przejęła inicjatywę: "Co to wszystko w tobie wzbudza, dziewczyno?". "Nie wiem, czy powinnam się cieszyć z ich powodu, czy smucić z naszego". "Może trochę z obu, prawda?". "Tak, to jest to, jestem szczęśliwy i smutny jednocześnie, jak to możliwe?". "Myślę, że to normalne, dziedzictwo odzwierciedla życie w ogóle, może być radosne lub smutne w tym samym czasie lub na zmianę. Zdjęcia te przenoszą nas w przeszłość, a my żyjemy w jej odbiciu. Musimy wcielić się w nasze odbicie, aby dzieci mogły znów bawić się na świeżym powietrzu i cieszyć

się słońcem. "Jak można być tak pewnym przyszłości? Trudno mi sobie wyobrazić przyszły świat pełen kolorów, miękkości, swobody ruchów..." - powiedziała z nieestetyczną zmarszczką na czole. Kirah czuła się nieswojo, jej córka musiała zachować nadzieję, ale nie mogła też jej okłamywać. "Wszyscy wiemy, że droga będzie długa i trudna, ale nasza wytrwałość na pewno kiedyś się opłaci" "Podziwiam twoją odwagę i determinację, ale w końcu kukurydzy jest dużo i niewiele z niej wynika" "Widzę, że masz talent do posługiwania się słowem, to ważne dla opiekuna, żeby się dobrze rozumieć". "Wolałbym mieć twoje przekonania". "Cierpliwości, cierpliwości, w miarę jak będziesz się rozwijał, twój umysł będzie zasilany innymi informacjami i innymi uczuciami, które wyostrożą twoje przekonania, pozwalając ci kontynuować walkę". "Te wątpliwości przeraziły Kirah, ale i tak lepiej było, żeby córka je wyraziła, niż żeby je ukryła. Mahai zatrzymał się przy portrecie uśmiechniętej kobiety ze słomką w ustach, której oczy świeciły szczęściem. "Czy ona jest naszą przodkinią?". "Tak, jest bardzo mało jej zdjęć, ponieważ musiała z dumą robić zdjęcia swoim dzieciom, zanim dorosły i opuściły dom" - powiedziała Kirah, nie kryjąc zadowolenia ze zmiany tematu. Mahai patrzyła kolejno na zdjęcie i na twarz matki. "Ona była inna, nie rozpoznaję w nas wiele z niej, może jakieś mgliste powietrze...". "Wiesz, dzielą nas wieki, mieszanie się genów zmienia cechy fizyczne, ale gdzieś w naszych genach jest maleńka część, która pochodzi od niej, i to jest najważniejsze. Była czystsza od nas, którzy jesteśmy GMO. Ale gdybyśmy nie byli organizmami genetycznie modyfikowanymi, nie byłoby nas tutaj, gdybyśmy nie rozmawiali. Czystość i autentyczność naszego gatunku kosztowałaby nas całkowitą utratę naszej planety". "Ach tak, to z powodu Magdaleny". "Jej powstanie i rozwój nie nastąpiły z dnia na dzień, ale kiedy jej idee zostały zrozumiane, uznane i poruszyły serca ludzi, ludzkość nie tylko zyskała przetrwanie, ale zyskała też nowy naród. Dla nas, kobiet, istnieje okres przed i po. Ludzie mieli już Martina Luthera Kinga, Gandhiego, Mandelę, Dallai Lamę, którzy ich oświecali. Ale kiedy światło Magdy zabłysło na świecie, ziemia znalazła się na skraju chaosu. Dlatego nie wolno nam tracić nadziei. Kiedy wierzymy, że wszystko idzie źle, że gorzej już być nie może, może narodzić się istota, która nosi w sobie rozwiązania pozwalające ocalić to, co można ocalić. Dziecko, które dopiero co przyszło na świat, niesie nadzieję na rozwiązania jutra, na rozjaśnienie przyszłości, która wydawała nam się tak mroczna. "Przekonałaś mnie, mamou, masz rację, wszystko jest możliwe. "Rahain, który do tej pory milczał, wtrącił się. "Nie chcę wam przeszkadzać, ale myślę, że już czas, aby duża dziewczynka trochę odpoczęła. Jutro znów wzejdzie słońce i będzie musiała na nowo otworzyć oczy na ten płonący świat". Obie kobiety uśmiechnęły się radośnie do Rahaina, który starał się zachować dyskrecję podczas ich rozmowy i nie chciał im przerywać. "Masz rację, tato, zaraz zejść" - powiedziała, wstając, aby być wierną temu, co przed chwilą powiedziała. Zeszła też na dół i ucałowała każdego z rodziców, mówiąc sobie, że jest szczęściarą. "Tak, i wkrótce do ciebie przyjdę" - powiedziała. "Zauważyłeś, jak bardzo nasza córka ostatnio urosła?" - powiedziała cicho do Rahaina, który zniknął we wnętrzościach ziemi. Tak - odpowiedział - przyznaję, że trochę mnie to przeraża, ale nie można powstrzymać dzieci przed dorastaniem i reagowaniem na świat, w którym będą budować swoje życie. Kirah chciała wychowywać córkę łagodnie, nie popędzać jej do akceptacji, ale jej córka była żądna wiedzy, zbyt chciwa. Para stała w pokoju, z dala od siebie, a jedyną obecnością między nimi była pustka pozostawiona przez nastolatka. W spojrzeniu Rahaina pojawił się smutek, a Kirah wzruszyła się, gdy zdała sobie z tego sprawę. Następnie przytuliła

się do niego, zachowując pewną sztywność w gestach i ciele. Nie chciała dawać mu złudnych nadziei na zbliżenie, tylko na to, że będzie musiała wyjechać na jakiś czas i ani Rahain, ani Kirah nie będą mieli w tym czasie żadnej zażyłości, to było trochę jak rekompensata albo fałszywe pożegnanie. Nie wiedziała, w jakim stanie ducha wróci, ani co wyniknie z tej przymusowej nieobecności. Rahain chciał zacieśnić uścisk, jeszcze bardziej okazać swoje przywiązanie, by ukochana nie zapomniła o jego ramionach. Miał nadzieję, że choć trochę za nim tęskniła. Wiedział tylko, że w głębi duszy wołała swojego młodego ucznia i że jego ręce nie zmieniają jej uczuć. Gorycz przebiła się przez barierę skóry, przeniosła się w górę Żył, do tętnic i w końcu miała zalać serce.

## Rozdział 6

To nie światło, zupełnie nieobecne w pokoju, nie odgłos ptaków, które już dawno odleciały, nie ogłuszający ruch uliczny, nieznany w tych zaułkach, obudził Kirę, ale dzielny Neon, zawsze wierny swojej porannej pracy, zbierający ofiary na krotón. Świt musiał być jeszcze słaby, podobnie jak Kirah, która spała bardzo mało, podekscytowana, podobnie jak poprzedniego dnia, perspektywą rozpoczęcia obrad z innymi obrońcami. Objęła po prawej stronie Rahaina, który był spokojny, z zamkniętymi oczami, a po lewej, przy ścianie, córkę, która była nieco oddalona. Jej zrelaksowana twarz zdradzała całkowitą beztroskę. Z wielką ostrożnością założyła pomarańczową popielniczkę, wykonując płynne i ciche ruchy; naprawdę chciała uniknąć obudzenia obu śpiochów. Weszła na górę na palcach i odwróciła się, rzucając ostatnie spojrzenie na domowników, których przecież nie obudziła, zanim zniknęła w suficie. Podczas randek sprawdzała spakowaną dzień wcześniej torbę z rzeczami osobistymi, wiedząc, że już nie wróci. Kiedy przekroczyła próg swojego domu, Kirah poczuła się zaniepokojona. Wiedziała, że Rahain zadba o wszystkie potrzeby córki podczas jej nieobecności, ale nie mogła się powstrzymać od niepokoju - instynkt macierzyński nie pozostawiał wątpliwości. Kiedy jej wzrok powędrował na opustoszały plac, który jeszcze wczoraj tętnił życiem, zobaczyła Guillaume'a, który również szykował się do wyjścia. "Hej, Guill, czekasz na mnie? Kirah nie krzyczała, względna cisza miasta pozwalała jej wołać do przyjaciółki bez podnoszenia głosu. "Jak się czujesz?" - zapytała Kirah, mając nadzieję, że myśli jej przyjaciółki będą bardziej pozytywne niż jej własne. "Zawsze boli mnie, gdy zostawiam rodzinę na kilka dni bez wieści". "Myślę, że w tym przypadku jest nas nawet trzynaścioro". "Tak, masz rację, nasza praca nie wygląda źle z zewnątrz, ale ma pewne nieprzyjemne strony. "Zaletą jest to, że możemy się wzajemnie wspierać, kiedy jesteśmy razem. "To prawda. Obaj przyjaciele byli w kwiecie wieku i obaj mieli ucznia, którego również opuszczali na kilka dni, ale żaden z nich o tym nie wspominał, choć gdy myśleli o swojej rodzinie, ich uczeń był jednym z nich. Popiół Guillaume'a był nieco bardziej różowy i mniej ciemny niż popiół Kirah, a ceremonialny strój podkreślał ich kobiece kształty. Nie miały już piętnastu lat, ale ich ciała, po jednej ciąży, były nadal bardzo apetyczne. Skurcz w głębi brzucha przypominał Kirah o odcisku ciała pozostawionym przez jej przelotny uścisk z Cole'em. Ich cielesny i nieokiełznany związek sprawiał, że czuła się dobrze, nawet z daleka. Jej serce stało się lekkie, a umysł jaśniejszy. Czy Cole czuł to samo? Nie żałowała chwil, które spędziła z nim poprzedniego dnia; dodały jej sił do długiego i żmudnego zadania, które teraz

na nią spadło. Nie potrzebowała ponurej atmosfery, jaka zapanowała między nią a Rahainem. Czy będzie za nią trochę tęsknił? Nie była pewna, czy będzie spędzał całe dnie ze swoim przyjacielem Zayarem i martwił się tylko o dom i dzieci, co za ryzyko! pomyślała ironicznie. Zobaczyła, że marzy i ma nadzieję... że dzięki Cole'owi czuje się tak skuteczna i pozytywna. Zaprzeczenie temu związkowi było niewyobrażalne. A jednocześnie brak komunikacji i ciągłe oddalanie się od Rahaina sprawiały, że czuła się smutna i przygnębiona. Czy musiała podjąć decyzję? Pozostawienie tej sytuacji na pastwę losu z pewnością nie było dobrym rozwiązaniem. Życie zmusza do dokonywania wyborów, ale jaki jest ten właściwy? Mahai byłoby bardzo smutno, gdyby nie było jej z ojcem, nawet jeśli tylko na krótki czas. Lepiej, żeby nie myliła się w swoich uczuciach, w końcu to może być tylko zły okres między nią a Rahainem. Może najpierw spróbujemy uratować ten związek? O tej porze ulice były chłodne i całkowicie opustoszałe, a oni nie natknęli się na Neona ani na żadnego z jego kolegów. Cienie, wciąż bardzo obecne, wkrótce się wydłużyły, ustępując miejsca oślepiającym promieniom. Temperatura sprawiła, że spacer był przyjemny, obaj współtowarzysze nie spieszyli się i cieszyli się tą spokojną atmosferą, bez żadnych innych uwag. Mieli zgodne charaktery, a ich milczenie wcale nie było ciężkie, wręcz przeciwnie - potwierdzało, że dobrze się rozumieją. Na widok wielkiego kamiennego budynku, który miał ich powitać, Kirah nadal czuła się bardzo dumna z przynależności do tego zawodu i zaszczyczona, że może służyć miastu. Ale jednocześnie jej obowiązki nie mogły się mylić i przy pierwszym błędnym kroku mogły ją zmiażdżyć, tak jak zmiażdżyłaby ją ta kolosalna rudera, gdyby się zawaliła. Wkrótce wielkie drzwi były zamykane i agora znikła za zasłonami z białego jedwabiu, tak jakby agora również była zakapturzona, co oznaczało dla mieszkańców, że jest zamknięta. Po zdjęciu białych szmat mieszkańcy zrozumieli, że wszystkie decyzje zostały podjęte. Za każdym razem, gdy wchodziła po schodach, przepełniała ją radość, jakby nad nią unosiła się opiekuńcza dłoń mówiąca: idź naprzód, jesteś na dobrej drodze. Następnie znaleźli się w samej zagrodzie, gdzie ogromne, wykute w starożytności kolumny bez trudu podtrzymywały budowlę. Kolumny miały też uspokajającą stronę, gdy widziało się, jak przez całą wieczność dźwigają cały ten ciężar, atakowane przez nękający wiatr. Potwierdzili oni, że zakapturzeni ludzie są w stanie sprostać temu zadaniu, mimo że ich sytuacja życiowa jest bardziej niż niepewna. Kirah widziała w oddali kilka pomarańczowych sylwetek, które gromadziły się w półmroku. Guillaumea, wciąż idąc obok niej w największej ciszy, zdjął maskę. Kirah poszła za nim. Napięcie zaczynało rosnąć. Może wolałaby położyć się między Rahainem a Mahai... Zaczynała żałować, że wyjechała. Jej wzrok jak zwykle przyciągał sufit, lubiła na niego patrzeć. Był to ogromny moucharabieh, który w niektórych miejscach przyjmował światło, a w innych nie, co powodowało powstawanie ciemnych i jasnych plam na podłodze. Odbicia płomieni centralnego ogniska rzucały również cienie na ściany. Ta poruszająca gra światła przekształcała obecnych już jedenastu opiekunów w potężnego tygrysa o kolorowej sierści, od pomarańczowej przez brązową po żółtawą, poruszającego się wśród wysokiej trawy sawanny. Czy czał się w półmroku, gotów do ataku, czy tylko krążył? Czy był groźny, czy tylko nieufny? Przez ciało Kirah przebiegł dreszcz, być może widok kota był złym znakiem, a może to tylko chłodne poranne powietrze w pokoju sprawiło, że jej ciało zareagowało? Zewnętrzne opanowanie Kirah było równie wielkie, jak ogień, który płonął w jej wnętrzu. Ten tygrys jej nie przstraszył. Pewnym krokiem ruszyła do przodu, chcąc dać dzikiemu zwierzęciu wrażenie,

Że jest silna i niezwyciężona, nawet jeśli nie do końca było to prawdą. Trema w dole brzucha z przyjemnością jej o tym przypominała. Nie znosiła niesprawiedliwości. Był to pierwszy fundament jej duszy, została zaprojektowana, wyprodukowana, wokół tej koncepcji. Jej wrażliwość pochodziła stamtąd i była przez nią odżywiana. Niesprawiedliwość, słowo, które nie wymaga definicji ani uzasadnienia, jest bombą samą w sobie. W głębi duszy Kirah był "partyzantem", prawdziwym rewolucjonistą. I tak jak się prowadzi wojnę partyzancką, tak ona rozwijała swoje pomysły w ogniu swoich przekonań, musiała tylko przekonać sześciu innych protektorów. Matki, które mają potomstwo płci męskiej, powinny być łatwiejsze do przekonania, te, które mają potomstwo płci żeńskiej, będą o wiele twardsze, jeśli nie niewzruszone. Wybór najmłodszych opiekunów, którzy jeszcze nie urodzili, być może zadecyduje o ostatecznym werdykcie, co już samo w sobie było niedopowiedzeniem. Młode kobiety bezdzietne mogły decydować o losie dzieci, które były od nich młodsze o zaledwie kilka lat. Musiała koniecznie pomóc tym niedoświadczonym głosom. W każdym razie tego tygrysa nie będzie łatwo oswoić, co było dla niej oczywiste, gdy zbliżała się do zgromadzenia. "Witam was, moi drodzy obrońcy" - powiedziała Leondra do Guillaumea i Kirah. W odpowiedzi obaj pochyłili głowy. Leondra była najstarszą z obrońców. Przyjmowała młodszych i prowadziła ich na drogę mądrości. Wszyscy uważali ją za duchową przywódczynię Trzynastki, choć w tekstach Żaden z Protektorów nie pełnił roli nadrzędnej w stosunku do pozostałych, jednak jej charyzma była powszechnie akceptowana. Przeszukując wzrokiem widownię, Kirah szybko zorientowała się, że nikogo nie brakuje. Strach wciąż ścisnął jej żołądek. Jej emocjonalność nie zawsze była dobra, wołałaby być silniejsza, by móc bez obaw stawiać czoła swoim pobratymcom. Cieszyła się, że znów widzi niektóre twarze, co wywoływało uśmiech na jej twarzy, a inne odwracały wzrok. Nie doceniała pretensjonalnych młodych kobiet, które zbyt eksponowały swój status społeczny, co prowadziło do skali wartości, która często umniejszała wartości bonnetów, które tak naprawdę nie potrzebowały wyższej oceny. Rozumiała przecież dobrze, że młodzi ludzie nie mają dość dystansu, by zrozumieć wszystko o życiu i ludzkiej naturze, ale mimo to ich rola była zbyt ważna, by pozostawić ją w rękach nowicjuszy. Z zamyślenia wyrwał go wzajemny ruch ciał i rąk. Krąg uformował się wokół centralnego ogniska, a trzynastu uczestników trzymało się za ręce, jak dzieci w farandole. A potem, gdy ich ciała rozgrzały się, ich głosy zaczęły unosić się jednomyślnie: "Jak woda nie płynie już ze źródeł... tak krew nie popłynie z naszych żył. Krew nie popłynie, więc i łzy nie popłyną" - ta rozmarzona melodia sprawiła, że włosy na rękach stanęły im dęba. W jednym geście podnieśli dłonie do nieba. "Tak jak niebo jest zawsze czyste (...), mój umysł zwróci się ku światłu i pozostanie jasny". Przysięga musiała być wypowiedziana powoli i podyktowana jednym głosem, z jednoczesnym spojrzeniem w niebo. "Jak ziemia karmi życie... ziemia karmi mój osąd, tak mój osąd będzie karmił życie". Opuścili podbródki do ziemi. Moment był uroczysty, każdy z trzynastu przyjął miarę tych słów. Mieli je zapamiętać i dobrze stosować - taka była ich rola. Zapadła kamienna cisza, którą szybko przerwała Léondra. Krąg pozostał nienaruszony, a dłonie zapieczętowane: "Zebraliśmy się tu dzisiaj, pod koniec czterdziestu dni, aby określić los Yvanoé i Xeny. Musimy właściwie ocenić tę sytuację, Yvanoé musi zostać ukarana, a Xena nie może zostać skrzywdzona, przypominam wam, że krew żywi tylko ludzi, nie żywi ziemi ani życia. Nasz umysł musi pozostać jasny, musimy być sprawiedliwi tak wobec Xeny, jak i wobec Yvanoé. Muszę też sprawdzić, czy ktoś z was nie będzie miał zbyt bliskich związków z ofiarą lub katem, proszę

was o prawdziwą i uroczystą odpowiedź". "Guillauma, czy masz jakiś związek z ofiarą lub katem?" "Nie, przysięgam" - odpowiedziała spokojnie Guillauma z pochyloną głową... Każdy z nich złożył przysięgę. "...I ja też przysięgam" - ogłosiła Léondra i sesja została otwarta. "Przypominam wam fakty: jesteśmy tutaj, aby obradować nad losem Yvanoé, 16-latki, która dopuściła się seksualnego dotknięcia Xeny wbrew jej woli, oraz aby zaspokoić potrzeby Xeny, obecnie 15-letniej, która domaga się wymierzenia sprawiedliwości. Ten młody człowiek przyznał się do faktów, jego wina nie ulega wątpliwości. Yvanoé odbywał swoją czterdziestodniową karę w Edenie pod obowiązkiem milczenia i izolacji. Na naszą prośbę brał udział w najcięższych i najbardziej niewdzięcznych pracach, które wykonywał bez żadnej skargi, jak wynika z przekazanego mi raportu. Jutro wysłuchamy obu nastolatków, dziś będziemy przed kamerami. Wiem, że w samotności, w swoich rodzinach i w medytacji, wszyscy zastanawialiście się i być może podjęliście decyzję. Zamierzamy połączyć wszystkie te refleksje, tak aby nasza ocena była jak najbardziej adekwatna. Nie chodzi tu o chęć zniszczenia jednej istoty ze szkodą dla drugiej, ale raczej o wpisanie naszej decyzji w filozofię naszego społeczeństwa. Musimy także zadbać o to, aby społeczeństwo było świadome naszych wyborów. A na początek proponuję, abyśmy usiedli wokół paleniska i zjedli trochę słodczy. Jednym ruchem trzynastu z nich próbowało otoczyć dłonią pocieszające płomienie. Liczne tace obfitowały w orzechy i suszone owoce, takie jak daktyle i orzechy rajske, a z gorących herbat ziołowych unosił się przyjemny zapach traw. Mnisi utrzymywali się sami przez cały czas trwania procesu. Być może spożycie cukru zmiękczyłoby serca i sądy, ale w międzyczasie była to uczta dla ciała. Kto dotarłby do sedna sprawy? Kirah rozejrzała się po trzynastu... Kto będzie zaczynał? Z pewnością stary. Blask płomieni odbijał się na twarzach, które były napięte i zaniepokojone sprawą, o której przypomniła Léondra. Być może Rocellie zainterweniuje pierwsza. Była mniej więcej w tym samym wieku co Léondra i podobnie jak ona była matką córki w wieku około dwudziestu lat, która niedawno sama została matką, co czyniło je jedynymi dwiema babkami na widowni! Był to przywilej, który miał trwać tylko kilka lat, należało więc jak najlepiej wykorzystać te lata przekazywania pałeczki. Ale Rocellie jadła i nie wyglądało na to, żeby chciała najpierw wyrazić swoją opinię. Miały się ze sobą zmierzyć dwa obozy: tych, którzy chcieli surowo ukarać Yvanoégo, być może wykluczając go na stałe, i tych, którzy chcieli się zlitować. Maski nie były wyposażone w więzienie. Areszty śledcze stały się bezużyteczne, zbyt mało osób występowało przeciwko społeczeństwu, więcej pieniędzy w obiegu, większe przeludnienie, więcej przemocy. Bardzo rzadko dochodziło do wypadków. Dziś jednak sprawa była nieco poważniejsza. Zazwyczaj protektorzy interweniowali w sporach między sąsiadami lub w sporach rodzinnych, ale nie było to nic istotnego. Kirah nigdy nie musiała oceniać takiego urazu. Było w tym coś z porządku bestialskiego pochodzenia człowieka i to bardzo przeszkadzało tym ludziom, na czele z kobietami, którzy chcieli tylko podnieść w świecie swojego ducha i swoje sumienie. Cywilizacja ta opierała się na "czynieniu dobra za wszelką cenę", aby mieć prawo lub możliwość przetrwania. Każdy, kto złamał to przykazanie, był postrzegany jako wyrzutek. Bez względu na to, co postanowi Trzynastka, Yvanoé była już przeklęta i pozostanie przeklęta. Kirah nie odważyła się zacząć, zresztą nie tylko ona. Obserwowała tych, którzy skłaniali się ku sobie, a ich postawy ciała zdradzały przyjaźń lub wrogość. Szczególnie Fara i Linéa szeptały konspiracyjnie, pochylone nad sobą. Nie było tajemnicą, że Kirah nie lubiła tych dwóch młodych dziewczyn, które nic nie wiedziały i które pozwalały sobie mieć zdanie na temat

wszystkiego i wszystkich. Były też bardzo lub zbyt kokieterijne. Widać było, że ich popielniczki są całkiem nowe. Jaskrawe kolory to zdradzały. W oczach Kirah to naprawdę nie było konieczne, to było wydarzenie dla całej społeczności, ale i tak nie było powodu, żeby błyszczeć. Kirah uważała, że ich powołanie, ich obojga, opierało się wyłącznie na fakcie bycia zauważonym. Cóż za marność i ciasnota umysłowa, która była niezgodna z ich funkcją. Co więcej, wydawało się, że właśnie w tym momencie dyskutują o swoich nowych strojach - skandal! Gdyby to zależało od Kirah, te dwie młode kobiety nie byłyby obecne na tych dyskusjach, a tym bardziej nie brałyby w nich udziału. Riquel, która była w tym samym wieku co one, była mądrzejsza i bardziej powściągliwa, może nawet trochę zbyt skromna, ale jeśli był to sposób na rozmyślanie, to było to dobre posunięcie jak na jej wiek. Matka Riquel była wspaniałą opiekunką, kochaną i szanowaną, jej córka mogła pójść jej drogą, kto wie? Riquel nie miał jeszcze dzieci, podobnie jak Fara i Linéa, ale Kirah wiedziała, że ma poważny romans z czarującym i zrównoważonym chłopcem, co dobrze wróżyło jej na przyszłość. Kirah miała nadzieję, że jej córka Mahai również pójdzie wygodną i bezpieczną drogą, a w Riquel widziała przyszłość swojej córki. Jej wrzecionowate ciało i młodzieńcza jeszcze twarz również fizycznie przypominały ją. Kirah oderwała się od agory i zastanawiała się, czy jej córka już wstała, czy jeszcze walczy ze snem. Mahai przeciągnęła się, czuła, że dobrze spała, i od razu przypomniała sobie, że tego dnia nie będzie jej mamy. Ale nieważne, Mahai był naturalnie pozytywnie nastawiony, nic nie zmąci tego dnia. Zrobi wszystko, co w jej mocy, aby pomóc ojcu i jak co dzień pójść do swojej przyjaciółki Cassie. Uniosła plecak, a jej wzrok padł na posiadłość. Jej ojciec zajmował się swoimi porannymi sprawami na górze, nie przeszkadzała mu, nie było powodu, dla którego nie miałaby się rozejrzeć i nie robiła nic złego. Dołączyła swoje myśli do gestu i wzięła do ręki stary, skamieniały album. Strony, które przeglądała wcześniej z matką, przestały ją interesować, przejrzała je i zauważyła serię zdjęć wykonanych wewnątrz domu. Troje dzieci, które znów dorosły, pozowało z uśmiechami na twarzach, jak zawsze, przed choinką ozdobioną wielobarwnymi i błyszczącymi dekoracjami. Ich ramiona były obładowane prezentami, wokół choinki pudełka różnej wielkości i koloru konkurowały z górami podartej folii prezentowej rzuconej na ziemię. Ta mnogość nowych zabawek i innych przedmiotów była szokująca. Mahai zdecydowanie nie rozumiał dobrze swoich przodków. To spożycie miało tak długotrwałe konsekwencje dla jej życia. Była zazdrosna i zła, ona też była dzieckiem, ona też miała prawo mieć nowy rower, nową gitarę, nowego braciszka. Życie było niesprawiedliwe. Oczy Mahai zamgłyły się. To piękne zielone drzewo, dumnie wskazujące swoją gwiazdę na niebo, było symbolem niesprawiedliwości. Nigdy nie mogła podziwiać takiego klejnotu natury, nigdy nie mogła dotknąć jego kłujących liści, nigdy nie mogła poczuć jego zapachu, nigdy nie mogła cieszyć się darami ukrytymi między jego gałęziami. Praktyki religijne przestały być stosowane, a kolejne kryzysy gospodarcze przyczyniły się do tego procesu. Mahai już tam nie było, była w lesie zielonych jodeł, pokrywającym jałową i nieurodzajną glebę jej planety. Ale ta fałszywa ucieczka pogrążyła ją w negatywnej melancholii, która ją spustoszyła. Na szczęście ojciec zszedł po schodach w ślimaczym tempie, uznając, że córka śpi, i wybudził ją z letargu. Natychmiast dostrzegł na twarzy córki zmartwienie, którego zwykle nie było o tak wczesnej porze, i dopiero gdy zobaczył spadek siedzący na jej kolanach, zrozumiał przyczynę tego zamieszania. Mahai, nie powinnaś oglądać tej pamiątki, jeśli nikt z nas nie odpowie na twoje pytania lub nie wyjaśni obrazów, które mogą być szokujące" - powiedział, składając pocałunek na jej

czole. "Tak, tato, myślę, że masz rację". Mahai starał się odzyskać spokój, a czuły pocałunek ojca rozgrzał jego serce. "Czy chcesz o tym porozmawiać, córko?" - powiedział z większą czułością po upomnieniu. Dziewczynka natychmiast zamknęła stronę, którą podziwiała kilka chwil wcześniej. "Nie, nie, dziękuję, tato, może innym razem" - jej zakłopotanie było nadal wyraźnie obecne, a nie chciała, żeby ojciec pomyślał, że jest słaba, tylko przed zdjęciami. "Jak sobie życzysz, może teraz zjemy razem małe śniadanie, co ty na to?". Mahai podskoczyła z łóżka. "Teraz umieram z głodu" - powiedziała z entuzjazmem. Wchodziła po schodach 4 na 4, nieświadoma możliwości upadku. Ojciec nic nie powiedział, widząc, jak dochodzi do siebie. Tego ranka Rahain nie miał zbyt wielkiego apetytu. Po oszczędnej przekąsce, podczas której pożerał wzrokiem swoją córkę, która pochłaniała wszystko, co znajdowało się na stole. Chwycił szczotkę do włosów i zaczął czesać swoje włosy, które, jak to się mówiło, były blond jak pszenica. Gdy wiosenny wiatr szeleścił ogromnymi polami, pełnymi kłosów kukurydzy nabrzmiałych odżywczym glutenem. Pędzel niestrudzenie przesuwiał się i przesuwiał między złotymi nićmi, aż powstały bruzdy, które falowały pod pieszczotą ojca. Mahai nigdy nie znudził się tym rytuałem i nie przerywał ojcu, który zatrzymywał się, gdy obowiązki przypominały mu o powinności. "Czy zechciałbyś mi towarzyszyć na granicy, przy kopaniu rowów, żeby się rozejrzeć, czy nie znajdę czegoś, co mogłoby mi się przydać?" - zapytał Rahain, wiążąc matę, która chwilę później miała zniknąć pod maską. "Najpierw chciałbym zobaczyć się z Cassie, ale tak, czemu nie" - odpowiedziała młoda dziewczyna. "W porządku, przygotuję kilka rzeczy, a kiedy wrócisz, wyjdziemy. Mahai przyozdobiła już swoją czapkę i była gotowa wyjść na plac, aby dołączyć do swojej przyjaciółki. Spojrzała na ojca, chciała mu powiedzieć, jak bardzo go kocha, ale z jej ust wydobyło się tylko "dzięki za śniadanie, tato, do zobaczenia". "Nie ma za co, córko, to była dla mnie przyjemność, do zobaczenia później" - powiedział, patrząc w górę z uśmiechem, ale tylko oślepiające światło dnia mogło mu odpowiedzieć, dziecko zniknęło.

## ROZDZIAŁ 7

Léondra ponownie zabrała głos: "Aby poznać owoce waszych indywidualnych przemyśleń, konieczna jest runda przy stole, Rocellie zapraszam cię na początek". "Dziękuję ci, przyjacielu, a ze swojej strony dodam, że wykluczenie Yvanoé jest konieczne. Nie ma już dla niego miejsca wśród swoich ludzi. Jesteśmy narodem pokojowym. Szanujemy przede wszystkim życie i integralność wszystkich ludzi, zwłaszcza kobiet, źródła życia, a także wody, ziemi i tlenu. Oczy całego zgromadzenia były zwrócone na Rocellie... jej słowa poruszyły każde serce. Nadia przytaknęła i poczuła się gotowa do podzielenia się swoją opinią. Nadia, o bardzo ładnej budowie ciała, była dość drobna, szczupła, prawie chuda. Była psotna i wszystko ją bawiło. Mimo 15 lat, jakie miała jej córka, sama wyglądała jak nastolatka. Ale w tej chwili jej twarz była poważna, małe, półprzymknięte czarne oczy wykazywały wielkie skupienie, a jej wyraz był pozbawiony daremności. "Zgadza się z tobą, nikt nie ma prawa dotyczyć niewinności młodej dziewczyny, która nigdy nie miała żadnych doświadczeń, wymuszanie jej zgody jest poważnym przestępstwem. Nasz wyrok musi być przykładny i bez litości. Od dłuższego czasu nie mieliśmy do czynienia z tak poważną sprawą. Niestety, nadal należy powstrzymywać bestialskie zachowania płci męskiej. Mężczyźni nie mogą już działać tak, jak w dawnych czasach, kiedy wydawało im się, że mogą zrobić wszystko. Jestem zwolennikiem wykluczenia poza murami. Nadia dała się ponieść publiczności, a ci, którzy się



z nią nie zgadzali, mówili "och". Nadia musiała odzyskać panowanie nad sobą, emocje ją przerosły. Kirah zauważyła czerwony pryszcz na jej pozornie młodej twarzy i doszła do wniosku, że prawdopodobnie jest we wczesnej fazie cyklu miesięczkowego, co może powodować trudne do opanowania wahania nastroju. Za kilka dni będzie w lepszym nastroju. Z drugiej strony ostentacyjne ukłony sąsiadki nie ukrywały, że się z nią zgadza. Ich przyjaźń była długa i jednoznaczna. Mieszkając w tej samej dzielnicy i mając córkę w podobnym wieku, ich porozumienie było idealne. Kali była bardziej zgodna z obowiązującymi standardami urody, ciemnoskóra, o czarnych migdałowych oczach i długich kręconych włosach. Jej cechą szczególną był uśmiech - szerokie, równe usta odsłaniały olśniewająco białe zęby, które przyciągały wzrok każdego. Ale Mazine nie mógł się powstrzymać od interwencji: "Daj spokój, jak możesz być tak gwałtowny? Przypominam, że mówimy o 15- i 16-latkach, a więc jeszcze młodych. Niedoświadczenie i niezdarność są ważniejsze niż okrucieństwo i złośliwość. Mazine mówił z mądrością i spokojem. Być może zaobserwowała pewne zachowania swojego syna, co mogło dać jej pewien wgląd w obecną sytuację. Zenie, która znajdowała się po przeciwnej stronie kręgu niż Mazine, wydawało się, że się z tym zgadza, obdarzając ją lekkim uśmiechem. Zenie urodziła też synka, uroczego, żywego chłopczyka, który miał gwałtowne odruchy. Matka bardzo zwracała uwagę na jego zachowanie i starała się nauczyć go odróżniać dobro od zła. Nie wszystkie dzieci są takie same i niektóre bardzo szybko i wcześniej pojmowały pojęcia, podczas gdy inne wymagały więcej uwagi, aby nie zboczyły z właściwej drogi. W takich przypadkach potrzebna była łagodność i cierpliwość, bo łagodność rodzi łagodność. Kirah zastanawiała się, czy Yvanoé skorzystała z tej dobroczynnej edukacji dla swojej przyszłości. Wątpiła w to. Powszechnie wiadomo było, że rodzice wyrzucili go z domu rodzinnego, gdy miał dwanaście lat, i że od tamtej pory mieszkał ze współlokatorem. Prawdopodobnie nie poświęcono mu tyle uwagi, co synowi Mazine'a i Zénie'go. Ten ostatni mógł łatwo odnieść się do tego nieszczęśliwego dzieciństwa. "Mam nadzieję, Mazine, że zgadzasz się z nami wszystkimi, Yvanoé musi zostać wykluczony, nie ma dla niego miejsca wśród masek, musimy pozostać wierni naszym przykazaniom. Jeśli o mnie chodzi, życzę sobie, by został wygnany z naszego miasta i wysłany do Kokazji, z dala od Xeny i innych kobiet w mieście. Musimy stanowczo wykorzystać naszą władzę, aby zniechęcić tych, którzy chcieliby powtórzyć te niewłaściwe działania. Determinacja Luce była mroząca krew w żyłach i zaskakująca dla matki chłopca. Tak właśnie się czuła i należało to uszanować. Luce z natury nie była osobą zbyt jowialną. Jej długie, proste włosy okalające kanciastą, pozbawioną wyrazu twarz podkreślały wrażenie chłodu, jakie sprawiała. Edukacja jej syna musiała być dość surowa. Niektórzy słuchacze drżeli, nikt nie odważył się jej odpowiedzieć, chyba że... "Wysłanie go do Kokazji może nie być dobrym pomysłem, tam będzie miał kontakt z innymi kobietami" - wtrącił się Noëm, który do tej pory zachowywał dyskrecję. "Nie będziemy mieli żadnej kontroli nad jego działaniami i będziemy odpowiedzialni, jeśli coś się stanie, nie sądzisz, Luce? "Oczywiście" - odpowiedziała kurtuazyjnie - "jestem za dożywotnim uwięzieniem w Edenie, w ciszy. Ostatnie czterdzieści dni przebiegły pomyślnie, a poza tym nie będzie miał kontaktu z żadną kobietą z naszej wspólnoty ani z żadną inną. Noëm była drobną kobietą o krągłych kształtach: od zaokrąglonych policzków, przez obfite piersi, aż po ponętne biodra. Nawet jej postać chciała tylko zaokrąglić krawędzie, to było oczywiste, ale ten punkt widzenia nie wszystkim przypadł do gustu. "Ach tak, tak, słowo to jest na korzyść, masz rację Noëm, wyświadczyłbyś mu

wielką przysługę, brawo za sankcję, brawo! Debaty zaczęły się poważnie ożywiać, co nie spodobało się Kirah. Najpierw należało ewakuować napięcie, aby później można było dokończyć odbicie. "Léondra chciała uspokoić Nadię, która patrzyła na Noëma. "To prawda, że zamknięcie w Edenie jest jedną z możliwości. Każdy może się swobodnie wypowiadać, oczywiście nie wszyscy się zgadzamy, ale musimy być uprzejmi i słuchać siebie nawzajem, proszę" - Nadia stanęła po jej stronie, skrzywiła się i pochyliła głowę. "Myślę, że jesteśmy współodpowiedzialni za tę niefortunną sprawę" - chciał poruszyć Zenia. "Wiedzieliśmy o problemach rodzinnych Yvanoé, opiekowaliśmy się nim na początku jego oddalenia od rodziny, ale w końcu być może nie zrobiliśmy wszystkiego, co mogliśmy, a szkoda. Jest to porażka dla nas i dla całego społeczeństwa, które nie jest w stanie odpowiednio wesprzeć dziecka w potrzebie...". Policzki Zenie były bardziej czerwone niż jej popielniczka. Ręce trzęsły się jej tak samo jak głos. Czuła się naprawdę winna wobec Yvanoé: "Musimy się nie wychylać i zadawać sobie pytania także o nasze błędy" - podsumowała. "Rozumiemy twój sprzeciw, ale ten problem zostanie zbadany, przedyskutowany i podjęte zostaną odpowiednie działania później. Ten aspekt nie powinien być podstawą sprawiedliwości w tej sprawie" - Rocellie przeskanowała każdego z dwunastu obrońców, aby potwierdzić, że ich postawa również zostanie poddana próbie. "Po kilku rozmowach z Yvanoé mogę potwierdzić, że cierpi on z powodu braku miłości ze strony swojej rodziny, zwłaszcza jego matka chciała urodzić dziewczynkę i nie pogodziła się z tym ciosem losu, jak powiedziała. To odrzucenie jest dramatyczne, ale mimo to Yvanoé była ciałem i umysłem, miała wolną wolę jak wszyscy inni. I wiesz, Zénie, że to od nas zależy, czy będziemy czynić dobro, czy zło, a więc ponosić konsekwencje i zbierać nagrody. Matriarchini chciała uzyskać zgodę zarówno Zénie, jak i innych opiekunów, a może nawet bardziej młodych ludzi, takich jak Fara czy Linéa. Ale to Riquel mówiła ze współczuciem: "Oczywiście Yvanoé jest zdrowy, ale okrutny sposób, w jaki był wychowywany, musiał mieć wpływ na jego dzisiejsze zachowanie. Wszyscy wiemy, że przemoc starszych prowadziła tylko do przemocy. Nawet zwierzęta zwracały się przeciwko swoim panom, gdy ci się nad nimi znęcali. Trudno było położyć temu kres. Gdyby Yvanoé otrzymał całą miłość, na jaką zasługiwał, być może nie zachowywałby się źle w obecności Xény. Riquel wychowywał się w dobrej rodzinie, był rozpieszczany i otoczony opieką intelektualną. Stała się też piękną osobą, dobrze zintegrowaną, ale nie była przy tym wyniosła. Wręcz przeciwnie, jej wrażliwość pozwalała jej z łatwością postawić się na miejscu ludzi, którzy byli znacznie mniej uprzywilejowani niż ona, i to było jej zasługą. Kirah, która nie mogła pozostać nieczuła, poczuła solidarność z jej słowami pełnymi zdrowego rozsądku. "Możemy sobie łatwo wyobrazić, że gdyby Yvanoé urodził się w kochającej rodzinie, być może nie oczerniałby kobiet. Jego matka nigdy nie umiała być dla niego łagodna i w końcu wygoniła go, gdy był już wystarczająco samodzielny. To była z pewnością straszna męka dla tego małego chłopca, ponieważ w głębi duszy musiał on i tak kochać swoją matkę. Od tej pory nie ufał już dorosłym, nikomu, nie mógł zwrócić się do rodziny ani przyjaciół o adopcję, musiał czuć się bardzo samotny, opuszczony i zamknął się w sobie. Być może w dniu tragedii chciał po prostu zbliżyć się do kochającej istoty ludzkiej, ale brak doświadczenia w miłości sprawił, że z pewnością był nieporadny i Xena pomyliła się co do jego intencji. "Całe zgromadzenie było pod wrażeniem, wydawało się, że Kirah sama już tego doświadczyła, a ona wykorzystała uwagę słuchaczy, by kontynuować swoje przemówienie: "Ale w tej sprawie nie możemy zapomnieć o Xenie, tak wrażliwej i czulej, to jej przede wszystkim musimy

zadośćuczynić. Z drugiej strony, musimy też wykazać się wrażliwością wobec społeczności, która często jest skłonna domagać się zemsty, nie myśląc zbyt o konsekwencjach. Musimy oddać naszą wrażliwość na usługi wszystkich masek, zarówno aktorów, jak i widzów." Kirah zdawała sobie sprawę, że ta mała lekcja jest bardzo potrzebna młodszemu, ale nie przyczyni się do postępu w dyskusji, a jej bezpośrednią konsekwencją będzie nakazanie milczenia. "Guillauma, wyglądasz na zamyśloną, czy zechciałabyś podzielić się z nami swoimi przemyśleniami?" Léondra zauważyła, że młoda kobieta znajduje się w tle. Guillauma kwiliła cicho i bawiła się fałdami swojej tuniki. "Myślę, że wygnanie poza mury jest zbyt surowe, brutalne dla młodego chłopca i nieludzkie, co poniżyłoby nas wszystkich, zarówno obrońców, jak i maski. Odosobnienie w Edenie jest zbyt łagodne nawet przy narzuconej ciszy; nie znam nikogo, kto nie cieszyłby się bliskością czystej wody, odżywczej ziemi i czystego tlenu. Maski nie zrozumiałyby, dlaczego mamy być tak pobłażliwi wobec sprawcy tak poważnego przestępstwa. Kirah zzieleniała z zazdrości, jej przyjaciółka dobrze mówiła... no wreszcie, była z niej bardzo dumna. "Co więc proponujesz guillauma?". Léondra poprosiła ją, by się trochę bardziej odsłoniła. "Cóż, powinniśmy wysłać wiadomość do Kokazji, aby dowiedzieć się, jakie są warunki wysłania Yvanoé do ich wspólnoty". "To dobry pomysł, ale czy nie pomyślasz, że jesteśmy słabymi obrońcami, niezdolnymi do rozwiązania naszych problemów i że w końcu mamy tylko jedno rozwiązanie: pozbyć się ich?" - zapytała nagle Fara. "Siła naszych mikrospołeczeństw opiera się na wzajemnym wsparciu, nawet jeśli nasze kontakty są rzadkie. Nie ma słabości w proszeniu o pomoc. Możemy też zaproponować wymianę i przejąć jednego z ich rozrabiaków, tak się już zdarzało w przeszłości" - wyjaśniła Leondra - "Więc z jednego problemu mniej, odziedziczymy inny, może nawet gorszy niż ten" - rzuciła Fara. "Całkowita zmiana społeczności, rodziny i przyjaciół może zmienić osobę, która ma problemy we własnym mieście" - wyjaśniła Leondra - "Albo i nie" - Fara była bezczelna i ironiczna w stosunku do Leondry, która nie dała się zdestabilizować. "Oczywiście, nie ma prawdziwych gwarancji, ale w naszym mieście są maski z tych gield i nigdy nie powtórzyły się problemy, które miały miejsce gdzie indziej. Naszym zadaniem jest śledzenie ich przez lata, aby do tego nie doszło. Na początku nie mają zbyt wielu kontaktów z ludnością, ponieważ wszyscy są z natury podejrzliwi wobec obcokrajowców. To do niego należy udowodnienie swojej wartości, z naszą pomocą, musi się zintegrować, aby zostać zaakceptowanym bez dwuznaczności. To wymaga czasu, ale działa. "Ale to znaczy, że wśród masek są byli przestępcy! "Tak, i jestem pewna, że nigdy nie zdawałaś sobie z tego sprawy" - Leondra nie obraziła się i zachowała spokój. Nie, przyznaję, ale to mnie przeraża, jak to się stało, że o tym nie wiemy? A czy możemy ufać wszystkim maskom?". "Nie przekazujemy tych informacji maskom, gdyż w przeciwnym razie strach uniemożliwi normalną integrację. Zawsze zachowujemy czujność wobec tych osób, które czasami mogą stać się prawdziwymi przyjaciółmi. Léondra starała się jak mogła, aby uspokoić młodsze dzieci, które były zdenerwowane tymi rewelacjami. Rocellie i Léondra wymienili spojrzenia, które pozostały niezauważone. Léondra ogłosiła, że obrady zostały zamknięte na cały dzień, a dobry posiłek i odpoczynek pomogą ciałom i umysłom. Nowe informacje musiały być także przetrawione przez młodych protektorów. Kirah spojrzała na sufit, słońce było już daleko za zenitem. Rahain i Mahai pomagali już pewnie sprzątać w medynie, ona też robiła się głodna. Rozmowy były w toku, być może wkrótce wróci do swoich ludzi. "Co chcesz zrobić z tym miękkim kawałkiem plastiku, tato?" - głos Mahai był ledwo słyszalny. Wiatr gwizdał,

przechodząc między płytami wałów i stropu, które na skraju miasta były prawie połączone ze sobą. Wiatr ryczał i ryczał, niezadowolony, że nie może swobodnie biegać po mieście. Sufit był niższy niż w pozostałych częściach miasta, aby wiatr nie był tak silny. Uliczki, wyłożone sklepami z różnymi wyrobami rzemieślniczymi, były bardzo wąskie i kręte. Nierozpoznawalne odłamki zaśmieciły ziemię. Przechodnie często wpadali na dziewczynkę, która nie była tego samego wzrostu co dorośli. Strefa przygraniczna, jak ją nazywano, była ciemna, hałaśliwa, brudna i przerażająca dla wrażliwego dziecka. Mahai mocno trzymała ojca za rękę i nie chciała jej puścić. Z kolei dla Rahaina była to jaskinia Ali Baby, bez złodziei, w której dał się ponieść twórczej wyobraźni. Inspirowały go kształty i materiały, jego wzrok przyciągało to, co można było zmodyfikować, powiązać lub rozdzielić. Jego umysł został uwolniony od ograniczeń codziennego życia, a kreatywność uczyniła go lekkim i wolnym. W małych sklepach panowała przyjazna atmosfera, a ludzie rozmawiali głośno i bez skrępowania. Rahain miał tu swoje przyzwyczajenia i znał większość skamielin, z których część z czasem się zaprzyjaźniła. Ta zakurzona atmosfera podobała mu się. Ten aspekt jego osobowości nie bardzo podobał się Kirah, która wołałaby, żeby był bardziej wyrafinowany, cenniejszy, podczas gdy on aspirował jedynie do majsterkowania. Rahain wiedział, że w jednym z warsztatów pracuje uczeń jego towarzysza, ale nie znał go. Być może miał już z nim do czynienia, ale nie wiedząc o tym, nie mógł zareagować w najmniejszym stopniu. Jego wrażliwość była nieprzewidywalna i o wiele większa, niż mogłoby się wydawać jego partnerowi lub osobom z jego otoczenia. Ukrywał się, żeby nie płakać, ale i tak płakał. "Chcę zrobić niespodziankę twojej matce z okazji jej powrotu. Zamierzam zbudować coś w rodzaju hamaka i przymocować go do ściany, w lewym rogu, tak aby mogła cieszyć się światłem z drzwi, ale nie przeszkadzał jej wiatr". "Dobry pomysł, tato. Powinienem pomyśleć o tym, żeby jej też dać prezent. Pewnie będzie potrzebowała pocieszenia po tych wszystkich próbach". "Tak, czemu nie, mogę ci pomóc, jeśli chcesz" - to był projekt, który połączył obu towarzyszy. "Jeśli coś ci się spodoba, daj mi znać". "Słyszę cię" - Mahai prawie krzyknął, a jego ręka była spocona. "Boisz się, Mahai?" - zaniepokoił się Rahain, gdy poczuł, że ręka dziewczyny się wyslizguje. "Nie, nie, oczywiście, że nie" - skłamała - "ale ta droga sprawiła, że zrobiło mi się gorąco". Rahain zadowolili się tym połowicznym wyjaśnieniem. Skupił się na swoich badaniach, aby dokończyć projekt. Wymieniłby to, co było mu potrzebne, na pozostałe mango i słoik miodu, który mu został. Dzięki nieobecności Kirah, będzie potrzebował mniej jedzenia na cały tydzień. Upewnił się, że przed wyjazdem podrzuci datki dla medinady i poinformował Barone i Taji, że nie będzie mógł im pomóc tego dnia. Miał nadzieję, że uda mu się skończyć na tyle wcześnie, że będzie mógł dołączyć do przyjaciół i sąsiadów na wspólnej medinadzie. "Pójdziemy do przyjaciela, Jeffa, może mieć to, czego potrzebuję, zobaczysz, że jest bardzo miły, a jego sklep jest blisko" - powiedział do Mahai, chcąc ją uspokoić. Rzeczywiście, gdy tylko minęli pierwszy zakręt, ojciec zawołał do właściciela kolejnego sklepu. Jeff musiał być w tym samym wieku co jego ojciec, nosił tylko, jak wszyscy inni rzemieślnicy, maskę na ustach o nieco podejrzanym kolorze. Jego długie dredy były związane nad głową w palmowy koczek, co nadawało mu przyjemnie ekscentryczny wygląd. "Rahain, jak się masz, mój przyjacielu?" "Cóż, to moja ukochana córka, Mahai. "Miło mi cię poznać, młoda damo, jak udało ci się zdobyć tak piękną dziewczynę? Jest o wiele piękniejsza od ciebie" - droczył się - "jest podobna do swojej matki, to wszystko" - śmiał się i z miłością głaskał dziecko po głowie. "Co mogę dla ciebie zrobić? Co

cię dzisiaj sprowadza na krawędź?". Rahain uśmiechnął się do przyjaciela, a Mahai odprężyła się na ten komplement. Obaj mężczyźni zniknęli na zapleczu sklepu, a Mahai rozejrzała się po wszystkich rzeczach porzucanych po sklepie. Kiedy jej wzrok przykuł pewien przedmiot... pośród sterty zardzewiałych, splastikowanych, skamieniałych przedmiotów z innego czasu, piętrzących się tu i ówdzie, leżał mały przedmiot całkowicie zużyty przez czas, wciąż lekko czerwony, z logo przedstawiającym bajkowe zwierzę, w sensie mitycznym, ponieważ dla Mahai wszystkie zwierzęta były mityczne i bajkowe. Można było rozróżnić tylko krawędzie... może to był rżący koń... Mahai od razu pomyślał o wisiorku na szyi matki - był to wspaniały pomysł, a polerowanie przedmiotu nadawało mu cenny wygląd. Przetrwała burze, spustoszenie, opuszczenie, by dziś znaleźć się w jej dłoniach. Przeszedł ją dreszcz, to świadectwo dawnego bogactwa ojczyzny zaniepokoiło ją bardziej, niż chciała. Jej myśli powróciły do dziedzictwa. W jej sercu rozbrzmiewał bunt. Jak mogli to zrobić? Jak mogliby? Otaczająca ją nędza tylko podsyciała to poczucie bezsilności i buntu. "A więc coś znalazłaś?" - odezwał się ojciec za jej plecami, co ją zaskoczyło. "Nie, nie, to nic takiego" - kontynuowała Mahai, wyciągając przedmiot do ojca. "Tak, to stary kluczyk samochodowy, służył do uruchamiania samochodu, a w tym przypadku jest to kluczyk do bardzo drogiego samochodu, który był przeznaczony dla bardzo bogatych ludzi, może Jeff zgodzi się wymienić go za drobną kwotę, co chcesz z nim zrobić, powiedz mi?" "Nie wiem, myślałem o wisiorku" "Pięknie, pójde i zobaczę się z Jeffem, poczekaj chwilę..." Mahai cieszyła się, że została dobrze zainspirowana, teraz chciała tylko jednego - zdobyć klucz, który już widziała na szyi matki, błyszczący jak klejnot. Jej uśmiech i radosna twarz napełniłyby Mahai radością. Chciała tylko trzymać ten mały przedmiot blisko siebie. Jej ojciec się spóźnił, a ona zaczynała się niecierpliwić, ale i tak matki nie będzie dziś w domu, więc miała czas. W końcu pojawił się jej ojciec z wózkiem pełnym sprzętu. Powiedział: "Chodźmy, dziewczynko, już dobrze, trzymaj swój skarb" i wręczył jej klucz, Mahai była wniebowzięta. Jej przyjaciółka Cassie z pewnością byłaby zazdrosna, gdyby zobaczyła jej znalezisko. Droga powrotna wydawała się bardzo krótka, a ona była na dziewiątym miejscu. Jej stopy nie dotykały już ziemi... dosłownie leciała, mimo obaw ojca, który wciąż prosił ją, by zwolniła. Nawet nie poczuła braku tlenu. Medinada zbliżała się ku końcowi, gdy dotarli na plac. Byli wyczerpani i wygłodzeni. Oboje bez zbytniego pośpiechu podeszli do jedzenia, aby przywitać się ze zwyczajowym małym zespołem. Nikt się nie obraził, a ich zachłanność uświadomiła wszystkim, że należy pozwolić im jeść, zanim padną jakiegokolwiek pytania.

## ROZDZIAŁ 8

"Wielu z was zna mojego towarzysza Armando, ale nie wszyscy. Ci z Was, którzy mieli przyjemność go poznać, nie zaprzeczają moim słowom. Léondra omiotła zgromadzenie wzrokiem. Nie ulegało wątpliwości, że była zdeterminowana, by pozyskać jak najwięcej osób. Jej zmarszczki dawały jej zdecydowaną przewagę... "Armando jest silny i wytrzymały, pomocny i lojalny. Jego spokój jest uspokajający. Jego cera jest karmelowa, krzaczaste brwi skrywają łagodne i dobrotliwe spojrzenie... A co mogę powiedzieć o jego małym akcencie? Miłość Léondry do swojej towarzyszkii była widoczna w jej słowach. "Jego ręce zostały ukształtowane przez lata ciężkiej pracy jako skamieniacz. Jest to niewdzięczna i wymagająca praca, którą jednak nadal wykonuje z pasją. Kiedy wraca z długiej i wyczerpującej misji zagranicznej, dzieli się ze mną swoimi spostrzeżeniami. Armando jest zawsze pełen nadziei

na znalezienie skamieliny, która mogłaby poprawić codzienne życie każdego człowieka, lub na dostrzeżenie oznak poprawy klimatu, które pozwoliłyby nam mieć nadzieję na lepszą przyszłość dla naszych dzieci... Jest jak ten wieczny optymista i wielkoduszny... nie jest to nieprzyjemne w tych trudnych czasach... Ani przez chwilę nie rozważałabym dzielenia się swoim życiem z kimś innym. Dla lepszego efektu teatralnego Léondra przybrała pozę, żaden dźwięk nie zakłócił tej chwili, czas został zawieszony na ustach obrońcy. "Pewnie zastanawiacie się, dlaczego opowiadam wam o moim towarzyszu... Cóż, dawno temu poznałem go w szczególnych warunkach. Pochodził z Kokazji, był młody i energiczny, niestabilny i samotny. Ja również byłem młody i dopiero zaczynałem szkolenie na obrońcę. Wtedy właśnie powierzono mi zadanie, do którego nie czułem się w ogóle przygotowany. Początkowo odmówiłem, ale mój ówczesny mentor nie widział tego w ten sposób. Być może widziała we mnie cechy, których ja nie dostrzegałem, ale ja, w wieku 18 lat, byłem przerażony. To był mój obowiązek, a służba miastu to zaszczyt, więc to zrobiłem, niechętnie, muszę dziś przyznać. Leondra spojrzała ostro na Farę i Lineę. "I tak, ten młody przestępca stał się ojcem mojej córki i dziadkiem naszego wnuka. Jej słowa zabrzmiały jak japoński gong. "Nie mógłbym sobie życzyć lepszego towarzysza, a jednak pierwsze chwile naszego spotkania były naznaczone strachem i nieprzespanymi nocami... dlatego doskonale rozumiem twoje obawy i powściągliwość, ale wynikają one jedynie z lęku przed nieznanym. Niewiedza sprawia, że wracamy do tego, co znamy najlepiej, do naszych zwyczajów, przyzwyczajęń i przekonań. Ale obcy nie są potworami. Ludzie zawsze marzyli o spotkaniu z istotami z najdalszych zakątków wszechświata i boją się swojego sąsiada, który nie ma tego samego koloru skóry lub nie mówi tym samym językiem... Jeśli zdecydujemy się powierzyć Yvanoé mieszkańcom Kokazji, będzie on traktowany jak człowiek, który utracił pojęcie dobra i zła, z pewnością, ale nie jak potwór. Zostanie poddany reedukacji przez opiekuńczego kolegę, a następnie zintegrowany poprzez pracę. Mimo tego pozornie godnego pozazdroszczenia traktowania, przez całe życie będzie cierpiał z powodu wyobcowania ze swojej pierwotnej społeczności. Przez całe życie pozostanie więźniem nostalgii za swoimi korzeniami. Zawsze będą się one wydawały ładniejsze i piękniejsze niż zwyczaje ludzi, którzy go w końcu przyjęli. Korzenie są głęboko zakorzenione w człowieku, nie jest to temat, który należy traktować lekko...". Argumenty były tak pełne doświadczenia, że nie wytrzymały żadnego sprzeciwu. "Jeśli chodzi o myślenie, że w sercu naszego miasta mamy byłych przestępców, to owszem, jest to prawda, ale po 10-20-30 latach ci cudzoziemcy stali się uczciwymi obywatelami, którzy sami decydują o swoim losie. Każdy może popełnić błąd, przyjąć na siebie swoje winy, ale może też wybrać przebaczenie. Armando zasłużył na przebaczenie swojego społeczeństwa dobrymi uczynkami, które tu spełnił; zasłużył na przebaczenie swoich ofiar sposobem, w jaki dbał o swoją rodzinę. Pomyślicie, że głoszę kazania trochę zbyt gorliwie, ponieważ jestem bezpośrednio zainteresowany, i nie będziecie się mylić... Wszystko po to, abyście zrozumieli, że z zewnątrz sytuacja wygląda szokująco, natomiast od wewnątrz nie ma w niej nic szokującego". Léondra skończyła opróżniać swoją torbę, jej rysy były ściągnięte. Narażanie się na niebezpieczeństwo zmęczyło ją, ale jednocześnie trafiła w sedno: twarze, które przed nią stały, były załamane. Léondra była tak uczciwa i wspaniałomyślna, że nie można było podważyć jej słowa. A jednak podniósł się mały głosik, pełen szacunku i nieśmiałości. To była Nadia... co za niespodzianka, ta, która wcześniej była tak gwałtowna, była półprzezroczysta i wyraźnie brakowało jej odwagi, żeby wydać z siebie dźwięk. "Powiedz nam, Leondrze, czy

wiesz, za jakie przestępstwa twój przyszły towarzysz został skazany na Kokazję? Poszukawszy Źródła pytania, obrońcy spojrzeli na Nadię bez życzliwości. "Jak już mówiłem, maski nie są informowane, ale nie ma też opiekuna odpowiedzialnego za to, co nieznane, jest tylko główny opiekun. Monitoruje ona postępy integracji i na podstawie posiadanych informacji ocenia, czy ujawnienie informacji jest konieczne, czy też nie; w tym przypadku nigdy nie zostałam poinformowana o jego przeszłości. Ten, który miał zostać moim towarzyszem, nigdy nie czuł potrzeby opowiadania o swojej przeszłości, być może nie pozwalała mu na to duma. Ze swojej strony uważam, że pamięć o swoich niepowodzeniach pozostawił Kokazji. Gdyby chciał mi się zwierzyć, przyjąłbym jego zwierzenia z wielką radością, ale uszanowałem jego decyzję o milczeniu. Prawdę mówiąc, nigdy nie myślałem, że istnieje między nami jakaś niewypowiedziana tajemnica. Postawiłam się na jego miejscu i doszłam do wniosku, że bał się, że zmieni się mój pogląd na jego temat i że będę go osądzać. Że nie będę już widziała go takim, jakim jest naprawdę, ale w odniesieniu do tego, co zrobił w innym życiu, gdzie indziej... W końcu liczy się to, że wykorzystał swoją drugą szansę, czyniąc dobro wokół siebie. W Kokazji pozostawił swoje błędy młodości, za które został osądzony. Czy mam prawo osądzać go tu i teraz, nie sądzę, i nikt nie ma prawa tego robić. Czy po osądzeniu Yvanoé, jeśli zdecydujemy się na wygnanie, obrońcy Kokazji będą mieli prawo osądzić go ponownie? Z pewnością nie, ten sąd należy tylko do nas, czyż nie...". Kto by się odważył powiedzieć cokolwiek innego, słowa te były niepokojące. Wymieniano spojrzenia, jakby każdy czekał na kolejne pytanie, ale pytania nie nadchodziły. Mahai była oszołomiona po wyprawie na wały, posiłek zjadła, chciała tylko zasnąć. Ale już Cassie dosłownie rzuciła się na nią, by opowiedzieć jej o swoich odkryciach. Niechętnie wyjęła mały, skamieniały klucz. Ten przedmiot przeszedł przez wieki, by dziś znaleźć się w jej dłoni. Kiedy był nowy, był już obiektem wysokiej jakości, w przeciwnym razie nie przetrwałby pogody i czasu. Kopacz rowu usunął rdzę, aby nadać mu nieco bardziej reprezentacyjny wygląd, a ten mały, "nic nie znaczący" klucz do samochodu wkrótce stanie się wisior. Ten zwykły przedmiot codziennego użytku stał się szlachetny, egzotyczny i uwydatniał szyję noszącej go osoby... Cassie była zazdrosna, nie o przedmiot, ale o relacje między Mahai a jej matką. Cassie była zazdrosna, nie o przedmiot, ale o relacje między Mahai a jej matką. Jej matka nigdy nie była w pobliżu, oczywiście zapoznawała ją z robieniem eliksirów i innych maści, ale te chwile były zbyt rzadkie jak na jej gust, a matka była zbyt pochłonięta swoim zadaniem, nie widziała, że jej córka dorasta... Mahai lubiła Cassie, ale teraz jej uczucia były obezwładnione przez zmęczenie. Chciała wrócić do samotności w swoim pokoju, chciała marzyć, zagłębić się w dziedzictwo, czemu nie, i zapaść w spokojny sen. Zaczęła więc kilka razy głośno ziewać, aby przekazać to swojej przyjaciółce. Cassie bardzo szybko zrozumiała, że musi dać odpocząć przyjaciółce, Mahai wycofała się z niepewnym uśmiechem na ustach. Po przyjeździe do domu rzuciła się na łóżko rodziców, wreszcie sama, przewróciła się na plecy, jej wzrok powędrował na sufit, w zagłębienia, fałdy i cienie skały. Blask światła dziennego wpadający przez otwór wystarczył, by mogła odpocząć. Czekala w bezruchu. Czekala, aż jej umysł zacznie pracować lub odłączy się od tej rzeczywistości. Tęskniła za dorosłością, za tym, by robić, co chce i jak chce, za tym, by mieć kochanka. Wtedy będzie mogła robić, co zechce, poruszać się, myśleć... Byłaby największym obrońcą ze wszystkich. Będzie szanowana, będą się z nią konsultować nawet mieszkańcy innych miast. Jej kochanek byłby wysoki, ale nie za wysoki, szczupły, ale o szerokich ramionach, miałby przystojną, dobrotliwą twarz, ciemne

włosy w nieładzie, długie, miękkie, delikatne dłonie. Byłby dla niej łagodny, miły i przytulny, jakby była kruchym maleństwem, które należy chronić.... Mahai udała się do krainy marzeń, aby dołączyć do swojego księcia z bajki... Dormitorium było ogromne i niezbyt kameralne. Pieluszki stały naprzeciwko siebie, 7 łóżek po jednej stronie i 6 po drugiej, jakby dla podkreślenia, że nawet jeśli dwa obozy mogą się sobie przeciwstawić, to ostatecznie tylko jeden z nich może oddać głos. Obrońcy woleli głosować jednomyślnie, ale czasami nie było to możliwe. Kirah była pogrążona w myślach i podziwiała sufit, leżąc na plecach. Ten dzień wydawał się trwać wiecznie. To niewiarygodne, że ona i Guillaumea dopiero dziś rano przekroczyli drzwi agory. Nie mogła spokojnie zasnąć, jej mózg wciąż pracował na pełnych obrotach. "Czy ty śpisz?" - słaby głos wyrwał Kirah z letargu, a ona tylko obróciła głowę w jego kierunku. "Nie, jeszcze nie, Guillaumea" - uśmiechnęła się przepraszająco. Nie chciała jej przeszkadzać. Ani ona, ani nikt inny nie rozmawiał zbyt często z innymi, z nieśmiałości, z kompleksu, z poczucia niższości, trudno powiedzieć. Nie lubiła hałasować. "Co sądzicie o przemówieniu Léondry, czy sądzicie, że przekonała wielu z nas?" "Myślę, że Leondra jest wspaniałą obrończynią, a jej przemowa to potwierdza, gdyby tylko nie musiała tego udowadniać. Obawiam się jednak, że jej historia z Armando jest nietypowa. Nie wszyscy młodzi przestępcy mają przed sobą tak świetlaną i pełną szacunku przyszłość. Być może jest to nawet wyjątek. Jej słowa są pełne pasji, miłości i szczerości. Jest bardzo przekonująca. Trzeba jednak zachować zimną krew, to dopiero pierwszy dzień, inne opinie nie zostały jeszcze wyrażone, a inne pasje mogą zostać uwolnione. To był długi, bogaty i wyczerpujący dzień. Kirah nie chciała być zbyt bezpośrednia w stosunku do swojej przyjaciółki, ale chciała być cicho. "Masz rację, przyjacielu, to, co tu przeszkadza, to brak prywatności. Zawsze mam wrażenie, że moje działania są obserwowane i analizowane. Że nawet moje oczy mogą mnie zdradzić. "Myślę, Guillaumea, że ta rozwiązłość i ta widoczna presja są zamierzone i konieczne. Musimy umieć stawić czoło naszym siostram z podniesioną głową, ponieważ poza tymi ochronnymi murami, kiedy ogłosimy naszą decyzję, namiętności również wezmą górę, będziemy musieli stawić czoło tym, którzy pragną bardziej niehumanitarnej zemsty... Nasza wewnętrzna wrażliwość musi być silniejsza od zewnętrznych nacisków, tak aby nasz osąd nie był zaburzony... Mimo to, przyznaję, nie jest to takie łatwe do zastosowania. "Nie martw się, przyjacielu, już samo to, że jesteś blisko mnie i mogę z tobą rozmawiać w szczeroci i przyjaźni, rozgrzewa moje serce. Twoja siła dodaje mi odwagi. "Przeżywamy trudne chwile, musimy się wspierać, gdy jedno z nas czuje się zagubione" - odpowiedziała Kirah, podając jej rękę. Zmęczenie odcisnęło się na ich twarzach i przyjaciele zgodzili się zasnąć. Temperatura nieco się obniżyła wraz z zachodzącym słońcem. Chłód otaczał trzynaście wątplych i wrażliwych ciał ustawionych w ciemnym dormitorium.

## Rozdział 9

Zaraz po przebudzeniu Kirah natychmiast zamknęła oczy. Nie była jeszcze dostępna dla otoczenia. Ucieczka, powrót do córki, do domu, do kochanka... tego właśnie pragnęła... ale... to był tylko sen. Jej zmysły wyczuwały najmniejszy ruch w pobliżu... Nic... więc jej ciało rozluźniło się, jakby ta noc jeszcze się nie skończyła... Kiedy oczy Mahai się otworzyły, nie dotarł do niej żaden dźwięk. Jej ojca nie może tam być. Zamierzała wykorzystać tę radość.



Jej ciało nie miało ciężaru, a umysł był pusty. Jej spojrzenie spotkało się następnie z dziedzictwem, wciąż wiernym swojemu wybranemu miejscu. Wnękę oświecił słaby promień światła, czy to było wezwanie? Czy to był telefon? Czy chciał mieć towarzystwo? Bez uprzedniego przygotowania gestu Mahai skierował rękę w stronę ofiary. Dziedzictwo to było zarówno znajome, jak i obce, stanowiło źródło intensywnych i nieoczekiwanych emocji. Stary grimoire stawał się kruchy, a posługiwanie się nim niebezpieczne. Niesamowite było to, że kiedyś były nowe, a osoba, która z troską i miłością składała te zdjęcia, była jego przodkiem. Jego imię zniknęło, zostało zapomniane z pokolenia na pokolenie. Tylko ten przedmiot, ta skamielina, przypominała o obecności na ziemi tej rodziny, o jej sposobie życia, o codzienności, o miejscach i bajkowych krajobrazach. Grimoire nie zawierał zbioru magicznych formuł, lecz obrazowe relikty świata tak odmiennego od świata Mahai, że można by pomyśleć, iż są dziełem szalonego artysty pogrążonego w wymyślanym świecie, w którym wszystko było przepychem i dostatkiem; świecie farsowym i burleskowym, zamieszkałym przez istoty o niezwykłych zwyczajach. Jako dziecko Mahai mógł interpretować kolekcję tylko w ten sposób; wyjaśnienia matki były ciekawe, ale zbyt pragmatyczne. Mahai pragnęła tylko jednego: marzyć o innym życiu, o lepszym świecie. Była szczęśliwa dzisiaj, ale miała nadzieję na o wiele więcej w przyszłości, dla siebie, dla kochanka, dla przyszłego dziecka... Trzyście osób znalazło się ramię w ramię przy ogniu w centralnym pomieszczeniu, w którym dzień wcześniej odbyły się pierwsze debaty. Kirah pomyślała, że zjadła swój obiad w sposób mechaniczny, nie zwracając najmniejszej uwagi na otoczenie. Teraz jednak zdała sobie sprawę, że twarze wokół niej były naznaczone nocą spędzoną w udręce.... "Jak woda nie wypływa już ze źródeł, tak krew nie popłynie z naszych żył. Krew nie płynie, więc łzy nie popłyną z naszych oczu..." Kirah mówiła jak robot albo duch, nie zastanawiając się nad tym, co mówi, a przecież te słowa były tak ważne. Tak jak niebo jest zawsze czyste, tak mój umysł zwróci się ku światłu i pozostanie czysty. Kto mógł napisać tę przysięgę, wyrażającą skomplikowaną sytuację za pomocą prostych zdań? Wciąż podążając za swoimi sąsiadami, wzrok skierowała na niebo, dłonie w dół, "Jak ziemia karmi życie, tak ziemia karmi mój osąd, tak mój osąd będzie karmił życie". Co Mahai mogła robić, czy w ogóle nie spała, nie wiem, lubiła siedzieć do późna... Léondra dała prosty, lekki znak, aby wszyscy usiedli wygodnie na słomianych materacach wokół centralnego ogniska. Zaletą tej okrężnej pozycji było to, że wszyscy mogli widzieć całą dwunastkę na pierwszy rzut oka, a jednocześnie nikt nie mógł się ukryć, gdy mówiła. Każda z nich wzięła odpowiedzialność za siebie, zwracając się grupie. Struś, stojąc na dużych, chudych nogach, z masywnym ciałem, dziobie klamkę od drzwi samochodu, jakby to był kłós kukurydzy. Czarny jak oczy niedźwiedź, siedzący na dachu starego opuszczonego budynku, spogląda z góry na ciekawskich swoimi obiektywami; w przeciwieństwie do spokojnego i opanowanego nosorożca, który mimo zdeformowanego rogu i imponującego ciężaru nie wydaje się być dla nikogo zagrożeniem. Cała rodzina lwów wylegiwała się w cieniu drzew tak spokojnie, jak stado owiec próbujące uciec przed letnim upałem. Mahai był z przodkami na wirtualnej wizycie w zoo. Fotograf z pewnością czerpał wielką przyjemność z uwieczniania tych zwierząt. Przed oczami Mahai roilo się od obrazów, z których każdy był bardziej ekstrawagancki od poprzedniego. Te wspaniałe zwierzęta żyły kiedyś na ziemi. Oczywiście, wyobrażała je sobie w zupełnie innym krajobrazie, obfitującym w różnorodność ogromnych drzew i paproci kierujących swe ząbkowane liście ku niebu. Ogromne, wielobarwne kwiaty zasiedlają ziemię i oferują swój

nektar pszczołom i kolibrom. W Środku tego kolorowego obrazka zebry mogły wreszcie użyć swoich pasków maskujących. Z kolei antylopy gnu chowały swoje brzydkie głowy, aby nie były już powodem do kpin. Pawie i inne papugi będą przechadzać się po tej wyjątkowej dżungli bez zagrożenia ze strony jaguara czy głodnego boa. Mahai, siedząc na grzbiecie dobrze znanej Żyrafy, miałaby godny pozazdroszczenia punkt obserwacyjny, aby obserwować te sceny tętniące życiem. Byłaby królową tego zaginionego świata. Nie ma już praw natury, jedz lub bądź zjedzony, ona narzuca swoje własne prawo, harmonię, bez strachu przed innymi, bez potrzeby przetrwania. Żadnych ogrodzeń, żadnych zagród, życie w całkowitej wolności, ale także wolność czynienia dobra i szanowania bliźniego, niezależnie od tego, jak bardzo się od nas różni. Szczególnie udana okazała się seria zdjęć grupy różowych flamingów, która przywróciła dziewczynę do życia. Ich pełen gracji lot, tuż nad powierzchnią rybiego bagna, z czubkami nóg muskającymi wodę, konkuruje z ich mieniącym się kolorem. Z daleka grupa różowych ptaków wygląda jak pole kwiatów, z których płatki od czasu do czasu są podrywane przez ciepły wiatr pasatów. Dusza Mahai również uciekła z nimi do nieznanych krain, gdzie życie jest płodne w kolory i formy. Obrazy szalonego malarza, czarownika, następowały po sobie, nie dając mózgowi Mahai ani chwili wytchnienia. Ogrom zwierzęcia sfotografowanego obok sprawił, że zaniemówiła. A dlaczego nie? Siedząc wygodnie na grzbiecie potulnego słonia, przemierza tę dziką faunę, która wcale nie jest dzika. Ona dominuje w królestwie zwierząt, ona dominuje w świecie ziemskim. I dlaczego krowy mleczne, rozpoznawalne dzięki swoim pięknym czarno-białym sierściom, nie miałyby siedzieć spokojnie w tej oazie zieleni. Czystej krwi rywalizowały z jaguarami, aby sprawdzić, kto w końcu będzie najszybszy na ziemi. Przyjazna tygrysica może pomóc pisklęciu, które straciło matkę, i ochronić je przed zimnem. A co z ugodową kozą, która chętnie oferuje swoje mleko młodym, osieroconym przez los? Mahai nie miał pojęcia o zwierzętach dzikich i domowych, o zwierzętach zagrożonych wyginięciem, których lista stale się wydłuża, o zwierzętach hodowanych i wykorzystywanych w strasznych warunkach, by wykarmić ludzi, o lasach spustoszonych ręką człowieka, o oceanach, w których jest więcej plastiku i innych węglowodorów niż swobodnie pływających zwierząt morskich. Mahai została przeniesiona do magicznego świata, który nie cierpiał na żadne dolegliwości, był zdrowy i czysty jak ona. Miała nadzieję, że pewnego dnia ten idylliczny świat powróci na jej ukochaną ziemię. Pozostawiwszy spadek, położyła się na brzuchu, całkowicie zatracona w swoich przedmaturalnych ekstrapolacjach. Widząc swoje przyszłe dziecko uwolnione z czepek, bawiące się z psotnym kubusiem lub różowym prosiaczkiem na dywanie z zielonej i tłustej trawy. Mahai nie wiedział, że ta przyjaźń między gatunkami nie może być prawem. Nie miało to dla niej znaczenia... zwierzęta żyły dzięki wyobraźni dziewczynki, latały, pływały, przebywały na świeżym powietrzu bez ograniczeń, a wszystko to w ramach nowo odkrytej przez nią naturalnej równowagi. Migracje, pory roku powróciły wraz z wiatrem, zapowiadając regenerujące deszcze, chłód lub fale, a także produktywność przyrody... "Nic nie jest prawdziwe...wiatr jest suchy... nananinanere... ziemia jest sucha... i pewnego dnia twoje serce też będzie suche... nananinanere... Zwierzęta są więźniami próbowek... nananinanere...". "zamknij się.... Moje serce jest przepełnione miłością rodziców i przyjaciół, a pewnego dnia te zwierzęta powrócą do życia...", Mahai nagle wstała i pobiegła na górę, aby dołączyć do ojca, jakby miała na ogonie groźną bestię. Z dobrym humorem Rocellie zaprosiła 13 osób do chwili zadumy i swobodnego wyrażenia swoich uczuć; tylko

zakłopotanie było wyczuwalne. Rocellie była kobietą w średnim wieku, o stosunkowo okrągłej twarzy i małych ciemnych oczach: idealna teściowa, bardzo miła i z sercem dla innych. Chciała pomóc swojej przyjaciółce, która dzień wcześniej dała z siebie tak wiele. Nadia przerwała ciszę, ku wielkiemu zdziwieniu Kirah, która niezbyt ją lubiła. Pod fałszywym pozorem młodej dziewczyny Kirah podejrzewała ją o bezprawie i brak altruizmu, ale ona była opiekuńcza i w końcu być może odzwierciedlała uczucia części mieszkańców... "Leondra, wczoraj zrozumiałem, co czujesz do swojego towarzysza, ale pozwól mi wyrazić moje wątpliwości, które, jak sądzę, są uzasadnione. Nadia jak zwykle nie była zbyt rozmowna, ale raczej pełna szacunku. "Twoja towarzyszką, dzięki twojej hojności, wytrwałości i miłości, po prostu wybrała drogę dobra. Mamy jednak prawo zadać sobie pytanie, jaką drogę wybierze Yvanoé? Jej okrągłe spojrzenie było zwodniczo współczujące, a ona sama dała do zrozumienia, o co chodzi. "A czy opiekun, który będzie zajmował się tą osobą, będzie tak wiarygodny jak ty? Tym razem wyzysk był wyraźnie widoczny. "A jeśli jego naturalne skłonności są silniejsze i ponownie popełni przestępstwo? Czy naprawdę chcemy wziąć na siebie tę odpowiedzialność? Jak będzie postrzegana nieudana integracja z Kokazją? Przez całe moje życie jako kobieta będę zadawać sobie pytanie, czy dokonałam właściwego wyboru, wypuszczając tygrysa z kurnika. Nie ufam temu systemowi karania, ryzyko jest ogromne, a na szali leży nasza reputacja". Zaczynamy. Jej prawdziwą motywacją jest to, co ludzie z Kokazji pomyślą o nas i o niej, pomyślała Kirah. "Zostać ponownie wykształconym, znaleźć pracę, nowych przyjaciół, a może nawet rodzinę - czy to jest sprawiedliwe wobec Xeny, nie sądzę. Oczywiście z ulgą nie zobaczy go więcej, to pewne, ale my proponujemy Yvanoé przygodę, a Xena będzie musiała zostać na miejscu zbrodni...". Léondra nie zdążyła nawet odpowiedzieć, gdy Nadia kontynuowała: "Nie tylko zamierzam skrytykować ten system, ale także przedstawić wam inną możliwą sankcję, która, jak wiem, nie wszystkim przypadnie do gustu, ale która ma tę zaletę, że pogodzi kilka aspektów tej delikatnej sprawy. Kastracja..." Nie mogła pójść dalej, wszyscy obrońcy zaczęli reagować, do tej pory zachowywali się dość cicho, ale teraz szum komentarzy, zdziwienie i irytacja uniemożliwiły Nadii dalsze forsowanie swojego punktu widzenia. Léondra musiała interweniować, aby wszystkich uspokoić. "Dziękuję, Leondro" - powiedziała pokornie, biorąc oddech. "Szczególne okoliczności doprowadziły człowieka do granic jego możliwości. Globalne przeludnienie zmusiło nas do przekształcenia naszej konstytucji i wszyscy staliśmy się GMO. Czy mieliśmy wybór, nie... Naszym obowiązkiem jest podjęcie wzorcowych działań, oddanie sprawiedliwości Xenie, ochrona kobiet, a nie zrzucanie winy za nasze problemy na inną populację, która o nic nie prosiła. Wiem, że to oznacza, iż ten młody człowiek, jeśli się diametralnie zmieni, nie będzie mógł mieć potomstwa i że ta decyzja jest nieodwracalna. Ale czasem właściwe decyzje mogą zaszkodzić...". Nadia nawiązała do faktu, że transformacja genetyczna kobiet sprawiła, że wiele z nich cierpiało psychicznie, mimo że od tej decyzji dzieliło nas wiele lat. Zapadła cisza, a mózgi zaczęły się zastanawiać, gdzie tkwi błąd w nieubłaganym rozumowaniu. "Pójdę jeszcze dalej: jeśli Yvanoé przyjmie to rozwiązanie z własnej woli, będzie mógł odbudować swój wizerunek w naszym społeczeństwie, nie będzie już uważany za wyrzutka, ale za osobę odważną, która ma poczucie odpowiedzialności i która z własnego wyboru chroni swoją społeczność. Nie zapominajmy też, że będziemy umacniać naszą dominującą pozycję w obliczu męskiej frakcji, która nadal zajadłe sprzeciwia się wyższości kobiet. Krótko mówiąc, uciszymy naszych krytyków i jednocześnie ich

przestraszymy. A więc to pachnie polityczną manipulacją, o której nic nie wiem, pomyślała Kirah, Nadia trochę się zagalopowała i tym samym trochę się zdemaskowała. Czy będzie się ubiegać o stanowisko po prawej stronie Léondry? To prawda, że Rocellie zajmuje to stanowisko tylko ze względu na swój wiek. Ona tylko naśladuje swoją przyjaciółkę, tu mamy szokujące i konkretne propozycje, Nadia zdobywa punkty... Kirah nie wiedziała, czy ma się bać, czy bić brawo... Kastracja była praktyką często stosowaną wobec zwierząt, które rozmnażały się i stanowiły zagrożenie dla przetrwania innych gatunków lub po prostu dla dobrostanu ludzi. Czy Yvanoé była szkodnikiem? Być może dla kobiet, ale był tak młody, że mógł się jeszcze zmienić. Wzburzenie, jakie wywołały te słowa, skłoniło Léondrę do zarządzenia przerwy. Tworzyły się grupy, które dyskutowały o zaletach propozycji Nadii. Guillaume podszedł do Kirah z troską. "Co o tym sądzisz? To atrakcyjne, ale i szokujące, prawda?" Dlatego to sprytne ze strony Nadii, będzie wiedziała, kto jest za, a kto przeciw jej projektowi, podzieliła zgromadzenie, a wiadomo, że dzielić znaczy rządzić...". "Myślisz, że ona ma ambicje?" - zapytał Guillaume z niedowierzaniem... "Nie sądzę, jestem tego pewien. Rzeczywiście, skupiła na sobie uwagę wszystkich, była rozpromieniona, wirowała wśród siostr, aby zaspokoić ich ciekawość co do tej pracy. Ale Kirah uważała, że jej godzina chwały jeszcze nie nadeszła, nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa... Brak pokory Nadii był jej słabym punktem... wykorzysta go, gdy nadejdzie czas, ale teraz lepiej było się odsunąć i pozwolić jej wypić cały kielich... Jeśli chodzi o środek zaproponowany przez jej kolegę, bo tak należało go nazwać, to z całym szacunkiem, na samą myśl o kastracji poczuła ukłucie w dole brzucha. Jeśli Cole musiałby zostać poddany takiemu okaleczeniu, byłoby to straszne. Nieuchronnie wpłynie to na ich dzikie cielesne relacje... Ta perspektywa przyprawiła ją o dreszcze... trafiła w samo sedno męskości... Poza pewnymi uzasadnionymi różnicami należało uznać, że mężczyźni i kobiety wzajemnie się uzupełniają i że w końcu kobiety również potrzebują mężczyzn do życia. Ale to przyznanie się nie było zbyt popularne i lepiej było zachować to uczucie w tajemnicy. Za pieśszczotami Cole'a tęskniła Kirah, która wymykała się na kilka godzin, by znaleźć się w jego ciepłych ramionach... Mała karteczka położona na blacie stołu informowała Mahai, że jego ojca nie będzie przez jakiś czas, bo musi pomóc przyjacielowi, któremu jest dłużny. Mahai miała nadzieję, że nie jest to dług z wisiorka, który wybrała poprzedniego dnia. Ojciec był silny fizycznie i uważała, że wielu to wykorzystywało, a poza tym był zbyt uprzejmy i nie umiał odmawiać, nawet jeśli nie miał czasu, to i tak wychodził z siebie, żeby pomóc. Cholera, Mahai miała wyrzuty sumienia, że wstała tak późno, chętnie by z nim trochę porozmawiała. Zjadła oszczędne śniadanie, zanim wyszła sprawdzić, czy jej przyjaciółka Cassie jest na placu, czy u niej w domu. Chciała rzeźbić zwierzęta ze skał, nie brakowało do tego skał, nie było już oczywiście papieru, ale kamienie do rzeźbienia, trzeba się tylko schylić, żeby je podnieść... Po szoku pojawiła się idea kastracji. Argumenty były sensowne i zadowalały wielu krytyków, ale czy był to środek godny wrażliwości obrońcy - oto dylemat decyzji. Kirah zauważyła też, że niektóre z nich, które były bardzo wrażliwe, nie podzielały entuzjazmu Nadii i jej przyjaciółek. Czy można było zyskać człowieczeństwo, stosując środek, który kiedyś przyjęto dla zwierząt? Czy ziemia była tak chora, że doprowadzała ludzi do szaleństwa? Ludzkość musiała podjąć tak nienaturalne środki, że teraz została zniekształcona. Czerwona linia została przekroczona. Kontemplacja kastracji mężczyzny mogła być wreszcie zrozumiana i zaakceptowana, mimo zaostrej wrażliwości. Kobiety nie miały już wyboru i musiały w pełni wykorzystać swoją władzę, aby

nie powrócić do starych zwyczajów. Może trzeba było wypłenić zło u korzenia, a może raczej odciąć gałęzie chorego drzewa, aby mogło przetrwać w całości? Trzynastka miała zreformować krąg dyskusyjny, ale w oczach i w sercach dało się wyczuć strach... co nas czeka dalej? Kirah miała się na baczności, musieliśmy być bardzo ostrożni i spodziewać się wszystkiego. Ale wbrew wszystkiemu Nadia spuściła głowę i najwyraźniej nie chciała dolewać oliwy do ognia. Szkoda, że Kirah będzie musiała poczekać z walką z nią. To miejsce nie było całkowicie opuszczone, dwaj starsi często spotykali się tam, aby dyskutować przed ceremonią medinady. Ale poza ich obecnością plac był ożywiony, żadnych drzew, żadnych kwiatów, żadnych bezpańskich psów czy leniwych kotów, nic, pustka, piasek i wiatr. Jej wzrok instynktownie powędrował do domu przyjaciółki, nic nie zdradzało jej obecności, żadne półotwarte okno z cienkimi, lekkimi firankami ani źródło światła płynące z kunsztownego Żyrandola, nic... Życie uciekało. Wtedy jego umysł, niczym automatyczny system samoobrony, wyczarował ogromnego hipopotama, który ciężkim, nonszalanckim krokiem przemierzał plac. Ta wizja wywołała uśmiech na twarzy dziecka i pozwoliło się ono poprowadzić w to wyimaginowane safari, groźne gazy podążały blisko, ale w cieniu wejścia do jaskini czuwała pantera, skanując swoimi pięknymi kocimi oczami najmniejszy ruch stada... gdy zgrupowany lot gołębi odwrócił uwagę przestraszonych zebr... W tym właśnie momencie mały, śliczny kotek postanowił otrzeć się o gołe nogi Mahai, a ona poczuła, jak jego futerko ociera się o jej rzadkie, delikatne blond włosy. Tak bardzo chciałyby mieć zwykłego, małego towarzysza do pieszczot, do przytulania, do oglądania, jak bawi się wiązką światła. "Ale zabraliśmy ci wszystko, nananinanere... nie możesz się nawet bawić z kotem, nananinanere....". "Przestań, odejdz, brzydki głosie, nie słyszę cię, nie słucham cię już. Mahai przyłożył ręce do uszu, co się z nim działo, ten głos, co to było. Nie było przy niej matki, która mogłaby jej to wytłumaczyć lub dodać otuchy, nie było też ojca... Mahai zaczynała panikować, jej serce przyspieszało, a ręce były lepkie, gorączkowo patrzyła na plac... pusty, strasznie pusty... "Pusty jak twój mózg, nana nana..." "Zwariuję, widzę wyimaginowane zwierzęta, słyszę głosy w mojej głowie... szybko musimy iść i dołączyć do dorosłych, mały głosik milknie". Kroki towarzyszyły jej myślom w nadziei, że to lekarstwo zadziała... "Twój ojciec wyjechał, musiał coś zrobić. Ostrzegał nas, możesz z nami zostać, jeśli chcesz" - głos Barone był ciepły i uspokajający. Mahai obróciła głowę w kierunku domu przyjaciółki. "I nie, Cassie też tu nie ma, poszła za matką wczesnym rankiem; jest wystarczająco dorosła, by rozpocząć praktykę, tak jak ty. Mahai była przytłoczona, naprawdę była sama. Barone zrozumiał cierpienie dziecka i podszedł, by wziąć je za ramiona. Nie jesteś sam, jesteśmy tutaj, prawda Tadzi?" "Jasne, a pracy nie brakuje, chodź z nami, Kamel wkrótce się obudzi i dotrzyma ci towarzystwa". "Najpierw zjedz kęs halwy, to cię od razu rozweseli". Barone musiała być troskliwą matką i nie mogła się doczekać, kiedy zostanie babcią... Mahai uśmiechnęła się ciepło do swoich przybranych dziadków... "Wiesz, moja mama była również bardzo zajęta obowiązkami Moktara, nie widywałam jej często, ale jednocześnie byłam z niej bardzo dumna. To zaszczyt służyć wspólnocie. Wiąże się to z ograniczeniami, ale jest to dla dobra wszystkich, nie mógłbym sobie wymarzyć lepszej pracy, moje życie było piękne..." Oczy Barone'a stały się puste. Ta pewność siebie wprawiła Mahai w zakłopotanie - nie prosiła o tak wiele, czy była tak dumna, że pewnego dnia zostanie obrońcą... nie wiem. Przyjmując najpierw osąd matki, a potem wspólnoty, nie była z tego powodu zbyt zadowolona. Czy naprawdę była wystarczająco silna, by przejąć władzę? Mahai miała wątpliwości, czy uda jej się sprostać

wymaganiom wszystkich. Poza tym, jeśli Cassie miała zaufanie matki, to nie do końca je miała. Ostatnio matka odsuwała ją od swoich myśli, od problemów, które bardzo ją nurtowały. Gdyby miała do niej zaufanie, czyż nie zwierzyłaby się jej ze swoich udręków? Nie, wolą zachować tajemnicę i dystans. Mahai była nadwrażliwa i to, co dotknęło jej rodzinę, dotknęło ją bezpośrednio w serce, być może nie do końca zdawali sobie z tego sprawę... Kątem oka Barone obserwował młodą dziewczynę, koncentrując się na jej nowym kulinarnym zadaniu. Posiadanie takiej małej dziewczynki byłoby niczym innym jak szczęściem: Mahai była miła, dobrze wychowana, ujmująca, nie martwiła się o swoją przyszłość. Czy jej matka wiedziała, jakie miała szczęście, mając taką jakościową spadkobierczynię, nie wiem... Barone widziała swoją wymyśloną wnuczkę blisko siebie, obdarzającą ją całą swoją miłością i przekazującą jej całą swoją wiedzę. W tym samym czasie zdała sobie sprawę, że Mahai ma bardzo smutną twarz, co złamało jej serce. Wyglądało to jak mały ptaszek, który w panice i rozpacz wypadł z gniazda. Barone chciała tylko wziąć pisklę pod swoje skrzydła, aby uchronić je przed tym zimnym i nieprzyjaznym światem, a jednocześnie zastanawiała się, jak taka rozpacz mogła zagnieździć się w sercu tak delikatnej i kruchej młodej dziewczyny, bo jej kruchość nie ulegała wątpliwości w oczach Barone, która miała doświadczenie z jej rówieśnikami... Zenie z trudem przełknęła ślinę, szukała w głębi duszy siły, by przemówić przed kolegami, którzy byli jednocześnie jej przeciwnikami. Miała jednak kilku przyjaciół: Mazine, której oczy spotkały się z jej oczami, Noema, który miał chłopca w tym samym wieku co ona. Łączyła ich wrażliwość, która nie żywiła się popularnością, woleli pozostać niezauważeni, a swoją pracę wykonywać w sposób rygorystyczny i kompetentny. Z tej trójki była chyba najodważniejsza i czuła się w obowiązku, by ich głos został usłyszany. Nadia była nowicjuską, a jej postawa i pomysły zupełnie nie pasowały do jej sposobu widzenia i przeżywania świata. Podnoszenie świadomości obrońców było najważniejsze, a podejmowanie jasnych decyzji było jej doktryną, w której nie było miejsca na sensację i szokujące dyrektywy. Ktoś musiał postawić Nadię na jej miejscu... a przecież ona nie była typem osoby, która wymyka się spod kontroli. Przełknęła ślinę, miska dolo przydałaby się właśnie w tym momencie Zeniowi... Interweniowała więc szczerze: "Panie obrończynie, wydaje mi się, że nasze emocje wymykają się spod kontroli, musimy zachować zimną krew. Czy nie powinniśmy okazać odrobiny współczucia, biorąc pod uwagę wiek Yvanoé. Jego młody wiek nie usprawiedliwia wszystkiego, ale nie byłoby niczym nadzwyczajnym, gdyby w tym przypadku niezdarność odegrała dominującą rolę. I wtedy emocje wzięły górę z obawy przed powrotem do barbarzyńskich praktyk z przeszłości... Zgodzicie się, że wyniki naszego systemu edukacji są pozytywne, nawet jeśli w tym rzadkim przypadku możemy jedynie zauważyć, że być może nie jesteśmy w stanie wykorzystać pewnych gwałtownych impulsów. Ale czyż nie przesadzamy, gdy radykalnie proponujemy kastrację, czyż nie jest to kolejna forma przemocy? Przemoc wobec przemocy nigdy nie prowadzi do niczego dobrego, a historia naszej planety dowiodła tego wielokrotnie... Zenie przedstawiała swoje uwagi, stopniowo przenosiła dyskusję na inny poziom, nie podnosząc głosu i nie denerwując się. Kirah była wzruszona, i najwyraźniej nie tylko ona... Gdyby jej rozumowanie pozostało na tym samym poziomie, propozycja Léondry z pewnością zostałaby przyjęta. "Niemniej jednak zgadzam się z Nadią... Nie sądzę, żeby zesłanie Yvanoé do Kokazji było dobrym rozwiązaniem. Zaprzymanie dostrzegania problemu nie rozwiązuje go. Zrzucenie odpowiedzialności na tych

ludzi nie byłoby zbyt chwalebne dla naszego narodu. Teraz wszyscy byli zdeorientowani... ale do czego ona zmierzała? Kirah odruchowo przeszła do defensywy. Ta mała dama wydawała się jednak zupełnie niegroźna. Twarz o miękkich i delikatnych rysach, dyskretny, ale zachwycający uśmiech i, co tu dużo mówić, sprężyste kasztanowe włosy, które wzbudzały zazdrość wielu, a całość dawała poczucie dostępności i otwartości na innych. "Ponadto nie możemy zapominać o odpowiedzialności jej rodziców, a także naszej, jako wychowawców... Jak moglibyśmy podjąć indywidualną, radykalną i nieludzką decyzję, mając na uwadze wszystkie te wspólne obowiązki..." - pomyślała Kirah. "Nie zamierzam proponować ci szybkiej naprawy ani sensacyjnego rozwiązania" - Zenia zwróciła się śmiało do Nadii, co było dość jasne. "Uważam, że ciężka i bolesna praca jest sankcją, której nie można krytykować. Praca pod patronatem naszych najwybitniejszych pracowników, takich jak Paula, Victorine, Neon, syn Taji, lub z jednym ze skamielin, na przykład Armando, powinna w znacznym stopniu uspokoić jej fizyczny zapal. Ponieważ te uciążliwe prace są wykonywane poza miastem lub w bardzo nienormowanych godzinach, prawdopodobieństwo, że Xena zetknie się z tą osobą, jest niewielkie. Co więcej, ograniczenia fizyczne są bardzo trudne, więc kara będzie tym bardziej dotkliwa. Tradycyjna metoda karania przez pracę mogła pocieszyć zarówno część społeczeństwa, jak i część obrońców, ale nie była to propozycja zbyt oryginalna i atrakcyjna z punktu widzenia nowoczesności; czy Zenia miałaby jakichś naśladowców? Nie wiem... Wreszcie ścisły nadzór z naszej strony mógłby uciszyć niezadowolonych, a my bylibyśmy odpowiedzialni za naprawienie naszego błędu. Jeśli chodzi o rodziców Yvanoé, należy im to uświadomić, konieczne są też sankcje...". Zénie rozejrzała się po widowni i w obliczu tych pozbawionych wyrazu i powściągliwych twarzy poczuła się osamotniona ze sobą i ze swoim wystąpieniem. To było tak, jakby próbowała przekonać pustkę. Nikt się nie odzywał, miała ochotę wskoczyć do mysiej dziury i zniknąć... Mahai nie słuchał już wrzawy, jaką robili Barone i Tadži. Ugniatając tapalapę, zastanawiała się, czy samotność tego dnia pozostanie na zawsze... Zwierząt już nie było. Pewnego dnia rodziców nie będzie już przy niej, by jej pomóc, by ją kochać, już teraz była smutna z tego powodu. Świadomość tej przyszłej samotności nagle ją przeraziła. Ci, których kochamy, tak jak piękne rzeczy, przyroda, zwierzęta, czyste powietrze i czysta woda, nie powinni zniknąć... "Zamknij się, dla kogoś słońce będzie wciąż wschodzić" "Jesteś taki pewny? nananinanere" .... Muszę znaleźć sposób, by uciszyć ten głos... "Ale ja nie mam zamiaru wyjeżdżać, nanani, jest mi tu wygodnie, ciepło w twojej głowie, nananere...". "lalala, lalala, lalala, już cię nie słyszę, lalala, lalala, lalala,..." ". "Ty wciąż możesz śpiewać, ja wciąż jestem tu, nanani, nananere...". "lalala, lalala, lalala,..." ".

## Rozdział 10

"Dedda!" Tadži miał tylko tyle czasu, by dogonić wnuka, który rzucił mu się na szyję. "Kamelito, jak się masz dziś rano? "Tadži był rozpromieniony, jego szara cera zniknęła, wnuk był promieniem słońca, który rozświecał dzień staruszka. Nikt już nie prosił starszych o wykonywanie męskich prac. To bardzo go zasmuciło i pogrążyło w niszczącej melancholii. Kamel uratował mu życie, nie wiedząc o tym. Ci, dla których nie było już miejsca w pracy wspólnotowej, zostali ostatecznie odsunięci na bok. Będąc odbiciem, lustrem tego, co stanie

się z aktywnymi mężczyznami i kobietami, osoby starsze budziły lęk i lepiej było udawać, że się ich nie widzi. Byli tolerowani, ale ludzie pracy mieli dla nich mało tolerancji. Ich rola ograniczała się do opieki nad dziećmi i organizowania medynarów. Te dwie funkcje, które są niezbędne w codziennym życiu każdej rodziny, a więc i całej społeczności, nie były ani uznawane, ani doceniane. Ale Tadži stanął po jego stronie, w milczeniu, nie wysuwając żadnych żądań. Trzymał się kurczowo szczęścia, które dawał mu Kamel. "Proszę, idź do Mahai, która jest dziś całkiem sama..." - powiedział, wskazując na młodą dziewczynę. Mahai pokręciła głową, gdy padło jej imię, ale na widok przyszłej towarzyszki poczuła się zniechęcona. "O nie, nie chcę zatrzymać tego dziecka, chcę zobaczyć Cassie i mojego ojca, ale nie Kamela, nie jego. Nastolatka była przygnębiona. "To może przydarzyć się tylko mnie... zły dzień..." - pomyślała. Nie mając innego wyjścia, zmusiła się, by wziąć chłopca pod swoje skrzydła. Ona, która chciała widzieć i dyskutować z dorosłymi... Kamel był bardzo szczęśliwy i dumny, że mógł bawić się ze swoim dużym sąsiadem, który przez większość czasu uczył go wielu rzeczy z życzliwością. Ale maluch nie dał się oszukać i dobrze wiedział, że z powodu jego grymasu zrobi się bardzo mały, aby zostać zaakceptowanym. "No dalej, w co chcesz się bawić? Honor dla najmłodszego..." - powiedziała ironicznie. "Nie wiem, co byś chciała. Kamel starał się być wielkoduszny, aby nie urazić kolegi, który zdawał się właśnie zaczynać odprężać. Mahai usiadł na ziemi, by grać w kulki, nie odrywając wzroku od ujść poszczególnych uliczek prowadzących na plac. Neon był pierwszy i nic dziwnego, że jego podekscytowany syn pobiegł w jego kierunku. Neon z radością podzielał ten entuzjazm, podobnie jak Mahai, uśmiechnięta i z ulgą przyjmująca wiadomość o pozbyciu się swojego ciężaru. Zapach gotującego się jedzenia zaczął wypełniać mały plac. Wokół kominka życie ożywiło się wraz z pojawieniem się Soni. Mahai zaczynała się niecierpliwić sceną rodzinną, ponieważ ani ojciec, ani przyjaciółka Cassie nie zbliżali się do niej. Tapalapy następowały po sobie i nakładały się w rytm zręcznych rąk Barone, który rozmawiał z córką. Przygotowanie posiłku było prawdziwym widowiskiem, dobrze zaaranżowanym przez starszych. Tadži zajmował się ogniskiem, gdzie garnek śpiewał dzięki bulgotaniu batatów. Neon i Kamel bawili się z uwagą i czołostką. Hałas, hałas, dochodzący z alejki... ach, nie, to była cała rodzina Almy, tak olśniewająca w swoich nowych ubraniach. Było czego zazdrościć... Will kroczył dumnie przed siebie, prawdziwy kogut... Biedna Hissa, uboga pod względem ubioru i pozycji w rodzinie, wlokła się za nim, jakby usłyszała złe wieści albo jakby i ona uważała, że to zły dzień... Mahai dała się ponieść tym nowym strumieniom słów, w które wkomponowała się muzyka kulinarnych odgłosów. Delikatna melodia, jaką wydobywały się dźwięki tego codziennego rytuału, powinna działać na młode uszy Mahai jak kołysanka, ale nic nie było w stanie jej uspokoić, zmusić do snu ani zmniejszyć jej czujności. Zastony wkrótce miały zostać opuszczone, zważywszy na liczbę przybyłych, ku przerażeniu Mahai'a, który wpadł w panikę na myśl o tym, że nie będzie już mógł obserwować wejść na plac. Gdy w jednej z uliczek rozległ się kobiecy śmiech. Z ciemności wyłoniły się dwie przyjazne postacie. Wszyscy szybko rozpoznali Hektora i Racę, którzy najwyraźniej prowadzili wesołą rozmowę. To zbliżenie nie spodobało się ani Neonowi, ani Barone'owi, który nie doceniał swojego nowego zięcia. Zbliżywszy się do stołu, obaj akolici przerwali znajomość i dołączyli do swoich towarzyszy, którzy przywitali ich bez uśmiechu. Ta sytuacja zaczynała wpływać na atmosferę między dorosłymi z medinady, ale Mahai, która się tym nie przejmowała, z coraz większą irytacją czekała na nieobecnych. Zastony opadły jak tasaki, Mahai był ślepy. Goście jedli, a Mahai nie



mógł przełknąć ani kęsa. Chciała jeść z ojcem... patrzeć, jak jego ręce chwytają tapalapę... widzieć, jak się uśmiecha po wypiciu filiżanki lub dwóch... odpowiadać na jeden żart drugim... dzielić z nim tę chwilę... bez ojca medinada nie miała sensu. Chciała zniknąć. "Po co jeść, nana nana nana... nie ma po co żyć... nana nana nana...". Ach, nie, nie ty, prawdziwy pasożyt ten głos. "Jestem dobrym towarzystwem... nanananani... Jestem wszystkim, co ci zostało... nananinana...". Idę trochę zjeść, może to uciszy ten cholerny głos. "Co ty sobie myślisz... Nie dam ci spokoju... nanananani...". Nagle kurtyna odsłoniła Alise. "Jestem uratowana" - pomyślała Mahai. Cassie szła blisko niej, ale jeszcze bliżej była Talia. Ona również, od kilku dni pozbawiona matki, naśladowała tabib w swoich ćwiczeniach. Alise trenowała ją w tym samym czasie co własną córkę i najwyraźniej za taką ją uważała. Chociaż obie dziewczyny usiadły blisko Mahai, ich postawa nie była zbyt otwarta w stosunku do gości medinady i nadal dzieliły się swoimi wspólnymi przemyśleniami na temat tego pierwszego poranka, nie przejmując się w najmniejszym stopniu otoczeniem. Mahai natychmiast się oburzył. Czekanie trwało tak długo, że nie wiedziała, co chce powiedzieć swojej przyjaciółce, która wciąż rozmawiała z Talią. Zabiegi, przypadki patologiczne, diagnozy, środki zaradcze, cały ten żargon, który był nudny dla uszu Mahai, zdawał się fascynować Cassie tak samo jak Talia, piękna i wysoka Talia. Ich współudział był bolesny. "Jesteś zazdrosny... jesteś zazdrosny... dobrze się razem dogadują... miło jest widzieć tę nową przyjaźń... jesteś zazdrosny..." "Zamknij się" - krzyknął Mahai. Zaskoczona Cassie odezwała się do niego: "Co? Co mówiłeś? "Nie, nie, to nie było dla ciebie...". Za późno, czerwień na policzkach zdradziła jej niezdarne słowa. Zanurzyła się w swoim talerzu, nie dodając ani jednego słowa, bojąc się, że wypowie je w niewłaściwy sposób. Wszystko w niej było zdezorientowane. W końcu Cassie miała prawo do posiadania innej przyjaciółki. Ale czy zasłużyła na to, by jej przyjaciółka odwróciła się od niej? Czy nie była już godna tej przyjaźni? Ale co takiego złego zrobiła, że na to zasłużyła? Nic; oczywiście nie interesowała się medycyną. Jak więc w tych warunkach uratować tę przyjaźń? Czuła się tak, jakby patrzyła, jak jej przyjaciółka z dzieciństwa, przyjaciółka na całe życie, wsiada do szybkiej kolejki do dorosłości, a ona zostawia ją stojącą na peronie z grzechotką w rękach i śliniakiem na szyi. Jej nastrój był niski, a ojciec nie przychodził... "Całkiem sama... jesteś całkiem sama... twoja przyjaciółka już cię nie kocha... już nie... twój ojciec też nie...". Cassie nie zwracała już uwagi na Mahai i była zafascynowana zainteresowaniem wyższej, dojrzalszej Talii. Rozumiała, że zdrowie ducha zależy od zdrowia ciała, a zatem ich przyszłe funkcje będą ze sobą ściśle powiązane. Mahai podjął desperacką próbę zbliżenia: "Czy nie ma tu twojego ojca, Cassie? Cassie rozejrzała się po publiczności i potwierdziła. "Nie zmienia przyjaciół..." - pomyślała Mahai, powstrzymując się przed wygłoszeniem tej pełnej dobrych intencji uwagi pod adresem Cassie. Ogarnęła ją zazdrość, a zdrada szczerej przyjaźni ścisnęła jej wnętrze. To nie było sprawiedliwe, nie zrobiła nic, żeby na to zasłużyć... Nie mogła zwierzać się ze swojego bólu, bojąc się, że zostanie uznana za rozpieszczone dziecko. Musiała więc zbudować mur, zaporę między swoim wrażliwym serduszkem a niszczącymi atakami z zewnątrz... Nikt tak naprawdę jej nie znał, nikt tak naprawdę jej nie rozumiał. Odtąd miała stawiać mu czoła, sama, z uśmiechem na twarzy i zachować swoje uczucia w sobie, głęboko w sobie, aby nikt już nigdy nie mógł jej zdradzić i zmiażdżyć jej serca. Z tym postanowieniem i rozczarowaniem dziewczyna wstała: "Dokąd idziesz, Mahai? Nie zostajesz z nami?" - zapytała Cassie, wyczuwając zakłopotanie przyjaciółki. W jednej chwili zdała sobie sprawę, że porzuciła swoją najlepszą przyjaciółkę.

"Nie, wracam do domu, ojciec pewnie niedługo wróci, a ja wolę poczekać na niego w domu" - odpowiedziała z czułym uśmiechem. "Wzrok Cassie powędrował na talerz Mahai, który wciąż był pełny. "Tak, do zobaczenia później" - skłamała Mahai, która nie miała zamiaru do niej dołączyć. "Nie potrzebuje mnie już i nie dba o moją przyjaźń. Koniec z dziecięcymi zabawami, jest teraz dużą dziewczynką i bawi się z nowym Dużym Przyjacielem". Myśli Mahai były gorzkie. Tarzała się w swoim bólu i nie chciała się nim dzielić, ani go ukoić... Ten ból miał jej towarzyszyć, nie pozwolić jej odejść i stać się jej nowym najlepszym przyjacielem, wiernym i szczerym... Barone śledził wzrokiem dziewczynę, która wyraźnie uciekała z medinady, ze spuszczonej ramionami i głową w dół, z rękami skrzyżowanymi na rosnącej piersi, odmawiając jakichkolwiek oznak sympatii. Nadmiar hormonów w tym wieku może tłumaczyć jej postawę, ale roztrząsanie mrocznych myśli może odwrócić uwagę od życia. Wiatr rozwiewający i rozchylający ochronne zasłony zdawał się przyprawiać medynadę o bicie serca. W tym samym czasie potwór, teraz już żywy, połknął dziewczynkę, sprawiając, że zniknęła na dobre. Zaniepokojona Barone obiecała, że zaopiekuje się pisklęciem, które wypadło z gniazda. "Tęsknię za Talią" "Komu to mówisz? Ja też tęsknię za Mahai, zastanawiam się, co robi i czy wszystko jest w porządku. Obie zatroskane matki skubały bez apetytu. Z jednej strony gorące dyskusje z kolegami, z drugiej troski rodzinne - Guillaumea i Kirah żyli w napięciu. Kirah myślała także o Cole'u, a zwłaszcza o kusicielkach, które czały się wokół niego. Jego młodość i uroda przyciągały kobiety jak cukier osy; tak bardzo bała się, że go straci. Rozum podpowiadał jej, że taka jest kolej rzeczy i że pewnego dnia, prędzej czy później, ich romans się skończy. Nie zastąpiłaby go, byłby jej ostatnim uczniem, Cole i tak był niezastąpiony... Żołądek zaciskał się jeszcze bardziej na samą myśl o tym, że tylko słodkie daktyl mogłyby przejść przez jej gardło... Guillaumea pewnie myślał też o Lee-Royu albo Maliku, kto wie. Tajemnice na ten temat były delikatne, Guillaumea był jej sąsiadem, kolegą i przyjacielem, ale wcale nie był skłonny do plotek. Poza tym Cole była częścią tajemniczego ogrodu Kirah i nie miała ochoty komunikować nikomu swoich uczuć... "Powiedz mi, czy nie wydaje ci się, że wszystkie te propozycje są dość gwałtowne, delikatnie mówiąc, jak na tak umiarkowany naród jak nasz?". Guillaumea porzucił temat osobisty. "Tak, wiem. Mniejszości zawsze próbują wyrażać się głośnie, gdy większość milczy, nie możemy pozwolić, by awangardowe idee wywierały na nas zbyt duży wpływ. Myślałem właśnie o pierwszej propozycji Léondry. Banicja jest już bardzo silną karą. Utrata własnych korzeni, przepełniona nostalgią i żalem, nie jest darem samym w sobie. Zakłócamy jego życie, jego zwyczaje. W wieku młodzieńczym straci swoich przyjaciół. Jego konstrukcja psychologiczna zostanie naznaczona na zawsze. Fakt, że nigdy nie będzie mógł wrócić do społeczności, w której się urodził i wychował, będzie ostatecznym bólem serca. Jest to decyzja o nieodwracalnych konsekwencjach. "Masz rację, Kirah, bycie bezpaństwowcem jutro jest równie trudne do zniesienia, jak bycie wyrzutkiem dzisiaj. Jednak bezpieczeństwo kobiet z Kokazji pozostaje pod znakiem zapytania i jest kwestią, której nie można pominąć." Kirah milczała przez kilka chwil, po czym wznowiła swoją wypowiedź głosem jeszcze niższym niż jej własny. "Moglibyśmy rozważyć wszczepienie implantu hormonalnego, który zapobiegałby wszelkim pokusom. A my pozostawimy kobietom kokazańskim możliwość usunięcia go w wybranym przez nie czasie. Guillaumea zatrzymał się, trzymając daktyla w ręku, nie wiedząc, czy zostanie zjedzony, czy nie. "To rozwiązanie mogłoby zadowolić wiele naszych siostr, powinnaś się nim z nimi podzielić. "Nie spieszymy się z niczym, uczucia są jeszcze surowe. "Ale proste i

praktyczne rozwiązania, takie jak to, pomogłyby uspokoić niektóre z niespokojnych umysłów w dzisiejszych czasach". Jego wzrok, podążający okrężnymi ruchami za głową, zauważył, że wokół stołu zdają się tworzyć klany. "Nieśmiała odpowiedź Kirah nie zadowoliła Guillauma, ale uznała, że nie powinna nalegać; jej przyjaciółka patrzyła na Nadię. Guillauma zauważył wrogość, która narastała między obiema kobietami. Nadia liczyła na wsparcie Kali, która prowadziła z nią głęboką dyskusję, a do nich dołączyły, co nie było zaskoczeniem, Fara i Linéa, najmłodsze, najbardziej podatne na wrażenia i najbardziej bezmózgie w oczach Kirah. Mimo to grupa, składająca się z czterech członków, mogłaby być niebezpieczna, gdyby jej wpływy rosły. Zarażanie tymi niezwykle uwodzicielskimi ideami należało potraktować poważnie, a przede wszystkim szybko powstrzymać. Po prawej stronie stołu Luce zbliżyła się do Léondry i Rocellie, dwóch matriarchalnych wartości zgromadzenia. Naprzeciwko nich Zénie rozmawiała ze swoją przyjaciółką Mazine, a Noêm uważnie przysłuchiwał się tym nowym towarzyszom. Nawet jeśli Zénie nie otrzymała dużego poparcia podczas swojego wystąpienia, ta nowa propozycja musiała być przeanalizowana z wielką uwagą. Kirah widział twarz Neona, który miał bardzo nieprzyjemną pracę i nie chciał, żeby jego syn Kamel został jego następcą; pomoc z Yvanoé przyniosła mu ulgę, ale praca z wyrzutkiem nie pomoże mu zabłysnąć w społeczeństwie... Młode, silne ręce do pracy z Paulą przy naprawie wiatraków lub z Victorine przy konserwacji paneli słonecznych to pomysł produktywny dla społeczeństwa. Nastolatek mógłby wtedy poprawić swój wizerunek, być może dla niektórych zbyt mocno. Armando proponował mu pracę na zewnątrz, która była ciężka, a jednocześnie bacznie go obserwował. Mógłby go nawet reedukować, nie sprawiając wrażenia, że to robi, i to bez liczenia na Léondrę, która stałaby w drugiej linii, aby wszystkich uspokoić. Armando wydawał się najlepszym wyborem i z pewnością nie odmówiłby. Kirah spojrzała na swoją dawną przyjaciółkę, co byłoby dezawuowaniem jej propozycji, ale jednocześnie zachowałaby twarz, odgrywając główną rolę w tej sprawie. Podsumowując, pomysły Zenie plus rola Leondry przyniosłyby sześć głosów przeciwko czterem Nadii, a jeśli Kirah i Guillauma, a także Riquel, która była coraz bliżej, sprzymierzyłyby się z Zenie, przytłaczająca większość zredukowałaby propozycję Nadii do zera... Kirah zatarła ręce i cieszyła się na to. Guillauma był jej najbliższym przyjacielem przy stole, ale wolała zachować te introspekcje dla siebie. Po jej lewej stronie siedziała Riquel, Kirah ją lubiła, a ta fizyczna bliskość zdradzała zapewne bliskość bardziej duchową. Wśród młodego pokolenia Riquel był w jej oczach najbardziej obiecującym elementem. Była ciekawa jego punktu widzenia, a zwłaszcza jego odczuć związanych z tą niezwykłą sytuacją: "A więc Riquel, co sądzisz o propozycjach, które do tej pory zostały przedstawione?". Dziewczyna zwróciła się do swojego rozmówcy. "Wyznaję, że jestem bardzo zakłopotany, w każdym wyborze jest dobra i zła strona". "To prawda, ale gdybyście byli dziś zmuszeni do szybkiego wyboru, które rozwiązanie wydaje się wam bardziej sprawiedliwe?". Riquel była zakłopotana, założyła czerwoną wstążkę, ale w rzeczywistości nie przyszła z żadną decyzją, chciała tylko mieć to jak najszybciej za sobą. Oczywiście nie powiedziała o tym ani Kirah, ani jej matce. Myślała głównie o Yvanoé i Xénie, młodszych od niej tylko o pięć lat, dlaczego między nimi wszystko poszło nie tak? Dlaczego Yvanoé to zrobiła? O czym myślała dziś Xena? Wszystko to wyglądało na zwykłą młodzieńczą pomyłkę. Jej niewinnym oczom trudno było potępić dwie młode ofiary być może po prostu niezdarne czyny... Wzięła głęboki oddech, aby odpowiedzieć tak, jakby sama musiała odpowiedzieć za swoje czyny: "Zdaję sobie sprawę, że wysoki wymiar sprawiedliwości to

poważna sprawa i że decyzje muszą być starannie przemyślane. Przedstawione propozycje są, moim zdaniem, zbyt nieludzkie dla nastolatka. Być może reedukacja byłaby bardziej humanitarna". Kirah dobrze rozumiała niechęć młodej kobiety do bycia surową i bezlitosną w obliczu czynów, które mogłyby być zrozumiałe. Te słowa potwierdziły, że Riquel nie będzie podążał za tezami Nadii. "Gdybyś był na miejscu Xény, czy chciałbyś, aby karą dla Yvanoé była tylko obserwacja psychologiczna? "Nie, przyznaję, że...". Riquel zwróciła uwagę na jedzenie, które wydało jej się nijakie poza jej radosną medytacją i bez matki u boku. Musiała przyznać, że potrzebna jest surowsza kara dla ofiary i ludności, ale przyjęła ją niechętnie. Xena z pewnością przeżyła traumę z powodu tego romansu, wstydziła się i być może nie powinna opuszczać swojego domu. Trauma rodzi przekonania, reakcje i idee, które mogą być pozytywne. Człowiek buduje siebie z tymi ograniczeniami i wokół nich. Niestety, niektórzy ludzie wybierają bardziej negatywne ścieżki. Czy złe postępowanie Yvanoégo nie jest nieświadomą reakcją na złe traktowanie, jakie spotkało go w dzieciństwie ze strony rodziców, którzy go odrzucili? Riquel czuła też, że ten proces, z jego złożonością, pogłębi jej wiedzę o ludziach i o niej samej. Jak daleko może sięgać jej współczucie? Na co była gotowa się zgodzić dla dobra swojej wspólnoty? Mimo młodego wieku rozumiała już, że życie jest pełne niespodzianek i lekcji, że trzeba radzić sobie z przeciwnościami i iść naprzód. W centrum tej próby mogą znaleźć się uczucia, na które niekoniecznie była przygotowana, jej wrażliwość zostanie wystawiona na próbę, ale była pewna, że zdobędzie doświadczenie, które będzie korzystne dla jej przyszłości... Wspólny posiłek nie mógł być uznany za medinade, brakowało w nim ludzkiego ciepła, śmiechu dzieci, żartów życzliwych sąsiadów, solidarności i serdeczności. Po posiłku opiekunowie wycofali się i oddalali od siebie, aby medytować. Kirah lubiła tę chwilę czystej samotności. Agora miała przywilej posiadania patio ozdobionego kaktusami i sukulentami, oazy zieleni i kolorów, gdy pojawiały się rzadkie kwiaty, w środku zimnego i nieprzyjaznego świata minerałów. Ani jeden liść nie drgnął na wietrze, ani jedna gałązka się nie wygięła, roślinna sztywność zamroziła ten ogród Zen, jakby czas się nie zatrzymał, nie zmienił, nie nadszedł żaden sezon. Na razie miał on służyć jako schronienie dla Kirah, która uciekała ze swojej społeczności. Życie w zamkniętej przestrzeni nie było jej mocną stroną, przyznała, że jest trochę aspołeczna jak na obrońcę, to była ostatnia kropla, ale czuła, że ma to w genach, w swojej konstytucji. Wzięła głęboki oddech i zamknęła oczy, opierając się o kamień, który wkrótce rozgrzał się w kontakcie z jej ciałem. Nie była pierwszą osobą, która schroniła się w tym miejscu. Kamień, na którym spoczywał jej ciężar, był gładki jak kamyk wytarty przez tysiące pośladków lądujących tu na odpoczynek. Nie było żadnego dźwięku, ani ptaka, ani fontanny, roślinność bez życia. Odległy dźwięk wiatraków i wiatr pędzący przez panele słoneczne przypominał jej, że zaledwie kilka kroków dalej ma mały, ale wygodny dom, w którym czeka na nią córka, jej partner, a w innym kierunku... czeka na nią Cole... miała nadzieję, że z całego serca...

## Rozdział 11

W panice i z ulgą jednocześnie Mahai rzuciła się do wejścia i przycisnęła się do ściany. Drżące nogi nie mogły jej dłużej utrzymać, osunęła się na chłodną ścianę i padła na podłogę. Jej oczy zamknęły się, a ona z ogromnym wysiłkiem starała się zrozumieć samą

siebie: jej ciało nie reagowało już normalnie, kazała otworzyć płuca i doprowadzić tlen do mózgu, a jednocześnie nakazała zwolnić tętno. Chciała przekonać samą siebie, że w swoim domu, bezpiecznym od wszystkich paskudztw świata, odnajdzie wewnętrzny spokój. Szybkie spojrzenie potwierdziło, że ojciec nie wrócił, nic się nie poruszyło, odkąd wyruszył do medyny. Prawdopodobnie pojawiłby się ponownie dopiero wieczorem, zajęty pracą na zewnątrz. Mahai nie był z tego powodu zdenerwowany. Uważała, że jest już wystarczająco dorosła, by radzić sobie sama i nie musi stać za krokami patriarchy. W tej chwili liczył się dla niej dystans, jakiego nastolatka potrzebowała między sobą a Cassie, swoją tak zwaną przyjaciółką z dzieciństwa... Samotność, istnieje tylko to, co dobre i prawdziwe... nie ma zdrady w samotności... Z ulgą i złością jednocześnie, z ulgą, że jest w swoich murach i ze złością na samą siebie: jak mogła się tak pomylić w tej przyjaźni, która ostatecznie nie miała żadnej wartości w oczach Cassie; zszokowana swoją naiwnością i głupotą, rozczarowana zachowaniem przyjaciółki; Mahai poruszała się w gęstej mgle, która przyćmiła wszystkie jej spostrzeżenia. Chłodna ściana na plecach przypominała jej, że ma też ciało; centralnie umieszczony stół rodzinny zdawał się wysyłać jej powitalne znaki: stabilny, solidny i niezawodny. Szeroka, luksusowa drewniana deska, przeznaczona do tego wnętrza, była tam już za czasów jej dziadka i będzie tam witać jej dziecko, gdy trzeba będzie ją zmienić. Ten stary, bardzo praktyczny i konkretny przedmiot, ta pewna wartość, krótko mówiąc, wzbudzał zaufanie i szacunek oraz przywracał ją do ciepłego i uspokajającego świata rodziny. Tak jak dziedzictwo, które stało się wiernym przyjacielem jej samotności... pomyślała Mahai. Natychmiast zeszła po niego na dół, ale na razie skonsultowała się z nim na górze, na stole; półotwarta zasłona wejścia dawała jej trochę naturalnego światła, a o tej porze dnia nikt jej raczej nie przeszkadzał. Nikt spoza jej rodziny nie korzystał z relikwii, nie była to tajemnica, ale raczej intymna sprawa, matka nigdy nie zabroniła jej jej pokazywać, to było raczej nieodłączne. Grimoire stał się "Vidal" i wywołał uśmiech na jej twarzy. "Przynajmniej on mnie nie zdradzi" - pomyślała wbrew sobie na głos. Niewinne kolorowe obrazki stały się pocieszające i pełne nadziei, a jednocześnie nostalgiczne. Mahai musiała za każdym razem przekonywać samą siebie, że to jej przodkowie. Jej przodkowie reprezentowali ostatnie wolne pokolenia, bez zabezpieczeń, bez masek, naturalne, bez GMO... Wolność, nieuchwytna i pierwotna, dzięki bezkarnemu korzystaniu z niej na co dzień, w końcu zniknęła: podróżowanie było bardziej niż ograniczone, relacje międzyludzkie ograniczone do ścisłego minimum, wszystkie ruchy poza miastem były uwarunkowane zanieczyszczonymi elementami. Ta podeptana wolność stworzyła warunki, w których przyszło im żyć. Mahai, daleka od swoich fundamentalistycznych poglądów, zachwycała się wolnością Kom, którą podziwiała. Aby odróżnić troje dzieci rodzeństwa, nadała im imiona, które jej się podobały, w końcu musiały je mieć, a dlaczego nie... Nie przyznała się do tego matce, która nie zrozumiałaby jej daremnego podejścia. Największy z nich będzie więc nosił nazwę Kom. Jednocześnie dziedzictwo opowiadało tylko o latach dzieciństwa jej przodków, a Mahai, pragmatyczna, zastanawiała się, jaki zawód wykonywali w dorosłym życiu; wszystkie przewidywania dziewczynki były bardziej odległe od innych, wyobrażała ich sobie kolejno: hodowcę wielbłądów, kierowcę samochodu, a może lepiej konstruktora samochodów, pływaka, narciarza, pracę w cyrku, w zoo, a może fotografa - przecież przed obiektywem wydawali się dobrze bawić, więc czemu nie za nim. Czy byli szczęśliwi, otoczeni, kochani, czy ich praca dawała im spełnienie? Te wyimaginowane życia zabrały ją w podróż o wiele

bardziej niż jakikolwiek samolot czy wirtualna sieć, a ona potrzebowała uciec i poczuć, że może uciec ze swojego ciasnego świata. W sprytniej grze perspektywicznej Kom trzymała słońce w dłoniach, przyjmując je jak piłkę do koszykówki w udawanym wsadzie. Kolory morza i nieba dosłownie połączyły się, a gwiazda zniknęła między nimi, jakby połknięta przez niewidzialne usta, wciąż połączona, na granicy dwóch żywiołów. Mahai nigdy nie widział zachodu słońca i z pewnością nigdy go nie zobaczy, jedynie skamieliny przekroczyły granicę wałów, ale nie mogły podziwiać panoramy pod groźbą oślepienia. Z głowami w dół szli z trudem w nieprzyjaznym i śmiertelnie niebezpiecznym środowisku, miotani gwałtownymi i szkodliwymi wiatrami. Na tej samej plaży Uris, jego młodszy brat, również bawił się kulą, jakby chciał ją wyrzucić ręką, a Tao, najmłodszy, zakończył całodzienne zejście, naśladując mistrzowskie kopnięcie, niczym słynny piłkarz z tamtych czasów. Zmierzch zadrwił, gdy nie mogła już go podziwiać, czy to było zabawne? Mahai, zakłopotana, znalazła się na tej plaży na drugim końcu świata, podziwiając tę codzienną i banalną magię, siedząc na ciepłym piasku, a jej stopy odświeżały małe fale, które wiernie powracały, by łaskotać jej palce... Mogłaby wtedy swobodnie rozkoszować się tą sceną, która dziś pozostała tylko zamrożona na taśmie filmowej... Wolna, by poczuć zapach jodowanego powietrza wielkiego turkusowego błękitu, wolna, by poczuć, jak woda z niej ucieka, wolna, by cieszyć się piękną kasztanową rodowitą kobietą z wyspiarskimi akcentami... Z piękna rodziły się nadzieja i radość, dziedzictwo było piękne, ale całe to znikające piękno niepokoiło jej uczucia. Nie mogła nie nawiązać do swojej biednej wioski, która w jej oczach nie miała w sobie nic pięknego, jedynie szklane ściany Edenu dawały wizję piękna, jakie oferowała pierwotna natura, nawet jeśli była bardzo kontrolowana i monitorowana. Piękno wycofało się wokół ostatniego bastionu życia, jakby aby przetrwać, musiało skupić się na tym, co najważniejsze. Produkcja ludzka, skoncentrowana na przetrwaniu gatunku, zaniedbała niestety piękno sztuki, twórczości, estetyki. Aby uczynić życie piękniejszym, krótko mówiąc... Co za gorzkie spostrzeżenie poczyniła Mahai, tracąc stopniowo, kawałek po kawałku, swoją dziecięcą niewinność; po zdradzie przyjaciółki, zdradzie przodków, nie, to nie było możliwe... Jak ona, mała Mahai, mogłaby przyczynić się do odnalezienia piękna, wolności, to niemożliwe, nie była do tego zdolna... Jaki kamień może dodać do gmachu swojego rodu, co może ofiarować swoim przodkom? Nie czuła się na siłach, by odcisnąć piętno na swoich czasach, by pozostawić po sobie świadectwo, gdyż dziedzictwo na swój sposób przyczyniło się do... Była obrończą i niczym więcej, pełniła swoją rolę z empatią i oddaniem, kochała swój lud, swoją wioskę, swoich rodziców; miała głębokie przekonanie, że nie może zrobić więcej dla ludzkości... "Ach, w końcu zrozumiałeś, że jesteś nieistotny... nananinaner...". "Znowu ty, o nic cię nie pytałem" "No, nie, oczywiście, że nie... ale mówię do ciebie... nananinanere... więc nadal jesteś sam...". "Wszystko w porządku, mój ojciec wróci" "Masz taką nadzieję, ale to nie jest pewne...nanani...a co jeśli nie wróci..." "Nonsens, on zawsze wraca" "Czy zdajesz sobie sprawę, że odpowiadasz mi...nananinanere...". "Odpowiadam ci, żebyś w końcu się zamknął" "Odpowiadasz, bo jesteś sam, nananinana...". "Zamykając oczy, Mahai założyła ręce na uszy i zaczęła głośno śpiewać, potem nic, nastąpiła cisza. Jej piersi pulsowały, gdy jej oczy spoczywały na obrazach, nie miała ochoty ich podziwiać ani rozumieć, w żołądku jej burczało, miała ochotę zwymiotować. Od samego rana targały nią tak gwałtowne i sprzeczne uczucia, ten natrętny głos wykorzystywał jej słabości i nie potrafiła już odróżnić dobra od zła, konwencji od uczuć, wszystkie te wstrząsy osłabiały czułe dziecko, które było wyczerpane. Jej

kończyny były zmęczone, dalszy wysiłek był ponad jej siły. Położyła ręce na stole, aby opuścić ten więzienny i brzydki świat, i zapadła w głęboki sen. Konieczna była przerwa. Siedząc niewygodnie między dwoma panelami, Rahain obserwował swojego kolegę z drużyny. Wyposażeni nie w maski, lecz w hermetyczne maski zabarwione tylko na promienie ultrafioletowe, wystawiali twarze na działanie promieni słonecznych. Paula łknęła życiodajny płyn dostarczany przez wbudowaną słomkę. Jej głowa przechyliła się gwałtownie w stronę oślepiających paneli, w ruchu skanującym widziała tylko pracę, która pozostała do wykonania, aby jej zewnętrzna misja została zakończona. Kombinezon chroniący ich przed warunkami atmosferycznymi ograniczał ruchy i niwelował wszelkie kształty ciała. Wyobraźnia Rahaina skomponowała w tym stroju wycięcia na ciele Pauli. Nie ma wątpliwości, że sama istota tej ciężkiej i wymagającej pracy zmieniła jej kobiece ciało w silne, muskularne i nieco męskie, ale to nie spodobało się Rahainowi. Patrzyła wyzywająco na otoczenie i była gotowa na wszystko, niczego się nie bała. Jej piersi były wysokie i krągłe, a biodra bardzo wydatne, co sugerowało dużą i zgrabną miednicę. Jej jędrne, umięśnione uda i ramiona sprawiały, że miała ochotę się do niej przytulić. Rahain był pod urokiem takiego zjawiska, jakie wykuła praca. Była pracownikiem fizycznym, tak jak on, i mieli wiele do omówienia, zwłaszcza gdy chodziło o wykorzystanie jego wyobraźni do napraw. W tym momencie Rahain nie miał wątpliwości, że ich fizyczne, psychiczne i emocjonalne połączenie jest nieuchronne. Był zmęczony stosowaniem się do zaleceń Kirah, pomysłów Zayara, konwenansów społecznych, które nie pozwalały mu zbliżyć się do kobiety jako pierwszemu, tęsknił za wolnością myślenia, działania, kochania... Ale Paula nie wydawała się nikogo potrzebować, a w miarę jak zbliżał się okres rozrodczy, nie miała żadnej oficjalnej towarzyszk. Jeśli go odepchnie, będzie mógł pożegnać się z ich przyjaźnią, ale czy naprawdę chce podjąć takie ryzyko? Poza tym nigdy nie wykonała żadnego ruchu ani nie powiedziała mu nic dwuznacznego, jak mogłaby? Rahain był z natury delikatny, zawsze uważny na potrzeby, oczekiwania, zwłaszcza wobec kobiet, nie chciał urazić Pauli, ale perspektywa spróbowania nowych smaków, nowych perfum, jej ust, jej skóry... Im bardziej samiec w nim pożerał ją wzrokiem, tym bardziej ona go ignorowała, a frustracja z powodu braku zainteresowania kastrowała jego pragnienia. Zawsze tam była, w IPN-ie, popijając słodki i witaminizowany roztwór dostarczany przez jej kombinezon nurkowy i koncentrując się na spisie prac. Serce jego wielbiciela biło szaleńczo, a podbrzusze rozgrzewało się do czerwoności, jego seksualny popęd miał się uwolnić, jeśli nie zapanuje nad sobą, podczas gdy jego ręce pragnęły znaleźć się w zagłębieniach tych umięśnionych nóg. Och Paula, gdybyś tylko wiedziała... Mahai, co ty robisz, moja mała Mahai, przepraszam, że cię porzuciłem, przepraszam, że nie ostrzegłem cię dzień wcześniej, przepraszam. Paula wpadła wczesnym rankiem, jeszcze przed świtem, z nutą przynaglenia w głosie, której nie sposób było się oprzeć. Jak mogłam odmówić? Rozmowa w tych warunkach była nie do pomyślenia, turbiny wiatrowe nad ich głowami były tak głośne, że porozumiewali się za pomocą gestów. Ta niesłyszalna przerwa była też niejadalna, nie było treściwego jedzenia, masek nie dało się zdjąć bez fizycznego uszkodzenia, zapasy potrzebne do wykonania zadania byłyby dziś płynne, a Rahain nie przepadał za karmieniem się tak, jakby nie miał zębów albo jeszcze ich nie miał. Miał paskudne poczucie, że jest pomniejszony w ciele. Pomagano im również oddychać i stale kotwiczono do podstawowej konstrukcji metalowej, ponieważ gdyby podmuch wiatru je oderwał, mogłyby pożegnać się z tym światem, zmiażdżone przez poziome łopaty turbin wiatrowych. Ich życie zależało od

uprząży, które były przypinane karabinkami do bolców wzdłuż paneli. On zajmował się najcięższym sprzętem, a Paula była na tyle zwinna, by jak najszybciej go naprawić. Popijając magiczny eliksir, Rahain nie martwił się o swoją ukochaną córeczkę. O tej porze był przekonany, że jest bezpieczna w medinadzie, otoczona przyjaciółmi, którzy zapewnią jej zajęcie na cały dzień. Nie miałaby czasu na nudę. Jego wzrok powrócił do kobiety obok niego, jej duże czarne oczy i obfite usta wysyłały mu tak erotyczne sygnały, że oczywiście jego myśli znów stały się brudne. Rahain czuł, że jego siła woli słabnie, a pragnienie rośnie, ale musiał walczyć z popędem, bo to ona inicjowała połączenie, on był bezsilny. "Jakie absurdalne zasady... co za różnica, czy to ja czy ona jest inicjatorem, skoro oboje się na to zgadzamy". Rahain odniósł wrażenie, że Paula nie jest w nastroju, by ktokolwiek się do niej zbliżał, jakby jej serce było już zajęte... a jednak nic o tym nie wiedział... może ma jakiś sekret? Jego spojrzenie stało się bardziej natarczywe, a Paula wyczuła to, więc nakazała im wznowienie pracy prostym ruchem głowy i jednoczesnym pionowym ruchem ciała. I oto byli, wznowiając drogę, którą porzucili jakiś czas wcześniej, Paula śmiała się pod ścianą, Rahain trzymał ją in extremis za biodra, ich uśmiechnięte maski skrzyżowały się, a pulchne usta Pauli wykreśliły szczere podziękowanie. Serce Rahaina ścisnęło się, jakby znów miał piętnaście lat, a wnętrze jego ciała ścisnęło się; ten dzień miał być ciężki dla organizmu mężczyzny, który potrzebował stałego pożywienia. Wdzięczna Paula wróciła do swoich zadań, ale zawsze z najwyższą powagą. Mahai obudziła się z bardzo suchym gardłem i policzkiem przyklejonym do obrazu Kom, wszystkie minione chwile tego dnia wracały do jej pamięci nieprzerwanym i odurzającym strumieniem, nieobecność matki, ojca, medinada, powrót Cassie, wszystko to gnębiło ją, gdy powinna być zrelaksowana drzemką. Życie dorosłego człowieka nie może tak wyglądać; jej rodzice wyglądali na szczęśliwych, gdy mieli o wiele więcej obowiązków niż ona. Jej oczy nadal były zamglone, gdy przeglądała album leżący przed nią; te wszystkie obrazy przodków nie cieszyły już jej serca, w głębi duszy wiedziała, że tamte dni całkowicie minęły i nigdy nie wrócą. Pesymizm ogarniał ją coraz bardziej i wkładał się do jej wnętrza, podczas gdy jej wiek wymagał jedynie bezsensu i lekkości. Zawirowania w jej umyśle stawały się ciężkim brzemieniem w jej wnętrzu, z którego trudno będzie się uwolnić, gdy już się uspokoi. Wszystko to musiało pozostać w tajemnicy, aby nikt się nie zorientował. Wstyd, że nie sprostą temu, czego matka będzie od niej wymagać w przyszłości, wzbierał w niej; jej ukochana rola obrońcy, tak, w końcu była to tylko rola do odegrania, jak w każdym teatrze ulicznym; gra, kłamstwo, ukrywanie się były dobrymi rozwiązaniami, aby odsunąć od siebie podejrzenia. Ciemność wypełniła jego płuca, wątrobę, serce i wszystkie ważne organy, docierając do całej cielesnej otoczki. "Ach, Ach, Ach, jestem tu, z tobą, w tobie, nananinana... zamiast ciebie... nie masz ucieczki...". Zły wiał zimnym wiatrem w jej Żyłach aż po same brzegi jej wątłego, młodego ciała, pozbawiając ją jakiegokolwiek alternatywy. Była więźniem swoich ciemnych i szkodliwych myśli, już nigdy nie będzie mogła śmiać się z życia, już nigdy nie poczuje ciepła i czułości, które by ją pocieszały jak dawniej. Jej niewinność uciekła przed wrogiem, zbyt potężnym dla jej czułych myśli. Jej życie chyliło się ku niekończącej się przepaści. "Jesteś moja, tylko moja... nananinana...". Mahai nie miał ani siły, ani woli, by walczyć z małym głosem, teraz już przyjacielem lub rakiem. Ale co się działo? Mahai nie mógł już zachować jasności umysłu. Wszystko wydawało się być zmienione, dotknięte myślami, które tak naprawdę nie należały do niej, jakby zupełnie straciła kontrolę nad swoimi emocjami i pragnieniami jako mała dziewczynka, chciała być znowu małą dziewczynką, którą



się trzyma i przytula, która nie myśli o jutrze, która ma przyjaciółkę, z którą może się bawić, śmiać się i marzyć... "mamou, gdzie jesteś? Wciąż cię potrzebuję, wciąż cię potrzebuję... proszę... mamusiu". Wyczerpana oparła głowę na pamiętce i zamknęła oczy, nie chcąc ich otwierać, bo nawet moc przodków nie przywróciłaby jej do życia. Dusił ją otchłań, życie uciekało... "Mahai, Mahai,... co się dzieje, Mahai... co się stało? MAHAI" - potężne dłonie potrząsały nią, próbując ją przywołać do porządku - "Tato, to ty... jesteś tutaj... Tato,... nie czuję się dobrze...". Rahain dotknął czoła córki, było rozpalone, miała gorączkę. Chwycił wątłe, lekkie ciało i niósł je w swoich muskularnych ramionach, jak pannę młodą wynoszoną przez drzwi swojego nowego domu, tyle że w przeciwnym kierunku. Rahain wyszedł, kierując się do domu naprzeciwko, do domu tabiba, Alise. Phew, była tam. "Alise, Mahai jest chora, zastałam ją w takim stanie, gdy wróciłam do domu, zrób coś... W obliczu stresu Rahaina, który wybuchł w małym domu bez żadnych wstępnych przygotowań, Alise poradziła Zayarowi, by zajął się przyjaciółką w przedpokoju, podczas gdy ona będzie konsultować się z dzieckiem w swoim gabinecie. Rzeczywiście, Mahai miała gorączkę, bardzo wysoką gorączkę, była też odwodniona, majaczyła, jej słowa nie miały sensu, Cassie, blisko niej, zmartwiona, potwierdziła, że dziecko nie jadło podczas medinady, a może nie jadło nic przez cały dzień, przy tak słabym organizmie łatwo mógł się wkraść wirus. Zostawiła Cassie na chwilę na zwolnieniu lekarskim, aby uspokoić ojca, i tak już z natury zmartwionego. "Nie martw się, to tylko mały wirus, jeśli się zgodzisz, zatrzymam ją na noc i oddam ci ją rano". Rahain był załamany, nie martwił się o nią przez cały dzień, myślał, że jest w dobrej formie, otoczona przyjaciółmi, a teraz dowiedział się, że poza początkiem medinady nikt jej nie widział. Ona zastygła na tej płycie nieszczęścia, samotna i chora, podczas gdy on myślał tylko o tym, żeby zadawać się z inną kobietą niż jego matka, co za wstyd... Nie spełnił swojego podstawowego obowiązku, jakim była opieka nad ukochaną córką. Gdyby okazało się, że to coś poważniejszego niż wirus, albo że wirus był zbyt silny i zabrał go ze sobą, nigdy by nie wyzdrowiał. Nie był w nastroju, by zwierzać się z tego najlepszym przyjacielom, którzy wydawali się szczerze mu współczuć. Zgodził się zostawić ją ponownie w dobrych rękach Alise, ale nie bez zobaczenia się z nią przed wyjazdem, bo była już późna noc i Rahain był wyczerpany. Leżała na łóżku, ożywiona, z zamkniętymi oczami, jakby chciała lepiej zebrać ostatnie siły, prawie przezroczysta, bez ruchu, bez życia, dreszcz przebiegł mu po plecach. Przecież ona żyła... Jego umysł chciał być przekonany. Wziął ją za rękę, pieścił jej piękne, złote włosy i nic nie powiedział... Gdyby ją stracił... umarłby... "Jestem tu, moja piękna, nie jesteś już sama, zaopiekuję się tobą. Rahain próbował się uspokoić. Jego słowa nie spotkały się z żadną reakcją, dziecko pozostało całkowicie nieruchome, zastygłe w swoim cierpieniu, a Rahain był zdruzgotany.